

NAUKA • BADANIA • KULTURA

GŁOS UCZELNI

CZASOPISMO UNIWERSYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA W TORUNIU

Filozofia wobec zwierząt

s. 8–11

DNA - geny, nauka i my

s. 13–16

Kuchnia japońska przepisem na długowieczność

s. 27–29

Niesamowita bakteria

s. 38–39



24 Majowy BUUM Poetycki 2023

Akademickie Centrum Kultury i Sztuki Od Nowa

Toruń, 15-18 maja 2023

literatura

sztuki plastyczne

muzyka

film

Ogłoszenie wyników konkursu poetyckiego
Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika

Głos na stronie

Parcie na szkło, podobnie jak wiele innych nałogów, nie zna granic wieku, płci, wykształcenia. Słabości tej z przyjemnością ulegają zarówno sportowcy, których życie zmusiło do zakończenia edukacji na zawodówce, gwiazdy disco polo, ale i rocka, i bardziej ambitnej muzy, świata filmu, telewizji, czy nawet osoby z profesorskimi tytułami. I tym ostatnim przypadkiem, z racji profilu naszego czasopisma, chciałbym nieco dziś się zająć.

W czasach kultury obrazkowej czy wizyjnej uczeni (a przynajmniej wielu z nich) nie ograniczają swej aktywności do laboratorium czy sali wykładowej. I bardzo dobrze! Naukę warto popularyzować, głupoty i absurdy tępić ostrzem nauki prawdziwej. Nie zawsze się to udaje, lecz próbować trzeba.

Czasy mamy takie, że obecność w mediach dość szybko zaczyna się przekładać na popularność. I – czy się to komuś podoba, czy też nie – niektóre osoby w naukowych tytułami przed nazwiskiem stają się dla szerokiej publiczności (mniej lub bardziej zasłużenie) autorytetami w danej dziedzinie. A od rozpoznawalności do bycia celebrytą całkiem blisko. Mamy więc także w gronie naukowców celebrytów z krwi i kości. Część z nich stała się nimi trochę wbrew własnej woli, przez przypadek, może brak zdolności do bycia asertywnym, ale część (co widać) z przyjemnością przyjmuje ten status, pływając się w blasku reflektorów, fleszy, z dumą widząc swe nazwisko na łamach czasopism niekoniecznie naukowych czy popularnonaukowych.

I co w tym złego? – zapyta ktoś. Niby nic, gdyby nie przynajmniej kilka kwestii wartych rozważenia. Media współczesne rządzą się swoimi prawami. Tam trzeba być wyrazistym, kontrowersyjność, a nawet skandalogennosc (taki neologizm przyszedł mi do głowy) są w cenie. Oglądalność, klikalność muszą być. Prawdą naukową, poprawnością raczej się tych wyników nie poprawi. Nic tak nie ożywi strony w gazecie jak... trup. Dziennikarze chętnie zapraszają do programów i na łamy naukowców, którzy nie tylko



potrafią „ładnie mówić”, ale i przynajmniej od czasu do czasu powiedzą coś dziwnego, skandalizującego. Pół biedy, gdy ferment dotyczy dziedziny, w której są ekspertami. Gorzej, że niestety coraz częściej taki profesor mądrzy się w sprawach, na których zna się tak jak przysłowiowy przeciętny Polak. Ale „ciemny lud” dziedzin nie rozróżnia, a profesor to profesor – i basta!

Mamy więc profesorów od polityki, zdrowia, historii, religii, mniejszości etnicznych, seksualnych, którzy wypowiadają kategorię opinie, atakują, oceniają, choć na co dzień są profesorami od czegoś zupełnie innego. Powie ktoś, że przecież mamy wolność słowa. Racja! Taki profesor Jan Kowalski (zbieżność imienia i nazwiska, jeśli istnieje, to jest przypadkowa) może wypowiadać się na każdy temat, nawet plotąc największe bzdury, ale czy powinien robić to poprzedzając lub wieńcząc imię i nazwisko tytułem naukowym, afiliacją uczelnianą? Toż to dla uczelni wstyd i nie dziw, że władze niektórych uczelni reagują na takie zjawiska. By nie zostać pozwanym przed oblicze Temidy, na koniec użyjcie siebie jako przykładu. – Ziemia jest płaska i znajduje się w centrum wszechświata. Nie może być przecież inaczej. Inne poglądy, w tym jakiegoś Kopernika, to zbiorowy gwałt na nauce – to napisałem ja, Winićjusz Schulz, redaktor naczelny „Głosu Uczelni”, czasopisma Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Fajne? Podobano się? Wolność słowa nie zna granic.

Winićjusz Schulz

Redaktor naczelny „Głosu Uczelni”



Filozofia wobec zwierząt

s. 8–11



Gdy patrzę w rozgwieżdżone niebo, to...

s. 21–26



DNA – geny, nauka i my

s. 13–16



Kuchnia japońska przepisem na długowieczność

s. 27–29

NAUKA • BADANIA • KULTURA • SPORT
**GŁOS
UCZELNI**

Zespół redakcyjny: Winicjusz Schulz (redaktor naczelny), Marcin Czyżniewski, Marcin Lutomierski, Maurycy Męczekalski, Tomasz Ossowski, Andrzej Romański, Wojciech Streich, Ewa

Walusiak-Bednarek.

Stale współpracują: Sebastian Dudzik, Jarosław Dumanowski, Marek Jurgowiak, Nikodem Pręgowski, Tomasz Wojciechowski, Sebastian Żurowski.

Adres redakcji: 87-100 Toruń, ul. Reja 25, pokój 7 i 12, tel. 56 611-42-89, 56 611-42-39.

Opracowanie graficzne: Nikodem Pręgowski

Skład: Dariusz Żulewski

Druk: Wydawnictwo Naukowe UMK, ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń, tel. 56 611-42-95, e-mail: wydawnictwo@umk.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone

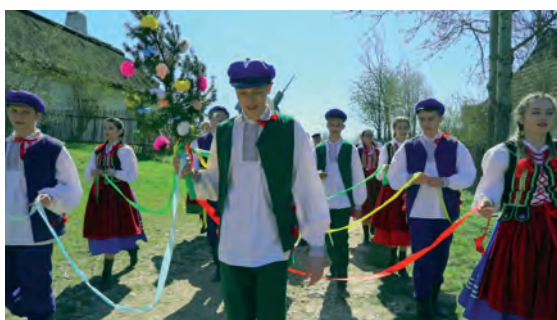
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz ich tytułów.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.



Niesamowita bakteria

s. 38–39



Gaik

s. 52–54



Historia przypadków szczęśliwych

s. 59–62

Głos na stronie	3
Filozofia wobec zwierząt	8
Kopernik na Filipinach	11
DNA – geny, nauka i my – początki poznania	13
Czy eksperyment Mikołaja Kopernika uratował mieszkańców Olsztyna?	16
Małgorzata Błaszczak – specjalistka w Dziale Partnerstw Międzynarodowych i Mobilności Edukacyjnej	19
Gdy patrzę w rozgwieżdżone niebo, to...	21
Kuchnia japońska przepisem na długowieczność	27
Z ziemi włoskiej do polskiej. Pierwsza drukowana książka kucharska, Kallimach i Kopernik	30
Uczymy dla życia czy dla szkoły?	36
Niesamowita bakteria widzialna gołym okiem	38
Zaznaczam ostateczną odpowiedź b)	40
Kopernik, finanse, sztuczna inteligencja	41
Myślenie w stylu FRIS®	42
Podobno bojaźliwy kanonik (2)	46
Przewrót (drugi kopernikański)	51
Gaik: wiosenne kolędowanie	52
Kultura szlachecka na emigracji	55
Historia przypadków szczęśliwych	59
Z Tamarą Łempicką „na Ty”!	63
Historia Wydziału Politologii i Studiów Międzynarodowych 2009–2019 oraz Wydziału Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie 2019–2023	66



550. urodziny





Mikołaja Kopernika



Z dedykacją dla Jerzego Skolimowskiego



Filozofia wobec zwierząt

z dr. Marcinem Leźnickim z Katedry Historii Filozofii, Filozofii Systematycznej i Etyki UMK
rozmawia dr Ewa Walusiak-Bednarek

Fot. Andrzej Romański

- Co jest interesującego dla filozofa w zwierzętach?

- Zasadniczą kwestią filozoficzną jest określenie zakresu moralnych obowiązków ludzi w stosunku do zwierząt. Między innymi w ramach filozofii zwierząt, ekofilozofii czy bioetyki stawia się fundamentalne pytania o to, czy powinniśmy jakieś prawa zwierzętom przyznać, a jeśli tak – to jakie? I dlaczego? Przykładowo bioetycy zastanawiają się, jaka jest wartość życia pozaludzkiego, w tym zwierzęcego, i dlaczego wartościujemy je inaczej niż życie ludzkie. Bardziej radykalni myśliciele proponują przy tym odejście od dotychczasowego, antropocentrycznego spo-

sobu myślenia na rzecz myślenia biocentrycznego czy holistycznego, w którym zwierzęta zajmują inne miejsce. Nie są „dodatkiem” do człowieka, pozostawionym – podobnie zresztą jak świat roślin – do ludzkiego zarządzania.

- Zapewne myśli te pojawiają się dopiero w czasach współczesnych?

- Nie, dyskusja nad tymi kwestiami zaczyna się w starożytności, choć rzeczywiście w sposób istotny jest rozwijana dopiero w XX wieku. Pierwszym znanym badaczem, który zajmował się prawami

zwierząt, był rzymski prawnik Ulpian Domicjusz (przełom II i III wieku n.e.). Twierdził on, że zwierzęta posiadają przyrodzone prawa, jako prawa pierwotne i naturalne – niezależne od woli człowieka, w tym na przykład ustawodawcy. Niezależnie zatem od przyznawanych warunkowo i uznaniowo przez prawodawcę prawa zwierzęta mają prawa wrodzone, które należy respektować. Co więcej według Domicjusza wszystkie istoty żywe uznać należałoby za równe sobie, bez względu na przynależność gatunkową.

– Jak na owe czasy była to myśl odważna.

– W czasach nowożytnych rozwijano ją, choć z różną intensywnością. Thomas Tryon (1634–1703) wychodził z założenia, że człowiek jest agresorem. Jego działalność – od momentu pojawienia się na świecie – jest niszczycielska. Człowiek ingerując w świat, nie respektuje praw istot pozaludzkich. Pobrzmiwający w koncepcji Tryona pitagoreizm, buddyzm czy hinduizm doprowadził go do sformułowania postulatów niestosowania przemocy wobec pozaludzkich istot żywych. Kilka wieków później idea ta zainspiruje między innymi Mahatmę Gandhiego, który zdefiniował doktrynę niekrywdzenia, czy Alberta Schweitzera, uznawanego za prekursora współczesnych ruchów ekologicznych czy prośrodowiskowych.

Dość wcześnie pojawiały się też bardziej radykalne koncepcje. Angielski pisarz Lewis Gompertz (1784–1861) uważał, że zwierzęta mają prawo do samodzielnego dysponowania własnym życiem i ciałem, w które człowiek nie powinien ingerować. Głoszone poglądy znalazły przełożenie na jego życie osobiste (był weganinem) i prowadzoną działalność organizacyjną. Był założycielem Towarzystwa na rzecz Przeciwdziałania Okrucieństwu wobec Zwierząt i Towarzystwa Przyjaciół Zwierząt. Gompertz jako jeden z pierwszych opowiadał się po stronie odebrania ludziom prawa do dysponowania życiem zwierząt. Oczywiście można zadać zasadne pytanie, w jakim zakresie zwierzęta miałyby sobą dysponować. Nie jest również do końca wiadome, czy miał być to postulat bezwarunkowy, czy może Gompertz myślał raczej o określonych granicach autonomii zwierząt. W każdym razie ważne jest to, że taki postulat w ogóle się pojawił. Został on zresztą dość szybko wykorzystany przez Henry'ego Salta (1851–1939), który z kolei uważał, że zwierzętom powinno się przyznać nie tylko prawo do dysponowania

własnym życiem, ale też wolnością. Był to istotny przyczynek do sformułowania postulatów wyzwolenia wszystkich istot pozaludzkich. Samo wyzwolenie rozumiał natomiast jako konieczną walkę z dyskryminacją i pasożytowaniem na innych istotach. Głos Salta był radykalny. Co ważne w swoim reformatorskim programie Salt zaproponował konkretne rozwiązania prawne, które można było zastosować w czasach mu współczesnych. Szczegółowo opracował prawa zwierząt dziko żyjących, zasady uboju, zasady polowań i eksperymentów naukowych na zwierzętach.

– Wpływ na współczesne, istotne zmiany regulacji prawnych miała z pewnością tzw. Grupa Oksfordzka.

– Tak. Grupa Oksfordzka skupiona była wokół psychologa, etyka i zarazem działacza politycznego Richarda Rydera; w jej skład wchodził między innymi pisarka Ruth Harrison, filozof i bioetyk John Harris, filozofowie Roslind i Stanley Godlovitch oraz Peter Singer. Przygotowywane przez nich opracowania naukowe, głoszone postulatory, zakrojona na szeroką skalę działalność popularyzatorska czy polityczna miały finalnie doprowadzić do wyzwolenia zwierząt oraz nadania im praw moralnych i ustawowych. Ostatecznie przyczyniły się do uchwalenia w 1978 roku Światowej Deklaracji Praw Zwierząt przez UNESCO oraz w znacznej mierze zainspirowały do działania światowy ruch na rzecz dobrostanu zwierząt. Ożywiły ponadto dyskusję na temat szowinizmu gatunkowego czy też ludzkiego egoizmu gatunkowego.

– Jak bioetycy uzasadniają konieczność przyznania zwierzętom praw?

– Amerykański filozof Tom Regan (1938–2017) swoją rozbudowaną teorię praw zwierząt oparł na moralnej powinności ochrony słabych i niewinnych. Tak jak Domicjusz uznał on, że zwierzęta niebędące ludźmi mają prawa moralne. Mają, a nie – że powinny mieć lub też, że powinno się im je ewentualnie przyznać. Przyznać powinno im się prawa ustawowe wynikające z praw przyrodzonych. Proponował etycznie traktować wszystkie istoty ożywione, zarówno racjonalne i rozumne, jak i nieracjonalne czy bezrozumne. Przypisujemy bowiem prawa ludziom upośledzonym, jak też embrionom, płodom, noworodkom, które racjonalnie aktualnie nie są,

a w niektórych sytuacjach nigdy nie będą racjonalne czy rozumne. Mogą stać się racjonalne w perspektywie czasowej – albo i nie. Skoro, jak rozumował Regan, przypisujemy tym istotom prawa, to dlaczego nie mamy przypisać praw zwierzętom, które nawet jeśli funkcjonują na niższym poziomie rozumności niż dorośli, zdrowy człowiek, to z całą pewnością nie na niższym niż na przykład ptód.

Regan głosił swoją teorię, nawiązując bezpośrednio do kantowskiego imperatywu kategorycznego. Wszystkie istoty jako podmioty życia należy traktować jako cele same w sobie, a nie jako środki do celu. Kant miał oczywiście na myśli ludzi, u Regana natomiast imperatyw uległ rozszerzeniu. Pociąga to za sobą radykalne konsekwencje praktyczne – zakaz spożywania mięsa, zakaz polowań, zakaz wykorzystywania zwierząt w celach rozrywkowych czy naukowych. Celem samym w sobie jest bowiem każda istota żyjąca, ludzka i pozaludzka. Regan wprowadza pojęcie podmiotu życia i definiuje go jako istotę, która ma wewnętrzną wartość i której przysługują podstawowe prawa, w tym między innymi – do życia, wolności od cierpienia i poszanowania godności. Podmiotem życia według Regana może być zarówno jednostka moralnie aktywna, jak i pasywna. Podmioty życia mają przekonania i dążenia, odczuwają, mają pamięć i poczucie przyszłości, przeżycia emocjonalne wraz z wrażeniami bólu i przyjemności, zdolność do działania pozwalającego na realizację własnych dążeń i osiąganie własnych celów, własne interesy i zdolność do ich wyboru, trwałą psychofizyczną indywidualność oraz własne dobro polegające na tym, że ich doznania mogą być dla nich pozytywne lub negatywne – niezależnie od ich użyteczności dla innych. Według Regana przyrody te przysługują wszystkim ssakom powyżej pierwszego roku życia.

Regan promował również ideę sprawiedliwości. Ta z kolei sprowadzała się do wyboru pomiędzy przyznaniem części zwierząt praw podstawowych a odebraniem ich części ludzi (ptodom, upośledzonym itp.). Skoro nie jesteśmy skłonni uczynić tego drugiego, jak zauważał filozof, to słuszną rzeczą jest/ powinno być zrobienie tego pierwszego. W swoim rozumowaniu doszedł ostatecznie do wątku prawnego. Stwierdził bowiem, że moralna akceptacja przyrodzonych uprawnień, czyli uznanie obiektywnej i wrodzonej wartości każdego istnienia, w tym wartości życia zwierząt, powinna znaleźć przełożenie na legislacyjny zakaz ich wykorzystywania. Mówiąc prościej – namysł etyczny nad prawami zwi-

erząt powinien prowadzić do reformy prawa. To zaś powinno chronić słabych i niewinnych.

W doktrynach religijnych słabi i niewinni to noworodki i płody. U Regana słabe i niewinne są także zwierzęta. Powinniśmy je zatem wspierać, pomagać im, robić wszystko dla ich dobra. A na pewno zdecydowanie więcej niż ma to miejsce teraz.

Takich pogłębianych, etyczno-filozoficznych rozważań poświęconych prawom zwierząt pojawiło się w drugiej połowie XX wieku więcej.

- Proszę jeszcze o jakichś opowiedzieć.

- Prawnik i filozof Garry Lawrence Francione (ur. 1954) uznawał prawo zwierząt do niebycia czyjąś własnością. Uważał, że istotne jest w tym kontekście przyjrzenie się trzem kwestiom. Po pierwsze, statusowi rzeczy (przedmiotów), który nadawany jest zwierzętom. Po drugie, różnicy pomiędzy prawami zwierząt a dobrostanem zwierząt. Po trzecie, teorii praw zwierząt opartej jedynie na świadomości, a nie na innych podstawach.

Francione zauważył, że nie ma na świecie takiego systemu prawnego, który by traktował zwierzęta w sposób podmiotowy. W znakomitej większości krajów zwierzęta posiadają status przedmiotowy. Francione tymczasem traktuje moralne prawa zwierząt jako coś bezdyskusyjnego. Jest zwolennikiem pełnego abolicjonizmu zwierzęcego i postuluje przy tym gruntowną reformę prawa.

Co ciekawe, działania na rzecz dobrostanu zwierząt uznaje on za kontrproduktywne. A to z tego względu, że utrwalają one myślenie o zwierzętach jako o przedmiotach. W oborze, transporcie, rzeźni – zwierzę jest rzeczą. To, że ma co jeść i pić, ma posprzątane odchody, nie marznie i nie moknie na deszczu, nic nie zmienia. Dobrostan może być jedynie punktem wyjścia do pełnego wyzwolenia zwierząt.

Formułując prawo zwierząt do niebycia niczyją własnością, Francione nawiązuje do systemu niewolniczego. System wykorzystania zwierząt nobilituje wyłącznie stronę ludzką, tj. strzeże jej ekonomicznego dobra. Z układu nie korzystają obie strony, interes jest tym samym niezwrótny. Widać tu wyraźne pokrewieństwo koncepcji Francione'a i Regana. Zwierzęta są jedynie środkiem do realizacji ludzkich celów, w tym przede wszystkim pomnażania zysku. Francione podkreśla przy tym, że jako rzeczy stanowiące czyjąkolwiek własność można traktować wyłącznie rzeczy/

obiekty/byty niewyrażające jakichkolwiek potrzeb, oczekiwań, interesów, z gruntu bezrozumne, wolne wreszcie od jakiegokolwiek celowego i refleksyjnego działania. Zwierzęta natomiast nie wykazują takich własności. Stąd nie powinno się ich traktować jako rzeczy. W przeciwnym wypadku powinniśmy konsekwentnie zacząć traktować jako rzeczy stanowiące czyjąś własność wszystkich ludzi o znikomych przymiotach intelektualnych, aktualnie lub potencjalnie nieświadomych, jak też tych, którzy nie są w stanie wyrazić jakichkolwiek preferencji życiowych.

Z kolei walijski pisarz i filozof umysłu Mark Rowlands (ur. 1962) stworzył kontraktualną teorię praw zwierząt. Zaproponował swoiste zawieszenie czy wzięcie w nawias ludzkiej wyższości, w tym przekonania, które mamy o sobie. W uproszczeniu – wiedzy o tym, że jesteśmy ludźmi. To powinno, zdaniem Rowlandsa, stanowić punkt wyjścia do tworzenia praw zwierząt. Podejście takie będzie gwarantować bezstronność, konieczną przy tworzeniu jakiegokolwiek prawa. Rowlands uważa, że wynikająca z urodzenia pozycja społeczna, ekonomiczna, płciowa, czy też wynikająca z przebiegu ewolucji konstytucja gatunkowa nie powinny być źródłem jakichkolwiek przywilejów czy ograniczeń. Posiadanie arbitralnych własności moralnych nie może być tym samym podstawą jakichkolwiek roszczeń. Co ważne, kontraktualizm Rowlandsa nie wyklucza istot mniej racjonalnych – dysponentem fundamentalnych uprawnień moralnych nie powinny być zatem wyłącznie jednostki racjonalne.

I wreszcie wspomnieć można o Davidzie Degrazii, amerykańskim bioetyku (ur. 1962), który powo-

łując się na prowadzone współcześnie badania z zakresu neurobiologii, zauważył, że sztywny podział na osoby (ludzi) i nieosoby (struktury nieludzkie) jest nie do utrzymania. Zwierzęta mają szereg umiejętności, w tym rozumowych, o których wcześniej nie wiedziano.

Ulpien Domicjusz, uznając przyrodzone prawa zwierząt, nie miał pojęcia między innymi o ich predyspozycjach rozumowych, ale miał przecucie czy też intuicję, która mu podpowiedziała, że obowiązkiem człowieka jest otoczenie zwierząt troską. Przecucie to znajduje aktualnie uzasadnienie, między innymi w naukach eksperymentalnych.

- Zmiana naszego stosunku do zwierząt jest więc raczej kwestią czasu.

- Być może. Warto jednak dodać, że to, o czym dziś rozmawialiśmy, to jest oczywiście tylko jedna strona medalu. Wątki poruszone w rozmowie spotykały się z krytyką, nieraz bardzo interesującą. Sam zresztą namysł nad tym, co jest źródłem naszego postrzegania zwierząt jako przedmiotów jest niezwykle interesujący.

- Musimy więc spotkać się raz jeszcze. Dziękuję za rozmowę.

Czytelnikom zainteresowanym poruszoną w wywiadzie tematyką polecamy rozprawę Doroty Probuskiej *Filozoficzne podstawy idei praw zwierząt* i książkę eseistyczną Sanaury Taylor *Bydlęce brzemie. Wyzwolenie ludzi z niepełnosprawnością i zwierząt* (tł. Katarzyna Makaruk).

Jolanta Czuczko, Karolina Komsta-Sławińska, Mirosław Wachowiak

Kopernik na Filipinach

Na przełomie lutego i marca 2023 roku dr hab. Mirosław Wachowiak, prof. UMK, dr Jolanta Czuczko oraz mgr Karolina Komsta-Sławińska z Wydziału Sztuk Pięknych UMK przebywali w Manili na Filipinach.

Podczas wizyty w imieniu władz rektorskich podpisano List intencyjny o współpracy z Uniwer-

sytetem Św. Tomasza w Manili. Projektem inauguracyjnym współpracę między Uniwersytetami jest badanie techniki wykonania oraz określenie stanu zachowania pierwszego wydania książki Mikołaja Kopernika *De revolutionibus orbium coelestium*.

Przedsięwzięcie zostało zainicjowane przez przedstawicieli Ambasady Polskiej w Manili – Jaro-

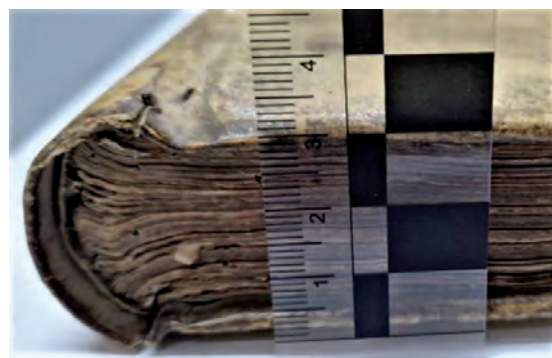


Zespół badawczy z UMK: Jolanta Czuczko, Karolina Komsta-Sławińska i Mirosław Wachowiak

Fot. Madelyn R. Perez

sława Szczepankiewiczza, chargé d'affaires oraz Annę Krzak-Danel, minister counselor. Projekt finansowo wspiera Fundacja ORLEN.

Na świecie zachowało się blisko 280 woluminów pierwszego wydania dzieła Kopernika. Każdy z nich charakteryzuje się odmiennymi cechami, m.in. oprawą i nawarstwieniami historycznymi, w tym znakami proveniencyjnymi. Wyjątkowość egzemplarza manilskiego przejawia się tym, że należy do zbiorów Uniwersytetu Św. Tomasza nieprzerwanie od ponad 400 lat. Funkcjonuje w kolekcji Biblioteki Uniwersyteckiej (Miguel de Benavides Library) niemal od początku istnienia uczelni. Ciekawy jest fakt, iż druk *De revolutionibus* włączony został do księgozbioru uniwersytetu katolickiego (Pontyfikalny Królewski Uniwersytet Św. Tomasza) w czasie, gdy w Europie figurował na indeksie książek zakazanych. Jak wskazują dopiski marginalne, książkę traktowano jako użyteczne źródło informacji w nawigacji morskiej. Z tego powodu dzieło Kopernika, mimo ograniczeń, było wykorzystywane przez hiszpańskich żeglarzy. Tą drogą do Manili trafiło pierwotnie więcej egzemplarzy, ale obecnie jest to jedyny przykład pierwszego wydania *De revolutionibus* na Filipinach i jedno z siedmiu na terenie Azji. Książka nie była do tej pory przedmiotem badań konserwatorskich.



Fot. Jolanta Czuczko

Wyjątkowość projektu polega też na tym, że obserwacji będą poddawane zabytki dziedzictwa europejskiego, które od setek lat przechowywane są w trudnych warunkach tropikalnych. To ma istotny wpływ na ich stan zachowania. Analiza kondycji manilskiego egzemplarza *De revolutionibus* będzie stanowiła podstawę kolejnego etapu projektu, czyli działań konserwacji-restauracji cennego druku.

Projekt realizowany jest wspólnie z pracownikami Biblioteki Miguel de Benavides (Heritage Section of the Miguel de Benavides Library) i uniwersyteckim Centrum Badań (Analytical Service Lab).

Więcej o tym historycznym projekcie w czerwcowym numerze „Głosie Uczelni”.

Marek Jurgowiak

DNA – geny, nauka i my – początki poznania

W roku 2023 mija 70 lat od odkrycia struktury cząsteczki DNA – nośnika informacji genetycznej, a zatem molekuly kodującej informację o budowie i funkcjach wszystkich form życia ziemskiego. Wprawdzie łącznie z nieco inaczej zbudowanym RNA, niemniej to właśnie DNA przejął na pewnym etapie ewolucji biochemicznej rolę wiodącą cząsteczki, w której zakodowana jest instrukcja życia. Historia odkrywania molekuly życia jest jednak znacznie dłuższa niż wspomniane na wstępie 70 lat.

W jakim stopniu i w jaki sposób geny decydują o naszym życiu osobniczym i ewolucji gatunku homo sapiens – interesuje współczesną naukę dysponującą wyrafinowanymi metodami badań i technologiami pozwalającymi nawet na ingerowanie w zasady kodowania i realizacji informacji zapisanej w materiale genetycznym. A jednak wciąż ta sfera życia biologicznego wymyka się naszemu poznaniu i rozumieniu – i to tym bardziej, im większy gmach wiedzy o DNA i w ogóle materiale genetycznym komórek i wirusów budujemy. Nasz mózg, który owe tajemnice genów, dziedziczenia i ewolucji odkrywa sam, jest przecież wytworem ewolucji, a kora mózgowa człowieka najprawdopodobniej zawdzięcza swój wyjątkowo zaawansowany rozwój ewolucyjny i złożoność budowy, a zatem i funkcji, zmianom w wyniku pojedynczej mutacji genowej, która odmieniła bieg ewolucji naszego mózgu i pomogła w powstaniu człowieka myślącego. Badacze z Instytutu Biologii Molekularnej i Komórkowej oraz Genetyki im. Maxa Plancka twierdzą, że zamiana jednego aminokwasu w białku (budowa białka zakodowana w genach oparta jest o aminokwasy, których sekwencję wyznacza struktura genu) kodowanym przez gen TKTL1 spowodowała silniejszy rozwój kory mózgowej. To otworzyło naszym przodkom nowe możliwości i dało przewagę nad neandertalczykami, a nam współczesnym daje możliwość odkrywania największych tajemnic życia. Na ich czele jest stawiana molekula badana i odkrywana tak naprawdę

od ponad 100 lat, a wciąż wymykająca się naszemu dążeniu do absolutu poznania.

Życie to chemia... i nie tylko

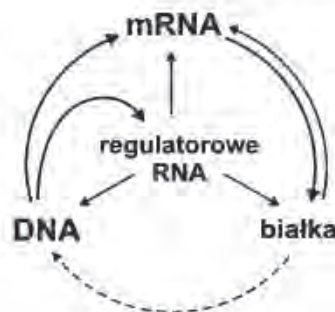
Friedrich Miescher pracujący w niemieckim Tubingen badał leukocyty (białe komórki krwi), które uzyskiwał z ropy świeżych bandaży zbieranych w miejscowej klinice. Interesowały go białka, niemniej po jakimś czasie wyizolował z jąder komórkowych leukocytów nową substancję. Ulegała ona wytrąceniu w kwaśnym środowisku, nie rozpuszczała się w wodzie i chlorku sodu, za to rozpuszczała się w wodro-rotlenku sodu i wodorofosforanie sodu. Miescher opracował dla swoich dalszych badań metodę izolacji jąder komórkowych i uzyskiwał duże ilości nowo odkrytej substancji, nadając jej nazwę – nukleina (łac. nucleus, jądro). Badacz zasugerował, że nu-

CENTRALNY DOGMAT BIOLOGII MOLEKULARNEJ

DNA → RNA → protein

Przepływ informacji genetycznej jest możliwy tylko między kwasami nukleinowymi i od kwasu nukleinowego do białka, ale nie może zachodzić między białkami i od białek do kwasów nukleinowych.

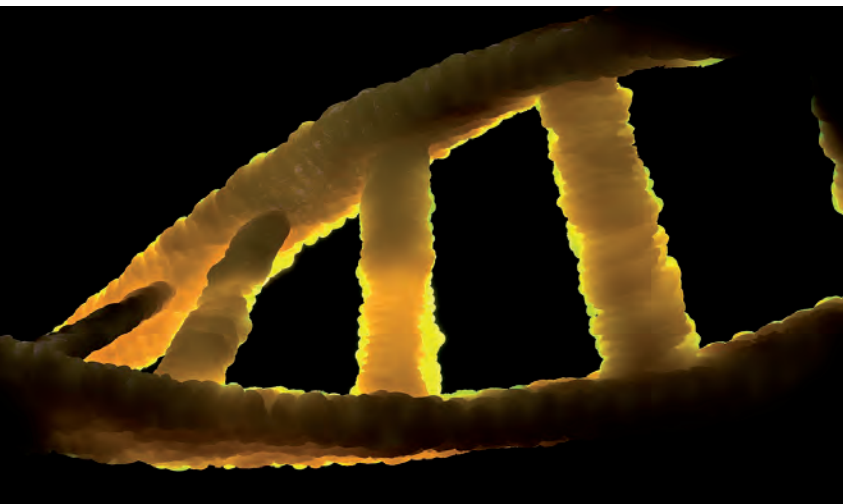
F. H. C. Crick 1958, 1970



Informacja genetyczna z DNA jest przepisywana z DNA na mRNA, zawierające instrukcje dla syntezy białek, oraz niekodujące RNA, będące elementami systemów kontroli ekspresji genów.

M. Szymański, V. A. Erdmann, J. Barciszewski 2005

Ryc. Centralny Dogmat Biologii Molekularnej (z Nauka 2/2009, 111–134)



kleina może być kwasem obecnym także w innych komórkach i tkankach. Publikacja naukowa o izolacji nukleiny ukazała się drukiem w roku 1871, choć Miescher przygotowywał ją już od dwóch lat. Był to pierwszy krok do poznania molekuł życia.

Mendel i inni na tropach dziedziczenia

Obecnie geny to podstawowe pojęcie genetyki – nauki, której ojcostwo przypisuje się Gregorowi Mendlowi, augustiańskiemu zakonnikowi i naukowcowi. Mendel, podobnie jak Miescher, w latach 60. XIX stulecia prowadził obserwacje dziedziczenia cech u rośliny – groszku zwyczajnego (*Pisum sativum*). Efektem jego badań było zdefiniowanie podstawowych praw genetyki, znanych jako prawa Mendla. Jednostki dziedziczenia, jak je określał Mendel, zastąpione zostały pojęciem „gen” w roku 1909 (Wilhelm Johanssen). Również Johanssen zaproponował pojęcia „fenotyp” (cechy będące efektem działania genów) oraz „genotyp” (zestaw genów komórki

i organizmu). Jeszcze w roku 1906 Wiliam Bateson zaproponował, żeby dział biologii zajmujący się badaniem dziedziczenia i zmienności organizmów określić jako „genetyka”. Terminy te użyte zostały po raz pierwszy podczas Międzynarodowego Kongresu Genetycznego w Berlinie (rok 1927). Przełomowym w historii odkrywania DNA było stwierdzenie, że geny są fizycznie istniejącymi jednostkami ułożonymi liniowo w chromosomach (pałeczkowate struktury skondensowanego materiału genetycznego widoczne w dzielących się komórkach). To zasługa Waltera Suttona, Theodora Boveri i Thomasa Hunta Morgana. Pierwsze rozumienie natury genów zostało modyfikowane wraz z rozwojem technik biologii molekularnej. Odkryto, że geny eukariotyczne są genami podzielonymi (zawierają w części kodującej introny nieniosące informacji). Odkryty został splicing – proces składania genów po zająciu odczytu informacji genetycznej.

Wszystkie wczesne odkrycia prowadziły mniej lub bardziej zawiłymi drogami do identyfikacji DNA jako nośnika informacji genetycznej.

Griffith, Avery, bakterie i siedlisko genów

Frederick Griffith pracując nad szczepionką przeciwko zapaleniu płuc (okres pandemii grypy hiszpanki), badał dwa szczepy *Streptococcus pneumoniae* – niewirulentny szczep R (ang. Rough), bezotoczkowy oraz chorobotwórczy szczep S (ang. Smooth) posiadający otoczkę polisacharydową. Wprowadzenie do myszy szczepu S wywoływało zapalenie płuc u tych zwierząt. Myszy zakażane szczepem R pozostawały zdrowe. Podanie mieszaniny inaktywowanego szczepu S i normalnego R także powodowało chorobę. Griffith postulował istnienie w inaktywowanych bakterii typu S czynnika transformującego, dzięki któremu niewirulentne szczepy nabierały właściwości chorobotwórczych. Ponieważ ekstrakt inaktywowanych bakterii S zawierał niemal czysty DNA, a jego zdolność do transformacji zanikała po potraktowaniu DNAzą, inny badacz – Oswald Avery wykazał, że czynnikiem transformującym Griffitha był DNA. Zatem DNA okazał się być materiałem genetycznym – siedliskiem genów i czynnikiem przekazującym informacje genetyczną. Jednak początkowo odkrycie to wzbudzało szereg kontrowersji, gdyż uważano dotychczas, że dobrym kandydatem jako nośnik informacji genetycznej są białka.

Kiedy potwierdzono, że DNA jest siedliskiem genów rozpoczął się wyścig o ustalenie struktury tej





Watson i Crick przy zbudowanym przez siebie modelu helisy DNA

biomolekuły. Bowiem, aby zrozumieć funkcje i mechanizmy działania jakiegokolwiek molekuly, należy znać jej strukturę.

Funkcja wypływa zawsze ze struktury. Od kryształu do helisy

W czasopiśmie „Nature” – wiodącym periodyku naukowym – 25 kwietnia 1953 roku ujawniły się drukiem trzy publikacje naukowe dotyczące struktury DNA. Pierwsza Watsona i Cricka, druga Wilkinsa, Stonesa i Wilsona oraz kolejna Franklin (Rosalind) i Goslinga. Praca Watsona i Cricka to: Watson J.D., Crick F.H.C. *A structure for deoxyribonucleic acid.*, „Nature” 1953, 171, s. 737–738.

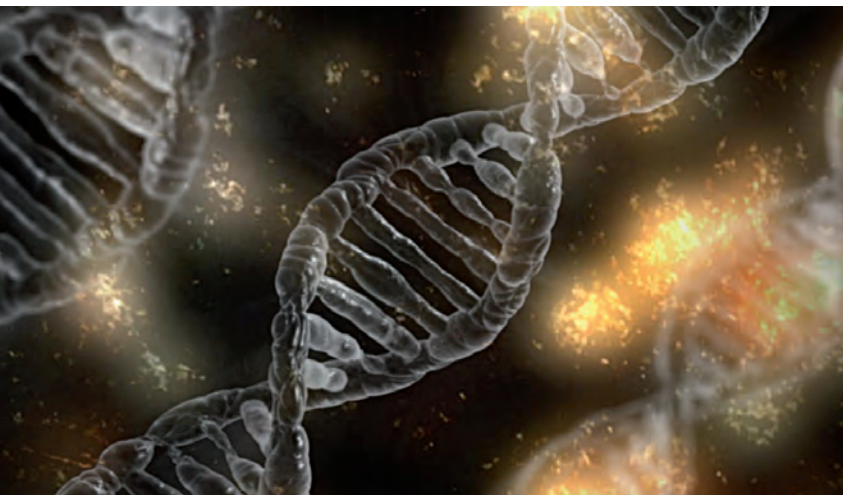
Co ciekawe, Maurice Wilkins (Kings College London) badając DNA w świetle spolaryzowanym, dostrzegł, że jego włókna zbudowane są z długich równoległe ułożonych cząsteczek. Wilkins wraz z Goslingiem uzyskali już w 1950 roku pierwszy obraz rozpraszania promieni X na kryształach DNA. W 1951 roku do wymienionych badaczy dołączyła pani Rosalind Franklin, która uzyskała obrazy dyfrakcji rentgenowskiej na kryształach DNA i wskazała podczas jednej z konferencji naukowych (słuchał jej Watson) na możliwość struktury helikalnej DNA z resztami fosforanowymi na zewnątrz helisy.

Zresztą po latach sam Francis Crick powiedział, że Franklin sama rozwiązała by zagadkę struktury DNA, ale trwałoby to znacznie dłużej niż w przypadku realizacji geniuszu rozważań teoretycznych Watsona i Cricka.

Kilka lat później, po ujawnieniu światu struktury helikalnej DNA, w roku 1957 Francis Crick sformułował Centralny Dogmat Biologii Molekularnej (CDBM) opisujący molekularne podłoże życia. Według CDBM kwasy nukleinowe są źródłem informacji realizowanej w postaci syntetyzowanych w komórce białek. Przepływ informacji genetycznej realizowany jest od DNA poprzez RNA do białek.

I obecnie, gdy opadł kurz...

Pod koniec lat 90. XX wieku opublikowana została pełna sekwencja ludzkiego chromosomu nr 22 (mamy ich 23 pary, czyli 46 chromosomów w każdej komórce ciała). Natomiast w roku 2000 (czerwiec) ówczesny prezydent USA Bill Clinton i premier Wielkiej Brytanii Tony Blair wspólnie ogłosili uzyskanie wstępnej wersji sekwencji (kolejności liter kodu genetycznego) genomu człowieka, w ramach projektu NIH/Celera, a wyniki tego osiągnięcia opublikowane zostały w roku 2001 w czasopismach „Science” oraz „Nature”.



Dalszy postęp naukowy, biochemia kwasów nukleinowych oraz postęp technologiczny pozwoliły na rozwój robiącej dziś furorę dziedziny biologii molekularnej, jaką jest Epigenetyka. Obecnie rozumiana jest jako chemiczne zmiany modyfikacyjne cząsteczki DNA i białek chromatynowych, decydujące o aktywności ekspresji genów. Coraz lepiej poznajemy genom człowieka. Odkryty 150 lat temu DNA święci triumfy, a XX i XXI wiek przynoszą ogromny postęp wiedzy i rozwój technik, co umożliwiło wyodrębnienie takich dziedzin jak biotechnologia czy medycyna molekularna. Obecnie liczba prac nauko-

wych dotyczących DNA sięga setek tysięcy pozycji na dekadę (np. lata 2000–2009 to 460081 pozycji bibliograficznych).

Biologia molekularna stanowi dziś o postępie medycyny, a ta wkracza coraz mocniej w życie człowieka i można mówić nawet o medykalizacji naszego życia. 150 lat wstecz, przed erą kwasów nukleinowych, świat i życie człowieka wyglądały zupełnie inaczej.

Polecane do przeczytania:

Watson J., *The Double Helix*. Orion Publishing Co. 2010; (jest także wydanie polskie).

Crick F., *Szalona pogoń. W poszukiwaniu tajemnicy życia*. Marabut Oficyna Wydawnicza Volumen 1996.



Dr n. med. Marek Jurgowiak – adiunkt w Katedrze Biochemii Klinicznej, Wydział Farmaceutyczny CM UMK, Rada Programowa: Centrum Nowoczesności Młyn Wiedzy i Toruński Festiwal Nauki i Sztuki, „Wiadomości Akademickie”, stały współpracownik „Głosu Uczelni”, autor podręczników, popularyzator nauki

Natalia Stawarz

Czy eksperyment Mikołaja Kopernika uratował mieszkańców Olsztyna?

Mikołaj Kopernik okrył się nieśmiertelną sławą dzięki teorii heliocentrycznej, choć w swoich czasach nie uchodził jedynie za astronoma. Był człowiekiem wielu talentów. W zakres jego zainteresowań wchodziło prawo, teologia, matematyka, fizyka, ekonomia, a także medycyna. Jakim lekarzem był Mikołaj Kopernik?

Renesans to epoka brudu i strachu przed wodą. W tym czasie rodziło się wiele teorii o niekorzystnym zastosowaniu kąpieli, które miały wydobywać z ciała zagrażające życiu mizmaty oraz ogólnie osłabiać fizyczność i duch człowieka. Brud i fetor towa-

rzyszył zwłaszcza dużym skupiskom ludzkim, gdzie gęsta zabudowa miast nie pozwalała na prawidłowe utrzymanie czystości, a przy tym zdrowia – zwłaszcza, że w centrum życia społecznego znajdowały się świątynie wraz z okalającymi ich mury cmentarzami. Z czasem tak bliska obecność zmarłych zaczęła przytłaczać mieszczan. Nieznośny fetor wydobywający się z ludzkich ciał odczytywano jako znak natury, aby na wzór starożytnych trzymać się z daleka od ludzkich szczątków. Pierwsze europejskie cmentarze zaczęto przenosić poza granice miast w drugiej połowie XVIII wieku. Wówczas również powoli zaczęto zwracać się ku nawykom utrzymywania

czystości. Natomiast na początku kolejnego stulecia higiena stała się integralnym elementem praktyki medycznej. Lekarze zaczęli dostrzegać związek między brakiem higieny osobistej a rozprzestrzenianiem się epidemii. Mikołaj Kopernik odnalazł tę zależność już w XVI wieku.

Wielkie pasje naukowe Mikołaja Kopernika, czyli astronomia i astrologia, szły w parze z medycyną. Wierzono, że ruch gwiazd i planet bezpośrednio wpływa na losy pacjenta oraz na właściwości ziół leczniczych. Kopernik na polecenie kapituły warmińskiej, w której pełnił rolę kanonika, rozpoczął studia medyczne w 1501 roku. Jego wybór padł na Padwę – ośrodek o znakomitej reputacji i wybitnej kadrze naukowej. Tam przez dwa lata zapoznawał się ze starożytną i współczesną jemu wiedzą medyczną, a na trzecim roku odbył praktyki pod nadzorem jednego z wybitnych lekarzy. To upoważniło go do otrzymania tytułu licencjata. Od tej pory mógł rozpocząć praktykę lekarską. Powrócił więc na Warmię, gdzie do tej pory brakowało medyka, aby zadbać o zdrowie starzejących się członków kapituły. Ponadto stał się przybocznym lekarzem swojego wuja, Łukasza Watzenrodego, aż do jego śmierci w 1512 roku. Doglądał również kolejnych biskupów warmińskich: Fabiana Luzjańskiego, Maurycego Ferbera oraz Jana Dantyszka. Ponadto uratował życie chorującemu na malarię biskupowi chełmińskiemu Tiedemannowi Giesemu. Spełnił również prośbę księcia Albrechta Pruskiego i leczył jego doradcę Jerzego Kunheima. Opiekował się także swoim bratem Andrzejem, który zapadł na trąd lub kiłę. Mikołaj Kopernik był cenionym w środowisku lekarzem, który skupiał się na praktycznej stronie swojego zawodu. Czy jednak prowadził jakieś medyczne badania naukowe?

W 1520 roku Krzyżacy otoczyli zamek w Olsztynie, którego obroną kierował Mikołaj Kopernik. W ostatnich miesiącach przed zakończeniem oblężenia wśród obrońców olsztyńskiej twierdzy wybuchła tajemnicza epidemia. Jej głównym objawem była biegunka oraz związane z nią odwodnienie organizmu. W zamkniętym mieście zapanowała panika, gdyż nieznaną chorobą dotykała coraz więcej osób. Kopernik początkowo trzymał się zwyczajowej lekarskiej procedury, ale zauważył, że mimo wszystko liczba chorych wzrasta a osoby, które zdążyły wyzdrowieć, znów przejawiały objawy zarazy.

Prawidłowe leczenie wymagało określenia genetyz choroby. Kopernik przeprowadził badania doświadczalne. Intuicja miała mu podpowiadać, że



Zamek w Olsztynie

Fot. Mintaka 0108

przyczyna problemu ma związek z przyjmowanym przez olsztynian pokarmem. Podjął się więc prostego eksperymentu. Wyodrębnił wśród zdrowych mieszkańców grupy, którym przydzielił osobne jadłospisy. Choroba oszczędziła jedynie tych, którym z diety wyeliminowano pieczywo. Wniosek był prosty. To chleb stanowił źródło problemu. Niestety był on podstawowym składnikiem posiłków w oblężonym mieście, dlatego nie dało się znaleźć dla niego równie sycącego i taniego zamiennika. Jakie kroki poczynił Mikołaj Kopernik? Słynny uczyony zauważył, że chleb często lądował na ziemi. Ciemne, pełnoziarniste bochny nie wzbudzały podejrzeń, gdyż zarówno ich kolor, jak i faktura nie demaskowały brudu. Podobno, aby zwrócić uwagę na problem, Kopernik nakazał smarować chleb masłem. Na tle warstwy tłustego i jasnego smarowidła z łatwością odznaczał się brud. Tą metodą wyzbyto się zakażonego chleba, a wraz z nim epidemii.

Wieści o badaniach i walce Kopernika z epidemią dotarły aż do Lipska, gdzie przebywał Adolph Buttenadt, który miał być znajomym Kopernika jeszcze z czasów studenckich w Padwie. Lekarz zaintrygowany prostą, aczkolwiek skuteczną metodą, przewencyjnie wykorzystał ją w 1545 roku, kiedy wybuchła kolejna wojna w Niemczech. Tym sposobem chleb z masłem stał się nieodłącznym elementem stołów w całej Europie.

Czy ta historia była prawdziwa? Trudno stwierdzić, gdyż brakuje źródeł, które jednoznacznie potwierdziłyby jej autentyczność. Zdaniem profesora Janusza Małłka kwestia zwalczania epidemii „warstwą masła” wzbudza poważne wątpliwości. Zwłaszcza

cza, że badacze biografii Kopernika nie napotkali na wzmianki o Adolphie Buttenadt.

Nie zmienia to faktu, że Mikołaj Kopernik był doskonałym praktykiem, a kwestia higieny osobistej stanowiła ważny aspekt jego zaleceń wobec pacjentów. Z powodu zaawansowanej choroby brata Andrzeja nie potrafił mu za bardzo pomóc, dlatego jedyne, co mógł uczynić, to nakazać opatrzenie ropiejących ran oraz ogólną higienę. Z kolei w 1519 roku Kopernik dowiedział się o postępującej epidemii, która odebrała życie dwóm siostrą kanonika Tiedmanna Giesego. Być może z tego powodu studiował dzieło Michała Sawonarolię i czynił uwagi w rozdziale dotyczącym „sposobów i środków służących do oczyszczania pomieszczeń i przedmiotów w czasie zarazy”. Wówczas zadbał o dostęp mieszkańców Warmii i Pomorza do czystej wody. Na jego polecenie zbudowano wodociąg, który miał ją doprowadzać na pogrążone w epidemii tereny. Kwestia higieny osobistej zwracała uwagę Mikołaja Kopernika, co nie było codzienną praktyką w czasach, kiedy tak wielu medyków stosowało choćby koproterapię.

Literatura

Ariés Philippe, *Człowiek i śmierć*, Warszawa 1992.

Grażewski Kazimierz, *Życie codzienne w czasach Mikołaja Kopernika. Higiena i leczenie – wybrane aspekty*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, nr 4 (286), 2014, s. 527–538.

Historia medycyny, pod red. Tadeusza Brzezińskiego, Warszawa 2004.

Małek Janusz, *Mikołaj Kopernik jako lekarz i prawnik*, Rocznik Muzeum w Toruniu, t. 10, 2001, s. 24–29.

Mould Richard, *Mikołaj Kopernik i zapobieganie zaradzie*, Journal of Oncology, nr 5, 2009, s. 385–388.

Rutkowski Bolesław, *Mikołaj Kopernik – z zawodu lekarz, z zamiłowania astronom*, Gazeta AMG, nr 27 (1), 2017, s. 42–45.

Szpilczyński Stanisław, *Kopernikowska wizja postępu w medycynie*, Kwartalnik Historii Nauki i Techniki, nr 3, 1968, s. 577–593.

Natalia Stawarz – magister archeologii oraz historii na Wydziale Nauk Historycznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Obecnie kończy pracę doktorską „Śmierć jako element życia. Interdyscyplinarne badania cmentarza przy kościele św. Jakuba w Toruniu (XIV–XIX w.)”



Ławeczka z Mikołajem Kopernikiem – pomnik M. Kopernika przy wejściu na zamek w Olsztynie

Fot. Nol Aders

Małgorzata Błaszczak – specjalistka w Dziale Partnerstw Międzynarodowych i Mobilności Edukacyjnej

W szkole podstawowej i liceum najbardziej ukształtowały mnie relacje z ludźmi, których spotykałam na swojej drodze. Jako dziecko uwielbiałam grać z kolegami w kapsle, a z koleżankami bawiłam się lalkami. No i muzyka, która od wczesnych lat dziecięcych była wszechobecna w moim życiu.

Najpierw nauka gry na instrumentach w klasie o profilu muzycznym i występy na wszystkich apelach i szkolnych akademiach, potem gitara i śpiew podczas zajęć kółka muzycznego. Po ukończeniu szkoły podstawowej dostałam się do najlepszego liceum w województwie i czekał mnie wyjazd z domu rodzinnego, z małego miasteczka do miasta wojewódzkiego, pełnego nowych możliwości... Było to ekscytujące doświadczenie. Czerpałam z tych możliwości, jak najbardziej się dało. Brałam udział w różnego rodzaju wydarzeniach artystycznych zarówno w szkole, jak i w internacie, gdzie mieszkłam przez 3 lata. Szukałam swojej drogi, czytałam książki filozoficzne, chodziłam po zakamarkach miasta i robiłam zdjęcia Zenitem, pisałam poezję. Byłam wielką miłośniczką koncertów jazzowych w dawnym klubie Elana, na które wymykałam się z internatu w czwartkowe wieczory, nie zawsze za zgodą opiekuna ☺

Pierwszy wyjazd za granicę był wydarzeniem, które wzmocniło mnie i dało odwagę do odkrywania świata. Na pierwszy kurs językowy do Wielkiej Brytanii wyjechałam w wakacje po 3 klasie liceum. Od razu czułam, że doświadczenia, które zdobywa się w innym kraju są interesujące i wzbogacające, już wtedy wiedziałam, że podróże będą mi towarzyszyć zawsze. Wyjeżdżałam do wielu krajów, na różnego rodzaju programy, kursy, mieszkłam okresowo w Austrii, Belgii, USA. Ale za każdym razem wracałam do Torunia i widok panoramy starówki utwierdzał mnie w przekonaniu, że tu jest moje miejsce.

Studiowałam prawo na naszej uczelni. Mój umysł był zawsze humanistyczny, ale ze względu na racjonalne podejście, którego całe życie uczyła mnie mama, zdecydowałam się studiować ten kierunek. Zdobyć



Fot. Andrzej Romański

konkretnego zawodu wydawało się być najlepszym rozwiązaniem, aby uzyskać dobrą i stabilną pracę. Potem była aplikacja prokuratorska. Na studiach interesowała mnie najbardziej kryminalistyka, a poza tym zawsze przyświecały mi idee sprawiedliwości i naprawiania świata. Zawód prokuratora wydawał mi się najbardziej odpowiedni, by te idee wdrażać. Jednak rzeczywistość okazała się trochę inna. Dość szybko uświadomiłam sobie, że jestem zbyt wrażliwa. Ładunek emocjonalny związany z wykonywaniem tego zawodu był dla mnie zbyt duży.

Przez wiele lat po studiach pracowałam na różnych stanowiskach prawniczych, zarówno w sektorze publicznym, jak i prywatnym, ale to ciągle nie było to, co dawałoby mi satysfakcję. Ciągle szukałam swojej ścieżki, trudno było jednak podjąć ryzyko zmiany, rozpocząć kompletnie inną pracę związaną z drugą stroną mojej osobowości, tą bardziej artystyczną. Ale stale o tym marzyłam. Jako animatorka kultury i instruk-

torka tańca współczesnego, a także później instruktorka bungee fitness podejmowałam działania w tych obszarach na zasadzie dodatkowych zajęć. Zrezygnowanie z dobrze płatnej pracy w zawodzie prawnika stało się tym bardziej trudne w momencie pojawienia się w moim życiu dzieci – jestem mamą bliźniaczek Igi i Toli. Kiedy stajesz się odpowiedzialna za drugiego człowieka, tym bardziej za dwa maluszki „na raz”, trochę zmieniają się priorytety, twoje potrzeby stają się ciut mniej ważne i odchodzą na plan dalszy. Mnie macierzyństwo pochłonęło całkowicie, mimo zmęczenia i trudów, wystarczył uśmiech, gest, dotyk, przytulasy, żeby wracała energia do działania. I tak jest do dziś, moje córki mają 12 lat i cieszę się z tego, że udało mi się zbudować bardzo bliską z nimi relację.

Przyszedł jednak moment uświadomienia sobie, że moje potrzeby są równie ważne i to było dla mnie przełomem. Dziwnie zbiegło się to z przekroczeniem magicznej granicy wieku – czterdziestki 😊. Dlatego trochę ponad 3 lata temu zdecydowałam się, aby w końcu zrezygnować z pracy w zawodzie prawnika, w której nie do końca się odnajdywałam i spróbować żyć w zgodzie ze sobą. Zmienić moje życie zawodowe tak, aby znaleźć satysfakcję z wykonywanej pracy. Marzyłam, aby połączyć moje wszystkie kompetencje. Startując w konkursie do ówczesnego Działu Współpracy Międzynarodowej UMK, nawet nie przypuszczałam, że praca na proponowanym stanowisku da mi tę możliwość.

Praca na UMK od samego początku była ciekawa i inspirująca. Realizacja dużego projektu międzynarodowego dała mi możliwość wykorzystania pokładów mojej kreatywności, a praca z bardzo zaangażowanymi współpracowniczkami z Działu i z bardzo wspierającym przełożonym, dodaje skrzydeł. Dzięki temu rodzą się kolejne nowe pomysły. Zaczęłam realizować różne inicjatywy, szczególnie dla zagranicznej społeczności naszej uczelni. Powstał np. cykl multikulturowych spotkań dla studentów „Cups of Talks”, współorganizowałam eventy z okazji Międzynarodowego Dnia Tolerancji czy innych świąt. W swojej pracy dążyłam do wzbogacenia oferty naszej uczelni z poziomu centralnego w zakresie integracji i „zaopiekowania się” studentami zagranicznymi.

Kolejną inicjatywą – która ma wzmacniać poczucie otwartości na innych i również zachęcać młodych ludzi do korzystania z możliwości, jakie daje członkom naszej uczelni obecność w konsorcjum europejskim YUFE i ciągły rozwój partnerstw międzynarodowych – jest wymyślony przeze mnie i powołany do życia z pomocą bardzo otwartych i życzliwych pracowników

i pracowniczek UMK (zespół ds. mentoringu) program mentoringowy Uni-Me. Jego pierwsza edycja właśnie trwa i wszystko na to wygląda, że będzie to ciekawa propozycja dla studentów i studentek, a zatem w kolejnych edycjach będziemy rozszerzać ofertę.

W momencie powstania idei otwarcia Kopernikańskiego Ośrodka Integracji na UMK okazało się, że moje pomysły mogą zostać w tym miejscu świetnie wykorzystane. Dlatego też zostałam włączona w prace nad charakterem tej instytucji, jej programem, a nawet w aranżację przeznaczoną na to przestrzeni – dawnej stacji pomp Nowe Bielany. Z ramienia prorektora ds. kształcenia prof. Przemysława Nehringa współtworzyłam koncepcję aranżacyjną tego miejsca. Mój mąż nazwał mnie nawet „Dorotą Szelałgowską KOI” 😊. Jako że zawsze interesowałam się aranżacją wnętrz, bardzo ta rola mi się podobała. Dobierałam elementy wyposażenia tak, aby stworzyć miejsce przyjazne, jasne, wypełnione dobrą energią i otwarte dla wszystkich. W KOI realizowane będą różnego rodzaju inicjatywy skierowane zarówno do członków wspólnoty akademickiej, jak i do społeczności lokalnej miasta i regionu. Przykładem jest powstanie ogrodu społecznego przy UMK, do którego zapraszamy wszystkich chętnych. Odbłyły się już spotkania informacyjne, jak i pierwsze spotkania w ogrodzie. Chcemy zaproponować udział w tym przedsięwzięciu wszystkim, którzy interesują się „ogrodnictwem” i chcieliby ekologicznie uprawiać warzywa, zioła czy sadzić kwiaty, aby upiększać świat wokół. Dołączyć można w każdym momencie!

Uwielbiam latać. W jakikolwiek sposób. Możliwość uniesienia się w przestrzeń daje tak ogromne poczucie wolności, jak nic innego. Skok ze spadochronem z 4500 metrów był spełnieniem jednego z największych moich marzeń. Jednak sytuacja osobista nie pozwoliła mi na kontynuowanie tego typu hobby. W końcu znalazłam swój sposób latania, z którego mogę korzystać na co dzień i którym mogę się dzielić z innymi. Stworzyłam autorską formę, którą nazwałam bungee flying. Jest to połączenie sposobu ćwiczeń bungee fitness oraz technik z tańca współczesnego w oparciu o poczucie świadomości ciała. Przy pomocy sprzętu stosowanego w bungee fitness, czyli uprząży i gumy podpiętej do sufitu, można latać i przy okazji wzmacniać swoje ciało. Bardziej grawitacyjna forma tych ćwiczeń pozwala stosować tę formę ruchu jako ćwiczenia rehabilitacyjne – co empirycznie sprawdzam, pracując z osobami posiadającymi dysfunkcje ruchowe.

Opracowała Ewa Walusiak-Bednarek

Gdy patrzę w rozgwieźdzone niebo, to...

Z dr Cecylią Iwaniszewską, pierwszą absolwentką astronomii UMK,
rozmawia dr Wojciech Streich

- Początki są bardzo ważne, one determinują naszą przyszłość... Jak wspominasz swoją naukę w szkole?

- Niestety, była ona dość nietypowa, patrząc na obecne standardy. Z dokładnego zestawienia wynika, że tylko trzy lata szkolne i dwie połówki lat uczęszczałam do szkoły. A były to: jeden rok tuż przed wojną, dwa i pół roku w czasie wojny w Warszawie, a potem pół roku w Bydgoszczy. Gdy w końcu kwietnia 1945 roku zgłosiłam się do liceum, okazało się, że nauka trwała już od dwóch miesięcy i że będzie to kurs przyspieszony - 2 klasy w ciągu pół roku, tak aby uczniowie mogli jeszcze od jesieni rozpocząć studia. W ten sposób „zyskałam” jeden rok. To „przyspieszenie” miało

z początku niezbyt dobry wpływ na moją naukę, nie potrafiłam z początku opanować logarytmów! Cóż za paradoks! Tyle lat potem musiałam z nich korzystać we własnej pracy czy ćwiczeniach z fizykami, geografami i biologami.

Mówiąc o Warszawie, muszę wspomnieć, że uczęszczałyśmy z moją starszą siostrą do Szkoły Ogrodniczej, w której wykładane były, poza łaciną, przedmioty ogólnokształcące. Uczyli w niej znakomici nauczyciele, niektórzy ze szkół wyższych.

- A jak to się stało, że wybrałaś się w 1945 roku do Torunia na studia matematyczne w UMK? Skąd takie zainteresowania u tak młodej osoby? Miałaś wtedy zaledwie 17 lat!

– Gdy zdawaliśmy maturę – to był październik, a ja urodziłam się w listopadzie – musiałam pisać podanie do kuratorium, żeby wolno było mi przystąpić do egzaminu, bo nie miałam tych 17. Potem jednak, już na Uniwersytecie, nikt o to mnie już nie pytał; matura jest, a więc wszystko w porządku. A jeżeli chodzi o matematykę, to bardzo ją lubiłam. We wspomnianej Szkole Ogrodniczej miałam bardzo dobrą nauczycielkę matematyki, Józefę Makowską i myślę, że ona mnie dobrze uczyła, i mimo że była bardzo wymagająca, to świetnie tłumaczyła zawichości tej dyscypliny.

Moja starsza siostra poszła na chemię, czyli była na tym samym, co ja Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym. Po kilku miesiącach przeniosła się jednak na filologię francuską, stwierdzając że ma za dużo zajęć z matematyki, której na chemii było całkiem sporo. Tu muszę nadmienić, że w tych czasach bez większego problemu można było załatwić takie przenosiny. Wiele spraw było wtedy nieuregulowanych, ludzie często zmieniali kierunki, ale przede wszystkim dużo osób dopiero (koniec 1945 roku) przyjeżdżało i przedstawiało między innymi zaświadczenia o tajnym nauczaniu. Pamiętam, że do prof. Władysława Dziewulskiego¹ były kolejki, gdyż prowadził on rejestr tych osób, był nieoficjalnym kuratorem tajnego nauczania w zakresie szkolnictwa średniego w Wilnie.

Wracając do wyboru kierunku studiów, moja mama chciała, żebym poszła na politechnikę na architekturę wewnątrz, gdyż lubiłam rysować. No, ale politechnika była daleko, w Gdańsku, a w Toruniu miałam mieszkanie, był uniwersytet i matematyka, którą lubiłam. Czynniki finansowy też odegrał ważną rolę. Zresztą, z naszego kierunku sporo osób

¹ Prof. Władysław Dziewulski (1878–1962) – astronom. W roku 1920 uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. W 1921 roku otrzymał tytuł profesora zwyczajnego. Na USB pełnił funkcję dziekana Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego (1921–1922), rektora (1924–1925), prorektora (1925–1928) oraz dyrektora uniwersyteckiego obserwatorium astronomicznego. Od roku szkolnego 1941/1942 do końca okupacji hitlerowskiej kierował wraz z Heleną Straszynską i Ananiaszem Rojeckim *Uniwersyteckim Ośrodkiem Zorganizowanego Polskiego Szkolnictwa Tajnego* w Wilnie. Po ponownym zajęciu w lipcu 1944 Wilna przez Armię Czerwoną, wyjechał wraz z grupą polskich naukowców i pracowników (m.in. Wilhelminą Iwanowską) przez Poznań do Torunia. Takim sposobem w 1945 stał się jednym ze współzałożycieli Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu i jednocześnie Obserwatorium Astronomicznego UMK w Piwnicach pod Toruniem. Był prorektorem tej uczelni w latach 1945–1947. (red.)

przeniosło się po jakimś czasie właśnie na wspomnianą politechnikę.

– Jak zapamiętałaś ówczesny Toruń i pierwsze zetknięcie z Uniwersytetem?

– Pierwsze zetknięcie, to Dom Studencki nr 1 przy ulicy Mickiewicza, przed wojną Dom Społeczny. Długie korytarze, nieznanne mi napisy na drzwiach, jak Dziekanat, Katedra, Kwestura itp. Byłam zagubiona, ale w końcu ktoś mi wytłumaczył, co należy zrobić, żeby się zapisać na studia. Panował duży ruch, największy w pokoju przy portierni, gdzie przyszli studenci wypełniali podania z prośbą o przyjęcie na UMK. Musiałam szybko poznać organizację uczelni, żeby w miarę sprawnie w niej się poruszać. Z początku cała administracja mieściła się praktycznie przy Mickiewicza, dopiero pod koniec listopada 1945 przeniosła się do Collegium Maius – czyli, jak to mówiliśmy, do Maiusa. Tam też profesorowie Henryk Elzenberg i Tadeusz Czeżowski wygłosili swoje pierwsze wykłady; na naszym Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym pierwsze zajęcia zaczęły się 3 i 4 grudnia w tak zwanej „Harmonijce”.

Niestety, nie pamiętam moich pierwszych wrażeń z zetknięcia się z samym Toruniem. Chyba trudy życia codziennego trochę je przysłoniły. Pamiętam za to, jak chodziliśmy na ulicę Szczytną do piekarni, żeby zrealizować kartki na chleb (wiele rzeczy było wtedy reglamentowanych). Po niezbyt dobrych wspomnieniach z Bydgoszczy zaraz po wojnie, Toruń był dla mnie czymś stabilniejszym i spokojniejszym. Tutaj mieliśmy już swoje skromne mieszkanie, mama zaczęła pracować w szkole, były pierwsze pieniądze – a my już bardzo tęskniliśmy za jakąś normalnością. Regularne zajęcia na studiach też wpłynęły na mnie bardzo pozytywnie.

– Czytając Twoje wspomnienia, widzi się, że w miarę upływu czasu – uczęszczając nie tylko na wykłady z matematyki, ale również z fizyki i astronomii – zaczęłaś coraz bardziej zbliżać się do tej ostatniej.

– Muszę powiedzieć, że to jest wina Danuty Jabłońskiej, mojej koleżanki. Zjawiła się w Toruniu w połowie lutego 1946 roku. Okazało się, że jej rodzice przenieśli się z Warszawy i zapisali ją na studia na naszym Wydziale. Danką zaczęła przepi-

sywać moje notatki, żeby mieć orientację, na jakim etapie jesteśmy i dopasować się do naszego programu. Zaczęliśmy wspólnie się uczyć, gdyż byliśmy wiekowo dość zbliżone. Po jakimś czasie, od drugiego roku studiów, Danuta zostaje pierwszą asystentką u profesor Wilhelminy Iwanowskiej. Pisała na maszynie, wpisywała różne przedmioty do inwentarza itd. No i na drugim roku naszych studiów, prof. Iwanowska rozpoczęła wykład monograficzny z fizyki gwiazd. Chodziła na niego oczywiście Danuta Jabłońska jako asystentka, Zosia Skrzatówna i ja jako koleżanka Danusi, która mnie tam na początku trochę zaciągnęła. Zajęcia odbywały się w gabinecie pani Profesor, siedzieliśmy przy jej biurku, a tablica stała na dwóch krzesłach. Po roku Danuta przeniosła się do fizyki, gdyż prof. Jabłoński otrzymał pierwsze etaty i zatrudnił kilka osób, między innymi swoją córkę. Zrobiła to z radością, gdyż astronomia niezbyt jej się podobała. A prof. Iwanowska zaproponowała mi pracę po koleżance i tak już zostałam.

- Studiowanie, szczególnie astronomii, nie było chyba łatwe w tych latach, nie było przecież prawie żadnych większych instrumentów badawczych, a pierwszy teleskop zaczął funkcjonować w 1949 roku. Jak dawaliście sobie radę z tymi brakami?

- Z początku oglądaliśmy wszystko na obrazkach w książkach i albumach. Pierwszy teleskop przywieziono do Torunia w 1947 roku z USA z uniwersytetu w Cambridge (Massachusetts). Był to efekt starań prof. Dziewulskiego u profesorów europejskich, szczególnie u prof. Bertila Lindblada – szwedzkiego astronoma, późniejszego doktora honorowego UMK, którego znali z prof. Iwanowską jeszcze przed wojną. Lindblad zaapelował do kolegów amerykańskich w tej sprawie i odezwał się Harold Shapley – dyrektor obserwatorium Harvard College Observatory w Cambridge w USA. Wypożyczył nam jeden z już nieużywanych teleskopów na 99 lat. Instrumentu jednak nie mogliśmy od razu używać, gdyż czekaliśmy na ukończenie budowy pierwszego budynku w Obserwatorium w Piwnicach. Był paradoks, luneta już była, a pawilonu jeszcze nie.

Oczywiście, to były te ograniczenia, jeżeli chodzi o astronomię, ale była już pracownia fizyczna, gdzie wykonywaliśmy wiele doświadczeń. Poza tym były zajęcia z matematyki, wykłady z mecha-

niki nieba i inne. Wiele z nich mogliśmy dość swobodnie odrabiać w różnych okresach, stąd nasze studiowanie odbywało się bez większych stresów.

- W 1950 roku ukończyłaś studia i zostałam pierwszym absolwentem UMK z astronomii. Wkrótce zaczęłaś pracę pełnoetatową w naszej Uczelni. Jednak pierwszą pracę podjęłaś wcześniej.

- Tak, pierwszą pracę podjęłam – jak już wspominałam – na trzecim roku, gdy przejęłam etat (właściwie, to była część etatu) po pani Jabłońskiej. W 1949 roku zwolniono mnie w ramach czystek, jakie odbywały się wtedy na UMK. Wtedy przepracowałam jeden rok bez etatu. W tym czasie kończyłam też studia i prof. Dziewulski powiedział, że mam już opublikowaną pracę, więc uznamy ją jako pracę magisterską z astronomii i czy wyrażam na to zgodę. Zgodziłam się na to – i tak zaczynając studia matematyczne, w wyniku zmiany zainteresowań naukowych – zostałam astronomem. Po pewnym czasie sytuacja polityczna na Uczelni się poprawiła i 1 września 1950 roku dostałam już pełny etat asystencki, po magisterium. A egzamin magisterski zdawałam 4 sierpnia; w czasie wakacji prof. Dziewulski po prostu powiedział, że zarządza przeprowadzenie egzaminu w Piwnicach, wszyscy jesteśmy na miejscu, więc tu się też wszystko odbędzie. Usłyszałam: „Proszę Pani, jutro po śniadaniu proszę przyjść do mojego gabinetu, gdzie odbędzie się egzamin”.

- A po dziewięciu latach, w 1959 roku, obroniłaś pracę doktorską...

- Po uzyskaniu magisterium pracowałam przez kilka lat nad gwiazdami typu *RR Lyrae*. Powstała z tego ciekawa praca, która została nagrodzona w konkursie na prace naukowe dotyczące matematyki, fizyki i astronomii w tzw. Małym Roku Kopernikańskim w 1953. Poza mną z Torunia nagrodzony został również mgr Kazimierz Antonowicz, późniejszy profesor fizyki. Pamiętam, jak nagrodzeni z całej Polski (8-9 osób) spotkaliśmy się pod koniec 1954 roku w Warszawie z ministrem szkolnictwa wyższego Adamem Rapackim, późniejszym ministrem spraw zagranicznych, z rąk którego odebraliśmy dokument informujący o wyróżnieniu; potem otrzymałam jeszcze nagrodę pieniężną. Zapamiętałam, że za te pieniądze kupiłam sobie materiał na kostium i jeszcze starczyło na

kołderkę dla starszego syna – no, takie to były czasy.

Wspomniana praca, po pewnych uzupełnieniach mogła być uznana jako doktorska. Jednak prof. Iwanowska uznała, że ponieważ była to praca, która bazowała na danych literaturowych, to jest mniej warta, niż gdybyśmy sami robili obserwacje i posiadali swoje dane. W ten sposób musiałam dalej mozolnie robić pomiary, korzystając z astrografu Drapera. Wszystkie prace były mocno uzależnione od pogody, od tego ile było nocy pogodnych w danej porze roku. Proszę pamiętać, że astronom nie obserwuje nieba przez 365 dni w roku, ponieważ niebo się zmienia. Dana okolica, dane miejsce, które chcemy badać jest dostępne tylko przez część roku, więc to wszystko mocno się przedłużało. Także przez to, że nie mając dostępu do literatury, oparliśmy się o jakieś przestarzałe dane katalogowe. W 1955 roku ukazały się nowe standardy fotometryczne i to spowodowało, że musiałam przeliczać wszystkie wyniki. Stąd ostatecznie obroniłam pracę doktorską pt. *Wyznaczenie ekstynkcji i gęstości gwiazd w polu Sagitta* w 1959 roku jako druga na UMK – przede mną zrobił to mgr Roman Ampel.

– Pracę etatową zakończyłaś w 1989 roku, ale zajęcia prowadziłaś jeszcze do 2007 roku. Uczyłaś blisko 8500 studentów. Przez Twoje ręce, mówiąc kolokwialnie, przechodzili różni studenci, którzy później zostawali rektorami, profesorami, dziekanami, nauczycielami. Czy wśród nich były osoby, które szczególnie jakoś zapamiętałaś? Czy po latach miałaś jakieś ciekawe spotkania ze swoimi byłymi studentami?

– Muszę powiedzieć, że jeden z nich został nawet ministrem². Naturalnie, spotkań było i jest wiele, i zawsze robię to z radością. Między innymi spotykam się często, i to z wielką przyjemnością, z moimi kolegami ze Stowarzyszenia Absolwentów UMK, kilkoro z nich w Zarządzie jest moimi byłymi studentami.

Nie tak dawno, na jednej z wystaw, spotkałam panią, która zdawała u mnie roczny egzamin z matematyki – zapamiętałam ją, bo miała zdawać w czerwcu, a zrobiła to już w grudniu. Porozma-

wialiśmy sobie o jej pracy i różnych zmianach, jakie zaszły w jej życiu przez te wszystkie lata.

Oczywiście z tym uczeniem i zdawaniem było różnie. Na początku stawiałam ok. 10 procent ocen niedostatecznych, potem – 20, ale większość z nich poprawiała te dwójki. Przypomniało mi się teraz, jak to kiedyś zostałam zaproszona przez studentów na zorganizowany przez nich wieczorek, na którym sparodiowali zdawanie egzaminu u mnie. Było dużo śmiechu i miłych wspomnień. Muszę też powiedzieć, że w pewnym momencie podczas zajęć zaczęłam rozdawać cukierki, żeby bardziej ośmielić moich studentów. Niektórzy, czasami w trakcie przygotowywania tematu egzaminu, chowali je do kieszeni, a gdy im przypominałam: „A cukierek zjedzony?“, chwytały się za kieszenie, ale mówili „Zjedzony, zjedzony!”. Wywoływało to ogólny śmiech. No, ponoć niektórzy mówili na mnie „Cecylka” i pewnie po latach tak zostałam zapamiętana.

– Obchody 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika w 1973 roku były chyba najważniejszym, jak do tej pory, punktem zwrotnym w historii UMK. Jak zapamiętałaś tamten czas i czym wtedy głównie się zajmowałaś?

– Tak, w tym okresie wykonywaliśmy wiele różnych prac zawsze pod hasłem „Rocznica Kopernikowska”. Tak było na Uniwersytecie, ale i również w samym mieście. Przypomnę, że na przykład cała ulica Kopernika została wyremontowana, a szczególnie dom Kopernika. Efekty były widoczne gołym okiem. A w samej Uczelni oczywiście gigantyczną inwestycją była budowa miasteczka uniwersyteckiego na Bielanych, która rozpoczęła się wiele lat przed samymi uroczystościami.

W czasie samych obchodów w UMK odbywało się wiele ważnych wydarzeń. Dla mnie pamiętny był Nadzwyczajny Zjazd Międzynarodowej Unii Astronomicznej (MUA), który odbył się auli naszego Uniwersytetu we wrześniu 1973 roku. Wszyscy mocno zaangażowaliśmy się w to wydarzenie i włożyliśmy mnóstwo własnej pracy. Najczęściej były to projekty długofalowe, np. edytorskie, jak wydawanie książek, broszur, informatorów, artykułów, ale i popularyzatorskie, jak jeżdżenie z wykładami czy odczytami. Muszę powiedzieć, że wszystkie te prace zajęły mi 4 lata. Pomiędzy 1971 a 1974 rokiem, to był czas nieustających wydarzeń, ciągle coś trzeba było przygotowywać.

² Prof. Robert Głębocki – astrofizyk, ukończył astronomię na UMK (1961), rektor Uniwersytetu Gdańskiego (1981–1982), minister edukacji narodowej (1991 r.).

Ciągle czas naglił, a jak rocznica już wybrzmiała, to należało porządkować materiały, opracować i publikować. Między innymi pracowałam przy wydaniu tomu publikacji dotyczących badań o układzie planetarnym (600 stron!), które były pokłosiem wspomnianej konferencji. Został on wydany w Holandii w firmie Reidel. Do prac wydawniczych zaprosił mnie prof. Andrzej Woszczyk. Praca była bardzo żmudna, za którą nie otrzymywało się żadnych wynagrodzeń. Najważniejsze dla nas było jednak to, że do Torunia przybyło tylu wspaniałych naukowców i świadomość, że zapamiętają miasto Kopernika.

- Za swoją działalność popularno-naukową i organizacyjną byłaś wielokrotnie nagradzana i odznaczana. Które z wyróżnień miało dla Ciebie największą wartość?

- Otrzymałam między innymi wyróżnienia od Prezydenta Miasta Torunia, marszałka województwa kujawsko-pomorskiego, Towarzystwa Naukowego w Toruniu z okazji jego 100-lecia istnienia i mogę powiedzieć, że bardzo je sobie cenię.

Dużym zaskoczeniem było dla mnie przyznanie w 2011, po 22 latach od przejścia na emeryturę, Medalu za Zasługi dla Rozwoju Uczelni. Głównym inicjatorem przyznania mi tego Medalu, jak się później dowiedziałam, był prof. Andrzej Woszczyk. Było to dla mnie nieoczekiwane wydarzenie, że po tak długim okresie przypomniano sobie o mnie. Nie ukrywam, że sprawiło mi to dużą satysfakcję.

W trakcie, gdy pracowałam, otrzymywałam różnego typu odznaczenia, ale były one związane ze stażem pracy nauczycielskiej, chociaż Medal Komisji Edukacji Narodowej otrzymałam z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii już w 1976 roku.

Chciałabym tu jednak zaznaczyć, iż z perspektywy długich lat mojego życia mogę powiedzieć, że wszystkie te wyróżnienia nie są takie ważne, chociaż – oczywiście – mile je wspominam.

- Z Twoich tekstów, opracowań i wspomnień korzystali wszyscy, którzy zajmowali się pisaniem, ogólnej czy to fragmentarycznej, historii naszego Uniwersytetu. Wyjaśnij nam: skąd bierze się fenomen Twojej pamięci i tak rzetelnego przekazu historii, praktycznie prawie całego okresu trwania UMK?

- Teraz widzę, że już wszystkiego tak dobrze nie pamiętam. Parę lat temu było z tym znacznie lepiej, szczególnie gdy pisałam wspomnienia, które ukazały się w książce pod redakcją prof. Andrzeja Woszczyka, a wydane były przez Polskie Towarzystwo Astronomiczne w 2007 roku. Teraz pamięć już się zaciera, nie wszystko jest tak wyraźne. Myślę, że w naszym mózgu wydarzenia odkładają w postaci takich warstw i uważam, że nieraz trzeba „dokopać” się do jakiejś warstwy i znaleźć tam interesujące nas detale. Przykładowo, jak ktoś nagle mnie zapyta o jakieś fakty, to obecnie bardzo często nie pamiętam wielu wydarzeń lub czyjegoś nazwiska, ale po jakimś czasie myśl zaczyna pracować i zaczynają się przypominać szczegóły.

Dwa tygodnie temu rozmawiałam z kolegą z Warszawy i nie potrafiłam podać mu nazwiska organizatora wielkiej wyprawy polskich astronomów statkiem na trzeci kongres MUA, w którym uczestniczyłam. W 1970 roku wspomniane już PTA wymyśliło, że najpraktyczniejszym rozwiązaniem, aby pojechać do Brighton w Wielkiej Brytanii za złotówki, i mieszkać tam za złotówki, będzie wykorzystanie statku szkoleniowego M/Y „Podhalanin”. W ten sposób popłynęliśmy (24 astronomów), braliśmy udział w imprezie i mieszkaliśmy u wybrzeży Anglii. Zorganizował to nasz kolega Jan Żytowiecki, ówczesny dyrektor administracyjny Zakładu Astronomii PAN.

A tak w ogóle, to pamięć trzeba trenować. Ja przykładowo teraz rozwiązuję krzyżówki i to jest, moim zdaniem, całkiem dobry sposób na pobudzenie naszych szarych komórek.

- Na koniec mam do Ciebie prośbę, dokończ, proszę, zdanie: „Gdy patrzę w rozgwieżdżone niebo, to...”

- ... to sobie przypominam moje pierwsze obserwacje w Piwnicach na starym astrografie Draopera oraz kiedy to wychodziło się na balkon pawilonu, żeby sprawdzić czy są chmury, dlaczego nie widać gwiazd – a może te chmury zaraz przejdą? Czy da się zobaczyć rozgwieżdżone niebo?

Taki kontakt z rozgwieżdżonym niebem był możliwy tylko na wsi, gdzie nie było świateł nokoło; w mieście taki kontakt z niebem był bardzo utrudniony. Rekompensowaliśmy sobie te niedogodności, robiąc spektakularne obserwacje w Piwnicach. Pamiętam, jak oglądaliśmy, pod kierunkiem

prof. Dziewulskiego, przeloty meteorów i jakie na nas to robiło wrażenie.

Myślę, patrząc wstecz, że chyba najczęściej wspominam i widzę sylwetkę przywołanego tu prof. Dziewulskiego. Może i też dlatego, że 2 lata temu miałam wykład o Profesorze w Klubie Inteligencji Katolickiej w Toruniu, wspominając jednocześnie, jak zmieniały się warunki w Polsce porobiorowej, jak scalało się to nasze państwo, jak przychodzili ludzie z różnych zaborów i tak różnych warunków. Na przykładzie drogi życiowej prof. Dziewulskiego pokazywałam jak z gimnazjum rosyjskiego, uniwersytetu niemieckiego, pracy w Krakowie, przeszedł następnie do zakładania

uniwersytetu w Wilnie, a potem w 1945 roku – zakładania nowego uniwersytetu w Toruniu.

Muszę podkreślić, że cały czas jest mi bliski Profesor, głównie dzięki temu, że potrafię w jego osobie zobaczyć historię naszego kraju. Kraju, który miał tak trudną historię, szczególnie tę porobiorową. Właśnie życiorys prof. Władysława Dziewulskiego, założyciela UMK, potrafił mi to wszystko sobie uzmysłowić.

- Bardzo dziękuję ci, Cecylio, za rozmowę i poświęcony czas!

Zdjęcia: Andrzej Romański



Magdalena Schulz

Kuchnia japońska przepisem na długowieczność

Dieta mieszkańców Kraju Kwitnącej Wiśni uchodzi za jedną z najzdrowszych na świecie. Populacja Japonii cechuje się długowiecznością oraz niskim odsetkiem zapadalności na nowotwory i choroby serca. Również liczba osób z otyłością jest znikoma. W czym tkwi sekret dobrej kondycji zdrowotnej Japończyków? Czy wyraziste smaki ich diety idą w parze z prozdrowotnym działaniem składników? Przyjrzyjmy się zatem bliżej kuchni japońskiej i jej wpływowi na zdrowie człowieka.

Charakterystyka diety japońskiej

W daniach kuchni japońskiej dominują warzywa, ryż, makarony, ryby i owoce morza, soja, grzyby shiitake oraz wodorosty. Najbardziej tradycyjną potrawą jest niewątpliwie sushi, jednak popularna jest również zupa ramen czy miso. Część potraw smażona jest na głębokim oleju, jednak wiele produktów Japończycy spożywają w formie surowej. Ideą mieszkańców Kraju Kwitnącej Wiśni jest wydobycie naturalnego smaku poszczególnych produktów, dlatego unikają stosowania tłustych sosów i dodatków, które maskują walory smakowe składników. Kuchnia japońska bazuje także na aromatycznych zupach, daniach z ryżu, sałatkach, potrawach z grillowanym lub gotowanym mięsem. Charakterystyczne są kolorowe i bardzo estetycznie podane posiłki, które zachęca do jedzenia nawet największych niejadków. Warzywa są gotowane krótko, dzięki czemu pozostają jędrne, nie tracą koloru i wartości odżywczej.

Dieta japońska cechuje się niskim spożyciem mięsa i nabiału, które często są źródłem kwasów tłuszczowych nasyconych (NKT), przyczyniających się do wzrostu cholesterolu frakcji LDL i trójglicerydów we krwi. Niskie spożycie czerwonego mięsa, wędlin i pełnotłustego nabiału ogranicza ryzyko rozwoju chorób układu krwionośnego np. miażdżycy i nadciśnienia tętniczego. Ryby i owoce morza, w które obfituje dieta japońska, są źródłem białka oraz niezbędnych nienasyconych kwasów tłuszczowych (NNKT) z rodziny omega – 3. Przewaga NNKT

nad NKT skutecznie chroni Japończyków przed rozwojem chorób układu sercowo-naczyniowego.

Sekret długowieczności Japończyków nie leży jedynie w doborze produktów, ale również w sposobie jedzenia. Zamiast sztuczków korzystają z pałeczek, dzięki czemu chwytają mniejsze kęsy oraz wydłużają czas spożywania posiłku. W Japonii nawet zupełnie się pałeczkami – Japończycy wyciągają nimi dodatki, a bulion wypijają. Powolne jedzenie i dokładne żucie pożywienia usprawnia proces trawienia i ogranicza uczucie ciężkości po posiłku. Wolne spożywanie posiłków i delektowanie się smakiem potrawy daje organizmowi czas, na wysłanie do mózgu sygnału sytości, dzięki czemu Japończycy się nie przejadają i nie dostarczają nadmiernych ilości kilokalorii w ciągu dnia. Dodatkowo, po posiłku nie ma zwyczaju jedzenia deseru. Zamiast ciasta czy słodkiej przekąski piją zieloną herbatę bogatą w przeciwutleniacze.

Wpływ poszczególnych składników diety na zdrowie

Produkty wykorzystywane w kuchni japońskiej cechują się wysoką wartością odżywczą. **Soja** i jej





przetwory są dobrym źródłem pełnowartościowego białka oraz zawiera wszystkie aminokwasy egzogenne (te, których organizm ludzki nie potrafi sam wytworzyć). Soja jest także bogata w nienasycone kwasy tłuszczowe, witaminy z grupy B, izoflawonoidy oraz składniki mineralne, m.in. potas, magnez i żelazo. Soja zawiera również fitoestrogeny, które pomagają wyrównać gospodarkę hormonalną kobietom w okresie okołomenopauzalnym.



Tofu, czyli serek sojowy, powstaje poprzez koagulację mleka sojowego. Tofu może być twarde i łatwe do krojenia lub miękkie, które jest częstym składnikiem wegańskich deserów. Ten odżywczy produkt sojowy jest świetnym zamiennikiem mięsa. Naturalne tofu nie ma szczególnego smaku ani zapachu, jednak bardzo łatwo przyjmuje aromat przypraw oraz smak innych produktów użytych w potrawie, wzbogacając danie w białko roślinne.

Pasta **miso** i **natto**, czyli fermentowane produkty sojowe, są stałym składnikiem kuchni japońskiej. Fermentowana soja charakteryzuje się lepszą strawnością oraz większą biodostępnością wapnia, magnezu, żelaza, cynku i miedzi niż gotowane nasiona soi, ponieważ jest pozbawiona związków antyodżywczych, które utrudniają wchłanianie składników mineralnych (np. kwasu fitynowego). Natto jest bogate w witaminę K oraz kwas dipikolinowy o działanie przeciwbakteryjnym. Natomiast pasta miso stanowi aromatyczną przyprawę i bazę zupy o tej samej nazwie. Dodaje potrawom głębi i może być używana jako zamiennik tradycyjnych kostek bulionowych. Wykazano, że częste spożywanie miso może zmniejszać ryzyko raka żołądka oraz piersi. Dodatkowo fermentowane produkty sojowe są zasobne w bakterie probiotyczne, które wspierają pracę jelit i poprawiają odporność.

Nieodłącznym elementem kuchni japońskiej jest również **sos sojowy**, który Japończycy stosują jako zamiennik soli. Sos sojowy jest bardziej wartościowy niż sól kuchenna, jednak należy mieć na uwadze, że nadal jest to produkt zasobny w sód, który w nadmiarze będzie zwiększał ryzyko nadciśnienia tętniczego oraz sprzyjał powstawaniu obrzęków.

Oprócz ryb, owoców morza i soi, popularnym źródłem pełnowartościowego białka w diecie Japończyków jest **fasola adzuki**. Dostarcza wszystkich aminokwasów egzogennych oraz błonnik, który reguluje pracę jelit i obniża ryzyko zachorowania na nowotwór jelita grubego. Fasola adzuki, w odróżnieniu od większości roślin strączkowych, wykazuje lepszą strawność, dlatego stanowi ciekawą alternatywę dla osób, które odczuwają dolegliwości gastryczne po spożyciu strączków. Jest zasobna w żelazo, wapń, potas oraz w witaminy z grupy B. Cechuje się łagodnym, orzechowym i lekko słodkim smakiem, dlatego często jest wykorzystywana w japońskich deserach.

W diecie japońskiej stosuje się również grzyby **shiitake**, które charakteryzują się ciekawą formą i kapeluszem w jasnobrązowym kolorze. Grzyby te

są zasobne w wapń i stanowią niskokaloryczny dodatek do wielu dań, nadając im aromatyczny i lekko ostry smak.

Często wykorzystywanym składnikiem w kuchni japońskiej są **algi morskie**, tj. nori, kombu, wakame. Dostarczają spore ilości witamin, np. witamin rozpuszczalnych w tłuszczach (A, D, E, K) i witamin z grupy B. Wodorosty są zasobne także w kwasy omega – 3 oraz żelazo, selen i jod, który często jest składnikiem niedoborowym. Zawierają również chlorofil i fikocyjaninę, którym przypisuje się działanie antyoksydacyjne. Algi morskie wspierają pracę tarczycy, poprawiają odporność organizmu oraz wygląd skóry, włosów i paznokci. Wykazują także pozytywne działanie na układ nerwowy. Nori są nieodłącznym elementem sushi, kombu używane jest jako aromatyczna przyprawa do zup, natomiast wakame są idealnym dodatkiem do sałatek, ponieważ wyglądem przypominają zielone warzywa. Jak widać, wodorosty znajdują zastosowanie w wielu potrawach kuchni japońskiej, w których oprócz pogłębienia smaku potrawy wnoszą również wartość odżywczą.

Kimchi, czyli fermentowane warzywa, jest również częstym dodatkiem do dań kuchni japońskiej. Najczęściej temu procesowi poddawana jest kapusta pekińska, rzodkiewka, cebula oraz imbir. Dzięki zawartości błonnika oraz substancji przeciwutleniających, kimchi przypisuje się działanie antyoksydacyjne oraz hamujące rozwój komórek nowotworowych. W Japonii popularny jest także imbir marynowany, który często spożywany jest razem z sushi (oczyszcza kubki smakowe, aby w pełni móc rozkoszować się smakiem kolejnego kawałka sushi). Imbir wykazuje silne działanie przeciwbakteryjne i przeciwwirusowe, działa rozgrzewająco oraz wspomaga odporność organizmu.

Podsumowanie

Dieta japońska niewątpliwie może mieć korzystny wpływ na zdrowie człowieka. W Japonii, zwłaszcza na wyspie Okinawa, żyje najwięcej stulatków na świecie. Dodatkowo w kraju tym jest najniższy odsetek zgonów z powodu choroby niedokrwiennej serca. Działanie kardioprotekcyjne diety opiera się na niskim spożyciu tłuszczu ogółem oraz nasyconych kwasów tłuszczowych. Zwiększony udział w diecie ryb, owoców morza i wodorostów dostarcza NNKT, w tym kwasów omega – 3, które poprawiają profil lipidowy we krwi oraz wspierają pracę mózgu. Kuch-



nia japońska, dzięki cennym składnikom diety, wykazuje silne działanie przeciwzapalne, zapobiegając utlenianiu się wolnych rodników. Dzięki temu ogranicza rozwój komórek nowotworowych oraz opóźnia starzenie się organizmu. Dodatkowo jest niskokaloryczna, łatwostrawna i bazuje na zwiększonym spożyciu warzyw oraz nasion roślin strączkowych. Dieta ta oraz sposób jedzenia Japończyków przyczynia się do zachowania dobrej kondycji fizycznej organizmu, dlatego warto włączyć japońskie przepisy do swojego jadłospisu.



Mgr Magdalena Schulz — absolwentka dietetyki Collegium Medicum UMK, dietetyk kliniczny

Zdjęcia: Michael Szarpak

Jarosław Dumanowski

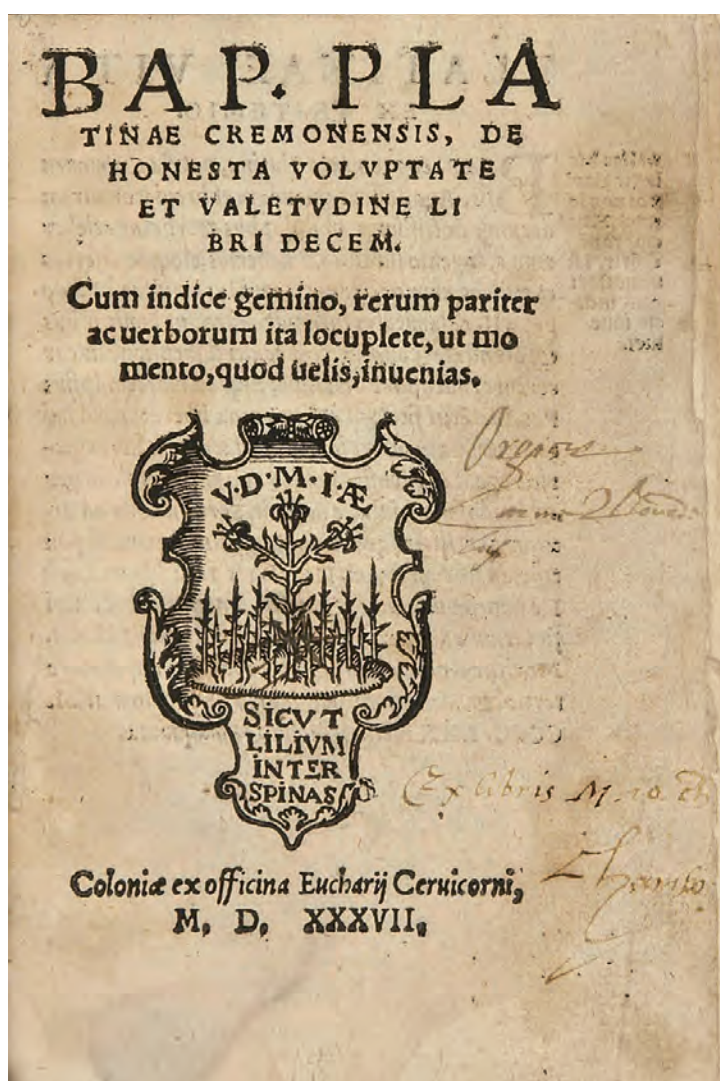
Z ziemi włoskiej do polskiej. Pierwsza drukowana książka kucharska, Kallimach i Kopernik

Mikołaj Kopernik po dzieciństwie spędzonym w Toruniu i studiach w Krakowie udał się na dalsze nauki do Włoch. Przebywał w Padwie i Bolonii, dyplom uzyskał w Ferrarze, odwiedził także Rzym.

Bez zbyt wielkiego ryzyka możemy stwierdzić, że podczas swych włoskich wojaży coś na pewno jadł. Renesansowe Włochy były w tym czasie wielkim, promieniującym na całą Europę centrum nauki i kultury. Humanizm z jego docenieniem różnych aspektów życia człowieka, w tym tych najbardziej przyziemnych i praktycznych, z rehabilitacją indywidualnego szczęścia i przyjemności, przyniósł m.in. rozwój piśmiennictwa poradnikowego, w tym kulinarnego i zwłaszcza dietetycznego.

W 1470 roku znany włoski humanista i poeta Filip Buonaccorsi zwany Kallimachem przybył na dwór arcybiskupa lwowskiego Grzegorza z Sanoka w Dunajowie (koło Przemyśla w dzisiejszej Ukrainie). Z Dunajowa udał się potem do Krakowa na dwór Kazimierza Jagiellończyka. Włoski humanista został nauczycielem królewskich synów, polskim dyplomatą i politykiem. Poprzez swoją publiczną działalność i liczne utwory literackie przyczynił się do spopularyzowania w naszej części Europy idei odrodzenia i humanizmu. W tym samym 1470 roku w Rzymie ukazała się niezwykła książka – pierwszy drukowany zbiór przepisów kulinarnych. Rzymska edycja z tego roku się nie zachowała, ale książka znana jest z ogromnej liczby wydań, przeróbek i tłumaczeń – stała się wzorcem książki kucharskiej.

W niezwykłym życiu Kallimacha i jego możliwym wpływie na mieszkańców Dunajowa, a potem Krakowa i wreszcie Torunia, na uwagę zasługuje zasygnalizowany już wątek kulinarny. Buonaccorsi był przyjacielem i współpracownikiem Bartolomeo Sacchi zwanego Platyną. Wśród licznych dzieł Platiny, znanego włoskiego polityka, uczonego i humanisty, największą sławę przyniosła mu pierwsza drukowana książka kucharska wydana w 1470 roku, w momencie, w którym Kallimach



pojawił się w Dunajowie. W tekście Platiny pojawia się nawet sam Kallimach...

Postacią Kallimacha jako przyjaciela i współpracownika autora najstarszej drukowanej książki kucharskiej, a nawet jako bohatera tego tekstu zainteresowałem się ze względu na Mikołaja Kopernika. Kallimach, po osiągnięciu wielu godności na dworze Kazimierza Jagiellończyka, odgrywał w polskiej polityce jeszcze większą rolę za panowania swego wychowanka Jana Olbrachta. Wielokrotnie bywał w Toruniu, stał się bliskim współpracownikiem biskupa warmińskiego Łukasza Watzenrodego (czyli wuja i opiekuna Kopernika) oraz zakupił w mieście dwa domy. I choć książka jego przyjaciela Platiny, w której opisano także jego, Kallimacha, upodobania żywieniowe i kucharskie umiejętności, ukazała się drukiem, gdy sam Kallimach był już na wygnaniu, to Włoch wielokrotnie musiał opowiadać o zwyczajach kulinarnych w swojej ojczyźnie, biesiadach członków Akademii Rzymskiej i pracy Platiny nad tekstem książki kucharskiej. Kallimach był bowiem nie tylko bohaterem pierwszej drukowanej książki kucharskiej, ale też w pewien sposób uczestniczył w jej tworzeniu, a przynajmniej mógł ten proces obserwować. Akademia Rzymska, czyli klub czy stowarzyszenie włoskich humanistów, których członkami byli i Kallimach, i Platina, działała w sposób niesformalizowany. Spotkania jej członków odbywały się często jako wydarzenia kulinarne i towarzyskie, a jeśli wierzyć późniejszym oskarżeniom, ich uczestnicy, oprócz grzechów obżarstwa i pijaństwa, popełniali też wszelkie inne możliwe występki.

Dla tych humanistycznych smakoszy jedzenie (i picie) było czymś znacznie więcej niż – w zależności od punktu widzenia – pokusą i grzechem lub, odwrotnie, przyjemnością i rozrywką. Z dzieła Platiny przebija przede wszystkim wielkie pragnienie i pasja, by poznać zwyczaje żywieniowe starożytnych, by oprócz przypomnienia antycznych dzieł literackich, klasycznej filozofii i nauki, odkrywać także starożytną kuchnię. By jeść jak Sokrates, Platon i Arystoteles, a przynajmniej jak Cyncero, Galen i Marek Antoniusz, Pliniusz i Katon... By po prostu być jak starożytni – wszechstronny ideał i wzór osobowy renesansu.

Kallimach, propagator idei humanizmu w Polsce, miał zapewne okazję, by opowiedzieć także o renesansowej kuchni, której prawdziwym manifestem była właśnie książka Platiny. Być może tak jak spotkania Akademii Rzymskiej, także i działal-

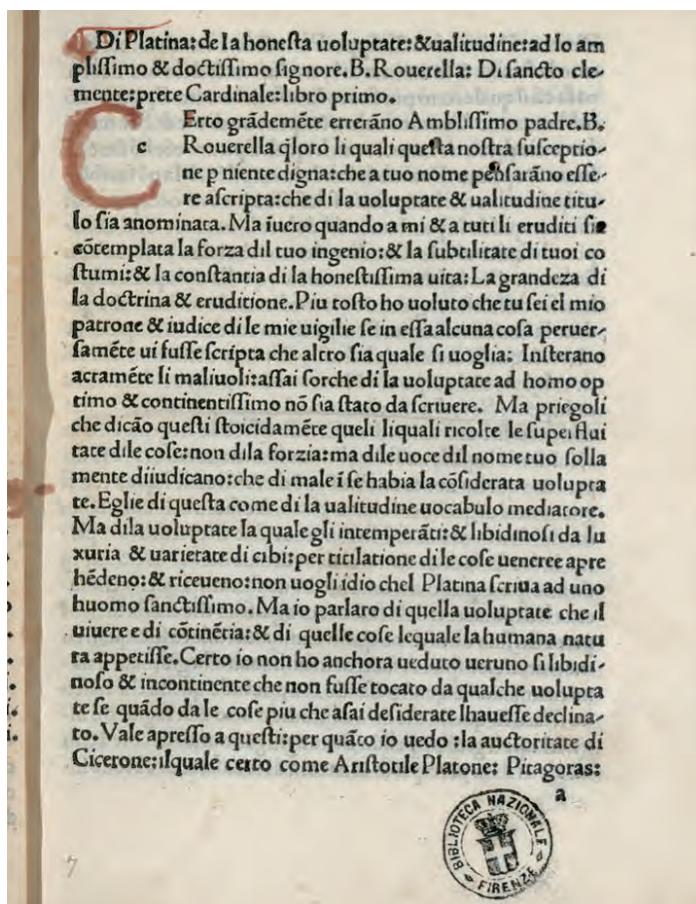


Epitafium Filippo Buonaccorsiego „Kallimacha” w kościele Świętej Trójcy w Krakowie

ność Sodalitas Litteraria Vistulana, którego członkiem był także nasz bohater, miało po części charakter humanistyczno-kulinarny.

Kallimach i Platina

Filip Buonaccorsi był jednym z bohaterów książki kucharskiej napisanej przez swego przyjaciela Platine. Dzięki temu możemy się dowiedzieć, jakie lubił potrawy, jakie produkty mu szkodziły, a nawet – co sam umiał ugotować. Zapewne część tej wiedzy i upodobań Włoch przekazał swoim gospodarzom i przyjaciółom Polsce. Autorem pierwszej drukowanej książki kucharskiej z 1470 roku był Bartolomeo Sacchi zwany Platina, prefekt biblioteki watykańskiej i wysoki dygnitarz Państwa Kościelnego. Autor pierwszej drukowanej książki kucharskiej nie był natomiast kucharzem, chociaż wielką sławę przyniosło mu właśnie napisanie pierwszej na świecie drukowanej książki kucharskiej. Współcześni mogli bardziej cenić inne prace, zwłaszcza Żywy papież, dzieło o Sławnej historia miasta



Mantui czy obszerny katalog Biblioteki Watykańskiej.

Z bogatego dorobku Platiny tylko jeden utwór został przetłumaczony na wiele różnych języków i doczekał się całej serii wydań w różnych krajach, wznawianej przez kilka wieków. Taką stawę przyniosło mu dzieło *De honesta voluptate et bona valetudine* („O uczciwej przyjemności i dobrym zdrowiu”), napisane po łacinie i wydane po raz pierwszy ok. 1470 roku¹. Żołnierz, nauczyciel, polityk, bibliotekarz i historyk nie czuł się profesjonalistą w dziedzinie kulinarnej. Receptury zawarte w jego książce pochodzą z włoskiego rękopiśmiennego zbioru przepisów kulinarnych słynnego kucharza Martino da Como, spisane około 1465 roku. Platina, który nie zawahał się przed skopiowaniem receptur mistrza, dał im jednak swoją własną autorską formę i z suchych, technicznych instrukcji ułożył dzieło, które przez kilka stuleci było wielkim bestsellerem. Tekst w dużej mierze jeszcze średnio-

wiecznej książki kucharskiej przerobił na pouczający, ale lekki w tonie traktat o jedzeniu w starożytności. Sięgając do dzieł antycznych i obficie cytując autorów piszących o historii naturalnej i rolnictwie, uczony humanista stworzył pełną erudycji opowieść o zwyczajach żywieniowych starożytnych, z wieloma odwołaniami, cytatami i przypisami dotyczącymi pożywienia dawnych Greków i Rzymian.

To niezwykle połączenie książki kucharskiej i opisu starożytnej wiedzy żywieniowej przyczyniło się do niezwyklej popularności dzieła, które tylko do końca XVII wieku doczekało się aż 24 wydań łacińskich, 23 francuskich, 8 włoskich i 2 niemieckich². Choć książka Platiny, oparta na przepisach mistrza Martino da Como opisywała właściwie kuchnię włoską, to atrakcyjne w formie, humanistyczne potraktowanie tematu oraz spisanie tekstu po łacinie, sprawiły, że był on odbierany jako dzieło europejskie i ponadczasowe.

Takie swobodne i idealnie trafiające w oczekiwania czytelników ujęcie tematu wynikało z osobowości Platiny, jego zainteresowań i znajomości renesansowych mód intelektualnych. Autor nie był typem gabinetowego uczonego czy zamkniętego wśród stosów książek bibliotekarza. Jego temperament żołnierza, dworzanina i polityka pchał go do kontaktów z ludźmi, a niezwykle zdolności i niezłe, choć niesystematyczne wykształcenie umożliwiały mu robienie przy tym użytku ze swego pióra.

Intelektualne zainteresowania Platina rozwijał m.in. w założonej przez swego przyjaciela Pomponiusza Letusa Akademii Rzymskiej, skupiającej uczonych humanistów i miłośników starożytnej kultury, którzy z niechęcią odnosili się do uzależnienia myślicieli od możliwych mecenasów – w Rzymie głównie kardynałów. Obok Pomponiusza i samego Platiny w tym kręgu ważną rolę grał także Filip Buonacorsi (Kallimach).

To właśnie spotkania, rozmowy i rytuały odprawiane przez przyjaciół w Akademii Rzymskiej stały się przyczyną ucieczki Kallimacha z Włoch. Fascynacja kulturą starożytnego Rzymu i w szczególności myślami Epikura spowodowała w 1468 roku oskarżenie wielbicieli starożytnej mądrości o nawrót do pogaństwa, wychwalanie republikanizmu i zorganizowanie spisku na życie papieża Pawła II. Pomponiusz zbiegł do Wenecji, która potem go co

¹ Platina, *On Right Pleasure and Good Health. A Critical Edition and Translation of De Honestae Voluptate et Valetudine*, by M. E. Milham, Tempe 1997.

² Henry Notaker, *Printed Cookbooks in Europe, 1470–1700. A Bibliography of Early Modern Culinary Literature*, Houten 2010.

prawda wydała papieżowi, ale uczyony wyparł się swych poglądów i został wkrótce uwolniony. Najmniej szczęścia miał sam Platina, który został uwięziony i poddany torturom. Przerazony Kallimach zbiegł wtedy aż do Polski. Początkowo przebywał na dworze arcybiskupa lwowskiego Grzegorza z Sanoka, a potem znalazł się w Krakowie. Król Kazimierz Jagiellończyk szybko docenił wiedzę i talenty słynnego włoskiego humanisty, który został jego sekretarzem i doradcą, a potem wychowawcą królewskich synów.

Kallimach kilka razy przebywał w Toruniu, gdzie po raz pierwszy znalazł się w 1474 roku podczas wizyty Kazimierza Jagiellończyka. Uczyony przebywał w grodzie Kopernika jeszcze trzykrotnie, spotykając się zwłaszcza z biskupem warmińskim Łukaszem Watzenrodem, bratem matki Kopernika i protektorem samego Mikołaja. Wuj słynnego astronoma stał się współpracownikiem tak królewskiego doradcy Kallimacha, jak i samego króla Kazimierza Jagiellończyka.

Włochowi Toruń najwyraźniej się spodobał, gdyż jego pobyty w mieście stawały się coraz dłuższe, a współpraca z pochodzącym się ze znanej toruńskiej rodziny biskupem Watzenrodem coraz ściślejsza. W 1496 roku Kallimach zakupił nawet w Toruniu dwa domy (przy Rynku Staromiejskim i niedaleko Bramy Żeglarskiej – niedaleko domu Kopernika). Istnieje również nieudowodniona hipoteza, że młody Mikołaj Kopernik przebywał na służbie u Kallimacha, oparta jest ona jednak tylko na jednej, niejasnej poszlance.

Kallimach znał dobrze Łukasza Watzenrodego, wuja i protektora Kopernika, spotykał się zapewne i z rodziną biskupa, a Kopernik, nawet jeśli nie spotkał uczonego Włocha, musiał o nim wiele słyszeć, jeśli nie w Toruniu, to zapewne w Krakowie i potem podczas swej nauki we Włoszech.

Pierwsza drukowana książka kucharska

Ponieważ w sferze czysto kulinarnej Platina (humanista i uczyony, lecz kulinarny amator) wzorował się na rękopiśmiennych recepturach słynnego kucharza Martino da Como, to jego dzieło jest w dużej mierze powieleniem kulinarnego stylu słynnego mistrza kuchni. W efekcie tej inspiracji Platina pozostawał jeszcze pod wpływem średniowiecznej estetyki łączenia wielu kontrastowych i skomplikowanych smaków. Pałący smak ostrych, egzotycznych przypraw kojarzono z gorącymi, wzmacniającymi „humorami” opisywanymi przez słynnych



Syxtus IV mianuje Platinę prefektem Biblioteki Watykańskiej

starożytnych lekarzy Hipokratesa i Galena, w których pismach rozczytywali się renesansowi uczeni. Drogie, sprowadzane z Dalekiego Wschodu, przyprawy były jednocześnie symbolem przynależności do elity, wyrafinowaną modą i bardzo skutecznym sposobem odróżniania się od niższych grup społecznych. Kompozycje pieprzu, imbiru, szafranu i cynamonu w połączeniu z cukrem, sokami, roźdzynkami, konfiturami oraz octem, cytryną i kwaśnym winem były kwintesencją średniowiecznych zasad estetycznych. Dzieło Platiny jest więc, pomijając odniesienia do starożytności i całkowite oparcie się na produktach śródziemnomorskich, w dużej mierze podobne do rękopiśmiennych książek kucharskich z epoki średniowiecza.

Wynikająca z jedzenia przyjemność w oczach Platiny i jego współczesnych nie była już jednak tak jak w średniowieczu straszliwym grzechem obżar-



Łukasz Watzenrode — wuj i protektor Mikołaja Kopernika

stwa, a poszczenie i umartwianie się nie kojarzyło się autorowi z jakąś specjalną cnotą. Delektowanie się jedzeniem i radość z uciech stołu mają jednak według autora swoje granice, określone przez dietę i zdrowie. Tytuł jego dzieła nieprzypadkowo zestawia ze sobą właśnie „uczciwą przyjemność” i „dobre zdrowie”. Ucieczka od postu i zastąpienie go dietetyką jest charakterystyczna dla humanistycznego zainteresowania sprawami ludzkimi, czyli praktycznymi i życiowymi. Miała ona swój dalszy ciąg w czasach reformacji, gdy tak Luter, jak i Kalwin uznali, że katolicki post i zakaz spożywania w wybrane dni pokarmów mięsnych nie mają żadnego oparcia w Piśmie Świętym i nauce Chrystusa. W Zurichu reformacja zaczęła się w 1522 roku od prowokacyjnego, publicznego zjedzenia kiełbasy podczas Wielkiego Postu przez słynnego drukarza Christopha Froschauera. Uwięzionego amatora

kiełbasy wziął w obronę Ulrich Zwingli, rozpoczynając w ten sposób reformację w Szwajcarii³.

W przeciwieństwie do średniowiecznych ksiąg kucharskich, dzieło Platiny nie jest więc podzielone na rozdziały dotyczące potraw postnych i mięsnych. Składa się ono z dziesięciu ksiąg, przy czym pięć pierwszych zawiera ogólne informacje i komentarze o produktach żywnościowych i ich zdrowotnych właściwościach, a pozostałe zawierają głównie receptury kulinarne. Część pierwsza oparta była głównie na pismach autorów starożytnych, zwłaszcza Marka Porcjusza Katona, Marka Terencjusza Warrona, Lucjusza Juniusa Columelli i Pliniusza Starszego. Druga część dzieła, zawiera receptury oparte na XV-wiecznych przepisach słynnego kuchmistrza Martina da Como. Obie partie książki Platiny zawierają w efekcie pewne niekonsekwencje: autor, zamieszczając jakąś recepturę, krytykuje potem tę potrawę jako niezdrową czy niesmaczną (np. przepis na jabłka smażone w wyrośniętym cieście z mąki razowej).

Ze sformułowanych przez Platinę uwag wynika, że Kallimach najbardziej lubił pastę czy, mówiąc po staropolsku, „gąszcz” przyrządzany z migdałów, orzechów, chleba i czosnku. Przepis na popularny również i w kuchni staropolskiej tzw. gąszcz (podobny znajduje się np. w wydanej przez nas radziwiłłowskiej *Modzie bardzo dobrej smażenia różnych konfektów* z ok. 1686 roku⁴) zamieszczamy niżej. Z kolei według Platiny słabo widzącemu Kallimachowi zaszkodziłaby pieczona koźlina z czosnkiem, która ma osłabiać wzrok. Wiemy nawet, że Kallimach w czasie spotkań członków Akademii Rzymskiej sam zabierał się za przyrządzanie jedzenia, choć sposób, w jaki przyszedł wychowawca polskich królów przyrządzał jajka sadzone Platinę i innych akademików raczej śmieszył. Z enigmatycznej uwagi autora najstarszej drukowanej książki kucharskiej wynika też, że Kallimach raczej nie gustował w bardzo wtedy cenionych pawiach, należących do największych smakołyków tak w epoce średniowiecza, jak i renesansu.

Wczytajmy się zresztą sami w receptury z najstarszej drukowanej książki kucharskiej, które za-

³ K. Albala, *The Ideology of Fasting in The Reformation Era*, [w:] *Food and Faith in Christian Culture*, ed. By K. Albala and T. Elen, New York 2011, s. 41.

⁴ *Moda bardzo dobra smażenia różnych konfektów i innych słodkości, a także przyrządzania wszelkich potraw, pieczenia chleba, i inne sekreta gospodarskie i kuchenne*, oprac. i wyd. J. Dumanowski, R. Jankowski, Warszawa 2011, s. 140.

pewne mogli poznać mieszkańcy dworu arcybiskupiego w Dunajowie, wawelscy dworzanie czy bogaci toruńscy mieszczanie. Polacy mogli o tym dziele usłyszeć podczas modnych wówczas pobytów we Włoszech, ewentualnie zetknąć się z jego niemieckim tłumaczeniem. Do ulubionego sosu jednego z bohaterów pierwszej drukowanej książki kucharskiej i zarazem wychowawcy synów Kazimierza Jagiellończyka dodaliśmy jeszcze przepis na pieczonego kurczaka.

Czytając dawne, zapomniane przepisy kulinarne sprzed prawie 550 lat, dokonujemy specyficznej, historycznej analizy tekstów źródłowych, które opowiadają o dawnej sztuce kulinarnej, upodobaniach smakowych i oryginalnej dietetyce. Źródła te są przy tym specyficzne, możemy bowiem pokusić się nie tylko o ich przeczytanie i zrozumienie, ale także o próbę ich odtworzenia i posmakowania historii, by wczuć się w smak przeszłości, by spróbować jeść tak jak Mikołaj Kopernik. Razem z toruńskimi kucharzami, z którymi stworzyliśmy tajną na razie grupę „Kucharze Kopernika” (piszę to bowiem w największym sekrecie) sięgamy właśnie do polskich, niemieckich i włoskich receptur z XV i XVI wieku, związanych w jakiś sposób z otoczeniem Mikołaja Kopernika.

Przepisy

Platina, *De honesta voluptate et bona valetudine* („O uczciwej przyjemności i dobrym zdrowiu”).

Sos czosnkowy z orzechami i migdałami

Do na wpół pokruszonych migdałów lub orzechów dodaj tak dużo jak tylko chcesz oczyszczonego czosnku i zaraz dobrze to rozetrzyj, tak jak należy, skrapiając ciągle wodą, by nie powstał z tego olej. Do rozartych składników dodaj miększu chleba namoczonego w wywarze mięsny lub rybny i raz jeszcze to utrzyj. Jeżeli jest to zbyt gęste, może być łatwo rozrzedzone tym samym wywarem. Przechowuje się łatwo tak długo, jak to pisaliśmy przy musztardzie.

Mój przyjaciel Kallimach jest bardzo łakomy, jeśli chodzi o to danie, choć jest ono mało pożywne, długo zalega w żołądku i ogrzewa wątrobę.

Kurczak pieczony

Upiecz kurczaka po dokładnym oskubaniu go, wypatroszeniu i opłukaniu, a gdy upieczonego włożysz już na półmisek, to zanim wystygnie, polej go sokiem z cytryny lub octem winnym i wodą różaną, posyp cukrem i dobrze stłuczonym cynamonem i podawaj swoim gościom. Spodoba się to pewnie Bucinusowi⁵, który tak jest złakniony słodkiego i kwaśnego jednocześnie, po to by temperować żółć, która tak mu dolega i po to, by nabrał więcej ciała.

Blamanż

Blamanż (białe jedzenie), zwane lepiej leucophagum (potrawa z białego mięsa) tak zrobisz dla gości dwunastu. Rozetrzyj dobrze w moździerz 2 funty obranych i namoczonych w wodzie poprzez noc migdałów, polewając je nieco wodą, by nie wydzielili się z nich olej. Następnie rozbij w tym samym moździerz pierś kapłona i daj skórkę od chleba namoczoną w verjus (soku z niedojrzałych winogron) lub lekkim sosie. Oprócz tego dodaj uncję imbiru i pół funta cukru. Wymieszaj to wszystko razem, a gdy się dobrze połączy, przetrzyj przez sito do czystego rondla. Potem gotuj to na małym ogniu i mieszaj często, by nie przywierało do garnka. Gdy się ugotuje, wlej 3 uncje wody różanej i daj na stół czy to do mis z mięsem, czy też osobno, ale na małych talerzach. Jeśli wolisz, połóż to na kapłonach, a będzie to piękniejsze, posyp z wierzchu ziarnami granatu. A jeśli chcesz, podziel to na dwie potrawy, zabarw część żółtkiem z szafranem, rozpuszczonym w odrobinie verjus, który od koloru jego nazywam miotłą (chodzi o żółty kwiat żarnowca miotlastego).



Prof. Jarosław Dumanowski — kierownik Centrum Dziedzictwa Kulinarnego na Wydziale Nauk Historycznych UMK

⁵ Jeden z przyjaciół Platiny i Kallimacha.

Adriana Kloskowska

Uczymy dla życia czy dla szkoły?

Czas zakończenia roku szkolnego zbliża się wielkimi krokami. Dla niektórych uczniów to czas podsumowania roku, dla innych natomiast podsumowania etapu edukacyjnego i wkroczenia na nową ścieżkę rozwojową i/lub zawodową.

Gdy myślę o maturzystach, którzy za chwilę opuszczą mury swoich szkół i pójdą w dorosłość, rodzi się we mnie pytanie, czy szkoła, w której spędzili kilkanaście lat, przygotowała ich do życia, czy może tylko zaliczyli obowiązkowy etap edukacji.

„Edukacja szkolna, zgodnie ze swoimi założeniami, powinna służyć maksymalizowaniu potencjału rozwojowego wszystkich uczniów, sprzyjać osiągnięciu przez nich sukcesów na miarę ich aspiracji i możliwości, powiększać kulturowy kapitał, by procentował w ich dalszym życiu. Przejście zatem na edukację wewnątrzsterowną wymaga najpierw od samych nauczycieli wyzwolenia się z dogmatów dyrektywnej edukacji” – czytamy w książce Bogusława Śliwerskiego i Michała Palucha *Uwolnić szkołę od systemu klasowo-lekcyjnego* (Śliwerski,

Paluch, 2021: 210). Jako nauczyciel polonista, doradca metodyczny dla nauczycieli języka polskiego oraz egzaminator w zakresie sprawdzianu z języka polskiego po szkole podstawowej, egzaminu po gimnazjum oraz egzaminu maturalnego, wykładowca akademicki, a także jako mama licealistki podpisuję się z pełną świadomością i odpowiedzialnością pod wyżej przytoczonymi słowami. Szkoła jest bowiem miejscem, w którym młodzi ludzie powinni się rozwijać na miarę swoich możliwości tak, by móc realizować w przyszłości swoje cele zgodne z ich zainteresowaniami. Czy jednak polska szkoła daje takie możliwości? Czy daje przestrzeń do rozwoju zgodnego z własnym potencjałem? Czy wzmacnia uczniów w przekonaniu, że pasja i wytrwałość są kluczem do samorealizacji, a co za tym idzie do poczucia satysfakcji z wykonywanej pracy? Jakie postawy kształtuje szkoła, w której liczy się efekt, a nie droga do jego osiągnięcia? Ocenianie uczniowskich wytworów poprzez stawianie przez nauczycieli punktów czy procentów za wykonaną (nie zawsze przez samego ucznia) pracę, powodują,



że uczniowie (poza nielicznymi wyjątkami) nie dążą do zrozumienia zadań, nie podejmują prób samodzielnego ich wykonania, a ich celem staje się zdobyć prawidłowego rozwiązania. Prowadzi to do sytuacji, w której uczeń trwa w szkole, zamiast się rozwijać. Carol Dweck w Nowej psychologii sukcesu zadaje pytanie, co szkoła kształtuje w młodych ludziach: nastawienie na rozwój czy nastawienie na trwałość. Autorka podejmuje również istotną kwestię związaną z talentami, które zdaniem wielu ludzi determinują efekty kształcenia. Dweck natomiast uważa, że: „Ludzie z nastawieniem na rozwój doceniają talent, ale podziwiają przede wszystkim wysiłek, gdyż niezależnie od uzdolnień to właśnie on pozwala je przekuć w osiągnięcia” (Dweck 2018: 12–13).

W kontekście tych słów warto przyjrzeć się polskiej szkole, w której, jak pisze Małgorzata Banasiak, głównym miernikiem wiedzy są liczne sprawdziany, odpytywania, testy, kartkówki, podczas których gubi się dziecko jako indywidualność, jako człowiek, który czuje i myśli. Zdaniem współautorki książki Szkoła, jaka jesteś większość metod sprawdzania wiedzy nie uwzględnia potrzeb ucznia, jego słabości, jaką mogą być odpowiedzi, bądź ustne, bądź pisemne, i presji z nimi związanej (Banasiak, Wołowska 2015: 137). Również Andreas Salcher uważa, że: „Zarówno jako nauczyciele, jak i rodzice przyzwyczailiśmy się, że również w tak zwanych dobrych szkołach określone osiągnięcia uczniów są miernikiem zrozumienia materiału. Pedagodzy mówią: «Jeśli dobrze rozwiążecie test wielokrotnego wyboru, a zadanie na egzaminie z góry określoną metodą, to zakładamy, że czegoś nauczyliście się». Dużo ważniejsze pytanie: «Czy to również rzeczywiście zrozumieliście?» jest jednym z tematów tabu naszego systemu edukacji: luka jest pomiędzy tym, co przyjmuje się, że zostało nauczane, a tym, co oznacza prawdziwe zrozumienie (Salcher, 2009: 46).

A czego potrzebują młodzi ludzie, by funkcjonować we współczesnym świecie? Kwestię tę rozważa Yuval Noach Harari w książce 21 lekcji na XXI wiek, szukając odpowiedzi na pytania: Co dokonuje się na naszych oczach? Na czym polegają dzisiaj największe wyzwania, jakie najważniejsze decyzje musimy podjąć? Na co powinniśmy zwrócić szczególną uwagę? Czego mamy uczyć dzieci? (Harari 2018: 8).

Skoro, jak zauważa Jeremy Lamri, ludzie w szkole spędzają co najmniej piętnaście lat swojego życia, mając się w niej przygotować do świata pracy,

w którym spędzają średnio kolejne kilkadziesiąt lat, trzeba nam dorosłym zatrzymać się i zastanowić, co robimy i w jaki sposób, by dzisiejsi uczniowie byli przygotowani do życia w przyszłości, które będzie wymagała od ludzi kreatywności, silnych interakcji międzyludzkich, krytycznego myślenia, opartego zarówno na logice, jak i na poszukiwaniu sensu. Rozwój powyższych kompetencji powinien być zatem priorytetem dla edukacji, co jak podkreśla Lumiere, w większości sytuacji szkolnych nie ma miejsca (Lamri 2021: 162–163).

I chociaż maturzyści opuszczają za chwilę mury szkół, inni uczniowie pozostaną, a zatem warto rozważyć to, co proponuje Carol Dweck, odpowiadając na pytanie: Co mogą zrobić nauczyciele?

- *Uczynić proces uczenia się w szkole ważniejszym od pomiaru, czyli uczniowie mają w szkole wykonywać ciekawe zadania, rozwiązywać problemy, dyskutować, a nie pisać sprawdziany i testy.*
- *Zamienić oceny na informację zwrotną, która pozwala uczniowi podejmować kolejne kroki w rozwoju.*
- *Dać uczniom czas na spojrzenie na daną kwestię z różnych punktów widzenia, co aktywizuje wyższe partie poznawcze umysłu i pozwala sprawniej funkcjonować poza sytuacją zadaniową.*
- *Doceniać proces dochodzenia do rozwiązania, a nie samo rozwiązanie, a tym samym kształtować nastawienie na rozwój, a nie na trwałość (Dweck 2018: 12–13).*

Zarówno jako mama, jak i jako nauczyciel, który na co dzień towarzyszy dzieciom i młodzieży w rozwoju, często wracam do słów Manfreda Spitzera: „Edukacja działa na młodych ludzi tak, jak podłoża na nasiona: jeśli gleba jest jałowa, będą rosły mizerne rośliny. Natomiast na żyznej ziemi wyrosną zarówno duże, ja i małe rośliny, z jednym dużym lub z wieloma małymi, różnokolorowymi kwiatami, w zależności od predyspozycji [...] Chcemy koniecznie, aby wszyscy zdobyli dobre wykształcenie, mniej więcej tak samo, jak chcemy, by wszyscy byli zdrowi. Niektórzy potrzebują w tym celu konkretnego otoczenia (diety), ale również są ludzie, którzy wymagają szczególnego wsparcia w całym normalnym kształceniu podstawowym” (Spitzer 2014: 180, 182).

Niech te słowa pracują w nas dorosłych i dają nam impuls do działania na rzecz optymalnego rozwoju młodych ludzi, a wówczas szkoły będą miejscami, w których uczniowie będą uczyć się dla życia i będą czuli, że edukacja ma głęboki sens.

Bibliografia

- Banasiak Małgorzata, Wołowska Agata (2015), *Szkoło, jaka jesteś*, Difin SA, Warszawa.
- Dweck Carol (2018), *Nowa psychologia sukcesu*, Muza SA, Warszawa.
- Harari Yuval Noach (2018), *21 lekcji na XXI wiek*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Lamri Jeremy (2021), *Kompetencje XXI wieku. Kreatywność, komunikacja, krytyczne myślenie, kooperacja*, Wolters Kluwer, Warszawa.
- Salcher Andreas (2009), *Utalentowany uczeń i jego wrogowie*, Wydawnictwo Oświatowe FOSZE, Rzeszów.

Spitzer Manfred (2014), *Dopamina i sernik*, Wydawnictwo Naukowe PWN SA, Warszawa.

Śliwerski Bogusław, Paluch Michał (2021), *Uwolnić szkołę od systemu klasowo-lekcyjnego*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków.

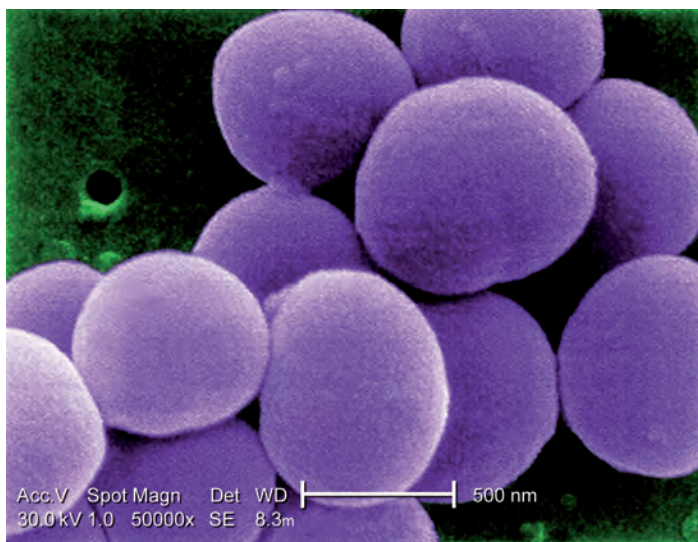


Dr Adriana Kłoskowska – wykładowca Wydziału Humanistycznego UMK

Patrycja Maliszewska

Niesamowita bakteria widzialna gołym okiem

Mogłoby się wydawać, że mikroskopijny rozmiar jest niezbywalną cechą organizmów należących do przedstawicieli królestwa bakterii (Prokaryota). Tegoroczne odkrycie jednakże stoi w kontrze do tego przeświadczenia i udowadnia istnienie bakterii osiągających wielkość porównywalną do ziarna ryżu.



Gronkowiec złocisty (*Staphylococcus aureus*) jest organizmem prokaryotycznym. Fot. Wikipedia

Przez setki lat pokutował pogląd, że choroby, np. dżuma – wywoływana przez bakterie z gatunku *Yersinia pestis*, która w XVIII wieku zdziesiątkowała populację Europy, w tym również zebrała śmiertelne żniwa na terenie przedrozbiorowej I Rzeczypospolitej, biorą się „z morowego powietrza”. Dzięki odkryciu mikroskopu i późniejszych badań przeprowadzonych przez XVII-wiecznego holenderskiego kupca z pasją badawczą – Antoniego van Leeuwenhoeka, uznawanego za ojca dziedziny mikrobiologii, wyodrębniono nową grupę organizmów, pierwotnie nazywaną nie bakteriami, a „zwierzątkami”. Jak sam opisywał w listach opublikowanych później w jednym z najstarszych czasopism naukowych *Philosophical Transactions of the Royal Society*, jego badania wynikały z czystej ciekawości, a na swe obiekty badań wybierał całkiem prozaiczne substancje, takie jak krople deszczówki czy też odpadki roślinne i zwierzęce. Zapoczątkowane w ten sposób badania z czasem ewoluowały i dzięki udoskonalaniu aparatury służącej do obserwacji mikrobiologia obecnie jest prężnie rozwijającą się dziedziną nauki, dostarczającą nam wiele innowacji, przydatnych również w życiu codziennym, gdyż te formy życia nie są jedynie odpowiedzialne za rozprzestrzenianie chorób,

lecz zapewniają obieg materii w przyrodzie czy też służą jako modelowe organizmy badawcze.

Charakterystyka bakterii

Bioróżnorodność bakterii jest niesamowicie ogromna. Mówi się, że na Ziemi jest więcej gatunków z królestwa prokariotów aniżeli gwiazd w galaktyce Drogi Mlecznej. Estymuje się, że w 30 gramach ziemi leśnej znajduje się około milion gatunków bakterii. Zasiedlają każdą niszę, łącznie z ekstremalnymi środowiskami, takimi jak gejzery, lodowce antarktyczne oraz nasze ciała – zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz, zajmując około 10% naszej masy.

Jak wspomniano powyżej, bakterie należą do grupy organizmów nazywanej prokariotami. Przeciwną gałąź jest tworzona przez eukarioty, do której zalicza się takie grupy organizmów jak rośliny, grzyby oraz zwierzęta. Wyróżnia się 3 podstawowe cechy charakterystyczne bakterii:

- 1) brak organelli z podwójną błoną,
- 2) jednokomórkowe,
- 3) mikroskopijne rozmiary.

Warto tu dodać, że nie wszystkie prokarioty są bakteriami, gdyż jest to szersze pojęcie, obejmujące też archeony, które mimo iż dzielą wspólne cechy z bakteriami, to mają inne pochodzenie ewolucyjne.

Najnowsze odkrycie

Thiomargarita magnifica – taką nazwę nadano bakterii o niebywale dużych rozmiarach, zamieszkującej karaibskie lasy namorzynowe. Jak wskazuje nazwa rodzajowa (*Thiomargarita*), bakterie te uzyskują energię poprzez utlenianie siarki znajdującą się w środowisku, natomiast nazwa gatunkowa (*magnifica*) oddaje ich wielkość, gdyż są blisko 50 razy większe od dotychczas poznanych największych prokariotów. Mimo iż gatunek ten został odkryty w 2009 roku, początkowo nie został poprawnie zakwalifikowany i figurował jako *Incertae sedis* (łac. o niepewnej pozycji [taksonomicznej]). Dopiero w 2018 roku dowiedziano przy pomocy transmisyjnego mikroskopu elektronowego i technik wykorzystujących hybrydację fluorescencyjną *in situ*, że mamy w tym przypadku do czynienia z gigantyczną, acz pojedynczą komórką bakteryjną, a nie kolonią bakterii połączonych ze sobą. W budowie tego organizmu można wyróżnić struktury podobne do organelli eukariotycznych, na przykład nazwane przez autorów „pepins”, w których zawiera się materiał genetyczny (DNA) *T. magnifica* czy też rybosomy, czyli molekularne maszyny syntetyzujące polipeptydy.



Thiomargarita magnifica

Nowe, niespodziewane odkrycia otwierają wiele kolejnych drzwi, za którymi kryją się pytania. Naukowcy zastanawiają się, czy środowisko i klimat lasów namorzynowych – zasobnych w siarkę i rozkładające ją mikroorganizmy, są kluczowe dla egzystowania *T. magnifica*. Ta niezwykle duża bakteria poszerza horyzonty naszego rozumienia procesów ewolucyjnych i – jak twierdzą badacze – ten „olbrzymi mikrob” może być brakującym ogniwem ewolucyjnym między jednokomórkowcami a bardziej wyspecjalizowanymi komórkami budującymi organizmy wyższe.

Literatura

- Burchardt J, Burchardt D. *Morowe Powietrze – Krótki szkic do historii zarazy na ziemiach polskich w pierwszej połowie XVIII*. Nowiny Lekarskie 2008; 77 (4): 334–338.
- Dykhuizen D. *Species Numbers in Bacteria*. Proc Calif Acad Sci 2005; 56 (6 Suppl 1): 62–71.
- Levin PA. *A bacterium that is not a microbe*. Science 2022; 376 (6600): 1379–1380.
- Volland JM, Gonzalez-Rizzo S, Gros O, et al. *A centimeter-long bacterium with DNA contained in metabolically active, membrane-bound organelles*. Science 2022; 376 (6600): 1453–1458.
- [nature.com/articles/d41586-022-01757-1](https://www.nature.com/articles/d41586-022-01757-1).
- [science.org/content/article/largest-bacterium-ever-discovered-has-unexpectedly-complex-cells](https://www.science.org/content/article/largest-bacterium-ever-discovered-has-unexpectedly-complex-cells).

Patrycja Maliszewska – absolwentka studiów magisterskich UMK na kierunku biotechnologia

Sebastian Żurowski

Zaznaczam ostateczną odpowiedź b)



Gdy w teleturniejach emitowanych w telewizji premierowo pada jakieś pytanie językowe, serwery internetowych słowników języka polskiego grzeją się do czerwoności.

Z języka każdy korzysta, więc każdemu wydaje się, że coś o nim wie. I słusznie, bo „coś” wie każdy, ale zupełnie czym innym jest kompetencja językowa „zwykłego” użytkownika polszczyzny, a czym innym „profesjonalna” wiedza o języku. Dobry przykład tego pojawił się w 593. odcinku teleturnieju „Milionerzy”, który był emitowany premierowo 30 stycznia 2023 r.

Zawodniczka (absolwentka zarządzania, czyli „zwykła” użytkowniczka języka) jako pytanie za 20 tys. zł. otrzymała takie pytanie językowe, które w dodatku było sformułowane, jakby było pytaniem „słownikowym”: „Słownik podaje jako niepoprawną formę: a) *morzyć*; b) *mżyć*; c) *lżyć*; d) *lżeć*”. Językoznawca od razu zapytałby „Ale który słownik?”, ale wiadomo, że zwykli użytkownicy nie zdają sobie sprawy z tego, że słowniki się różnią. W pierwszym kroku jako na pewno dobra została odrzucona odpowiedź b), bo istnieją wyrażenie „coś mży” i „mżawka”. W wypadku formy *morzyć* uczestniczka stwierdziła, że nigdy nie słyszała takiego słowa, ale prawdopodobnie ma ono związek z *umorzyć* i że „*morzyć* to takie *umorzyć* w trakcie”. Do tej pory wypowiedziana na głos argumentacja

miała jeszcze sporo sensu, potem intuicja zaczęła zawodzić, bo uzasadnieniem, że forma *lżeć* jest poprawna, choć potoczna stały się formy osobowe: *ty lżesz*, *ona lże*. Wątpliwości pojawiły się także przy próbie objaśniania (ewidentnie nieznanego sobie) słowa *lżyć* przez *ulżyć*. Ostatecznie po telefonie do przyjaciółki wskazana jako błędna w tym zestawie została forma *morzyć*, która oczywiście jest poprawna, bo błędna jest forma bezokolicznika *lżeć*.

Cała ta anegdota doskonale pokazuje, jak w języku działa analogia. Mamy naturalną umiejętność odtwarzania i tworzenia nieznanego sobie form przez porównanie ze sposobami tworzenia form nam znanych. Tak np. języka używają dzieci, które stopniowo orientują się, że język to nie tylko regularności, ale także wyjątki. Na podstawie form *ja lżę*, *ty lżesz*, *on lże* rzeczywiście można wnioskować, że forma bezokolicznika to *lżeć*. Z drugiej strony, jeśli bezokolicznik to *łgać*, to dlaczego odmiana to nie *ja łgam*, *ty łgasz*, *on łga*? Nieregularności tego rodzaju prawie zawsze mają uzasadnienie historyczne i nie można ich sobie tak po prostu wywnioskować. Podobny przykład to odmiana czasownika *ciąć*: w odmianie są formy *ja tnę*, *ty tniesz*, *on tnie*, zatem prawdopodobny bezokolicznik mógłby brzmieć *tnąć*, a jak wiadomo, taki nie istnieje. Co więcej, nawet na podstawie form *ja jestem*, *ty jesteś*, *on jest* nie ma możliwości, by odgadnąć, że forma bezokolicznika to *być*. Można jedynie powiedzieć, że to *jestać*.

Wspomniane pytanie zostało najwidoczniej uznane przez redakcję „Milionerów” za stosunkowo proste. Ale mogę sobie wyobrazić pytanie o polski bezokolicznik, którego stopień trudności dla przeciętnego Polaka zbliżałby się do miliona. Oto moja propozycja: „Która z podanych form nie jest bezokolicznikiem: a) *móc*; b) *słysać*; c) *widzieć*; d) *pisać*”. Jestem przekonany, że nawet jeśli ktoś dziwnym trafem zaznaczyłby prawidłową odpowiedź b), to i tak nie wiedziałby do końca dlaczego, a przede wszystkim nie wiedziałby, że *słysać*, choć jest czasownikiem i kończy się na -ć, jest tzw. czasownikiem niewłaściwym, który występuje w zdaniach bezpodmiotowych. Umownie w opisach gramatycznych przyjmuje się, że dla takich

czasowników jak *widać* i *słychać* bezokolicznik jest wyrażeniem złożonym: *widać być*, *słychać być*.

Zwykle takie haczyki wykorzystuje się dydaktycznie, by wyłuskać z tłumy studentów zaliczających gramatykę opisową języka polskiego tych najuważniejszych i zwracających uwagę na gramatyczne detale. Ale nagrodą w takich wypadkach

jest najwyższej ocena bardzo dobra z egzaminu, a nie gotówka.



Dr Sebastian Żurowski — Wydział Humanistyczny UMK

Kopernik, finanse, sztuczna inteligencja

Koło Naukowe Forum e-Biznesu wraz z Centrum Gospodarki i Finansów Cyfrowych to organizatorzy III Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej Copernican Digital Forum, która odbędzie się 16–17 maja 2023 roku na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Zarządzania Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Patronat medialny nad konferencją objął „Głos Uczelni”.

Celem konferencji jest upowszechnienie wiedzy na temat rozwoju gospodarki i finansów cyfrowych, w szczególności w obszarze usług płatniczych, e-commerce, FinTech i sztucznej inteligencji, a także nowoczesnych usług publicznych i edukacyjnych. Podjęta zostanie kwestia skutków cyfryzacji gospo-

darki w zakresie ekonomii, technologii, środowiska i społeczeństwa (ESG). W jubileuszowym Roku Kopernikańskim rozwój obrotu bezgotówkowego i rozwój sektora FinTech będzie dyskutowany w kontekście traktatu monetarnego *Meditata* Mikołaja Kopernika.

Ideą konferencji jest spotkanie liderów cyfrowego biznesu ze studentami, pracownikami naukowymi oraz przedsiębiorcami i organizacjami współpracującymi z Uczelnią, a także firmami i mieszkańcami regionu. Konferencja adresowana jest zarówno do studentów i przedsiębiorców, jak i do ekspertów sektora nowych technologii i e-finansów oraz wszystkich entuzjastów gospodarki cyfrowej. (win)



Myślenie w stylu FRIS®

Z dr Magdaleną Kalińską z Katedry Doskonałości Biznesowej na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Zarządzania UMK, coachem, konsultantką i certyfikowaną trenerką FRIS®, o stylach myślenia i działania, ich zależności od perspektyw poznawczych oraz o uwarunkowaniach pozwalających najlepiej wykorzystać naturalne predyspozycje poznawcze w rozwoju osobistym, zawodowym i innych relacjach życiowych rozmawia Tomasz Ossowski

Fot. nadesłana

– Okazuje się, że można zdiagnozować i opisać naturalny sposób myślenia i działania każdego z nas. W jaki sposób służąca do tego metoda FRIS® odkrywa nasze predyspozycje poznawcze i na jakich przesłankach się opiera – psychologicznych, statystycznych?

– Tak, styl myślenia można opisać i wykorzystać do lepszego poznania siebie, swoich mocnych stron i zrozumienia przyczyn, dlaczego w różnych momentach zachowujemy się w określony sposób. Czasami inaczej niż osoby dookoła nas. Często nie zastanawiamy się, co nas popycha do określonych reakcji. Wyjaśnia to psychologia poznawcza, która za pomocą stylów myślenia opisuje nawyki w zakresie sposobu percepcji czy rozwiązywania problemów. Natomiast wywodzące się z psychologii poznawczej samo badanie FRIS® oparte jest również na solidnych podstawach statystycznych.

– W jakim stopniu metoda FRIS® pozwala dotrzeć i niejako obnażyć naturalny sposób myślenia i reagowania danej osoby? Naturalny, a więc nieskażony maskami czy nawykami wychowawczymi, kulturowymi, społecznymi wynoszonymi ze środowiska domowego, szkolnego, zawodowego.

– Od momentu, kiedy zaczęłam wykorzystywać badanie FRIS® w swojej praktyce coachingowej i trenerskiej, obserwuję, na przykład u uczestników szkoleń, wiele momentów olśnień, głębokiego odkrycia i zrozumienia własnego „ja” poznawczego. Stwierdzają: „teraz wiem, dlaczego zawsze tak mam, dlaczego w kontakcie z jedną osobą wszystko mi pasuje, ale z inną nie, dlaczego ludzie widzą mnie w taki, a nie inny sposób”. Styl myślenia uwidacznia się w szczególności, kiedy doświadczenie nie podpowiada nam gotowych rozwiązań. Wtedy reagujemy, wykorzystując informacje i podejmując decyzje w typowy tylko dla siebie sposób. Badanie FRIS® pozwala wychwycić te właśnie, naturalne i charakterystyczne dla nas zachowania.

– Czy zapotrzebowanie na takie narzędzie diagnostyczno-rozwojowe, jakim jest FRIS®, oznacza, że w większości sami nie znamy naszego naturalnego sposobu myślenia i działania? A może znamy, ale go sobie nie uświadamiamy lub wręcz wypieramy ze świadomości z uwagi na pewnego rodzaju automatyzm używania wspomnianych masek, chociaż nie zawsze i nie dla wszystkich wygodnych?

– Moje doświadczenie podpowiada, że człowiek może uczyć się i uczy o sobie całe życie. Doświad-

czane sytuacje, tak zwane porażki, kłopoty, różnorodne interakcje z innymi ludźmi – to wszystko stwarza świetne okazje do uczenia się siebie. Czego czasami brakuje, to refleksji na temat tego, co się właściwie zadziało, co mogę wziąć i wykorzystać dla siebie z danego doświadczenia. Badania pokazujące różnorodność reakcji poznawczych pozwalają uporządkować tę wiedzę i sprzyjają takiej właśnie refleksji. Pokazują również to, co jest naturalną mocną stroną, a które procesy myślowe i zachowania wymagają od nas więcej wysiłku. Zdarza się nawet, że mamy do czynienia z myśleniem lub zachowaniem wręcz wbrew sobie. Czasami ludzie, pracując w obszarach, do których nie mają predyspozycji, nie mogą się w nich odnaleźć, wskutek czego po prostu męczą się zawodowo i życiowo. Badanie FRIS® może wyjaśnić wiele aspektów, które towarzyszą nam od zawsze, ale których nie potrafiliśmy wcześniej nazwać.

- FRIS® diagnozuje styl myślenia oraz styl działania. Czym charakteryzują się te obszary i jakie wstępują pomiędzy nimi relacje.

- W metodologii FRIS® stylem myślenia nazywamy to, co jest naszym potencjałem. Rodzimy się z pewną bazą neuronów, która nas predysponuje w danym kierunku i do określonych zachowań. W ten sposób mamy swój najbardziej typowy, naturalny i wygodny styl poznawczy, który uwidacznia się odruchowo, szczególnie w sytuacjach, gdy trzeba zadziałać, a nie ma czasu na wybór sposobu tego działania. I pomimo, że nasz styl myślenia jest względnie stały, to jednocześnie nie zawsze będziemy się zgodnie z nim zachowywać, bo wiemy, że w danej sytuacji to nie przynosi efektów lub po prostu nie pasuje.

Z natury jestem osobą impulsywną, wolę coś zrobić, potem się dowiedzieć dlaczego i ewentualnie skorygować błąd, zamiast najpierw się zastanowić, by tego potencjalnego błędu nie popełnić. Ale wiem, że w pracy zawodowej bardziej skuteczne jest dobre, niejako „uprzednie”, przygotowanie się do wykonywanych zadań. A zatem zaadoptowałam się. To jest moja strategia poznawcza, mój styl działania, który pozwala mi dobrze funkcjonować w określonym środowisku, czasie, momencie życia. Styl działania pokazuje więc postawę człowieka w danym momencie życia, jego styl myślenia uzupełniony o dodatkowe preferencje, wynikające z doświadczeń, wymagań, warunków czy zwyczajów.

- FRIS® wyróżnia cztery perspektywy poznawcze.

- Tak, w metodologii FRIS® opisujemy cztery perspektywy poznawcze: fakty, relacje, idee, struktury. Każda zawiera opis zachowań najbardziej typowych dla osób przejawiających dany styl. Ten opis wynika z naukowych podstaw psychologii poznawczej, z badań nad różnorodnością. W tych kontekstach poznawczych sytuują się cztery dominujące sposoby myślenia: logiczny, intuicyjny, lateralny, analityczny.

- W zależności od preferowanej przez nas perspektywy poznawczej w powiązaniu ze stylem myślenia, FRIS® rozróżnia cztery role poznawcze, jakie możemy przyjmować w życiu: zawodnik, partner, wizjoner, badacz. Czy można tu mówić o rolach lepszych lub gorszych, czy raczej każda z nich ma swoje naturalne zalety i wady?

- Kiedy uczestnicy szkoleń pytają mnie o styl lepszy czy gorszy, zawsze odpowiadam – najlepszy jest styl świadomy. Każdy ze stylów ma swoje mocne i słabsze strony, szczególnie kiedy rozważamy określony kontekst. Moje doświadczenie podpowiada, że każdy z nas jest w pewnym zakresie elastyczny poznawczo, może wypracowywać strategię działania, które będą najbardziej użyteczne, skuteczne. I mimo, że w głębi, w naszej istocie cechują nas inne preferencje i predyspozycje, możemy się uczyć, zmieniać oraz dopasowywać do sytuacji.

- Badacz to kategoria nieobca środowisku akademickiemu. Jednakże nie każdy badacz w rozumieniu FRIS® jest badaczem stricte naukowym.

- Badaczem w metodologii FRIS® nazywamy osobę, która myśli w sposób analityczny, jej główne procesy myślowe odbywają się zanim przejdzie do działania. Nie ma badań pokazujących proporcje stylów poznawczych w środowisku naukowym i ja daleka jestem od wróżenia z fusów, ale moja intuicja podpowiada, że nie wszyscy badacze naukowci to badacze w rozumieniu FRIS®. Co więcej, taka sytuacja nie byłaby idealna. Oczywiście wszystko zależy od tego, jakie sobie postawimy kryterium sukcesu. Gdybyśmy jednak oczekiwali od naukowców współpracy i pracy zespołowej, to badania pokazują, że najbardziej skuteczne są zespoły różnorodne, składające się z osób, kierujących się różnymi stylami poznawczymi.

- Czy nie będzie nadużyciem semantycznym stwierdzenie, że w klasyfikacji FRIS® antagonistą badacza jest zawodnik?

- Jako coach i trenerka FRIS® zajmuję się komunikacją i tworzeniem pozytywnych więzi w relacjach międzyludzkich, czasem bardzo delikatnych, wrażliwych, niekiedy drażliwych. Dlatego nie lubię określenia antagonistą i staram się go nie używać. Zarówno osoba, którą nazywamy tutaj badaczem, jak i ta, którą zwiemy zawodnikiem, współpracując ze sobą, mogą mieć wrażenie, że w pewnych wydawaliby się jednoznacznych sytuacjach każda z nich myśli inaczej. Na przykład podczas dokonywania wyboru i podejmowania decyzji badacze mają tendencje do głębokiej analizy wszystkich istotnych informacji zanim podejmą decyzję, bo chcą wyeliminować ryzyko. Natomiast zawodnicy szybciej upraszczają, potrzebują niewielu informacji, aby upewnić się o słuszności swoich decyzji, bo zależy im na skuteczności. W tej samej sytuacji badacz spyta: „jak można nie przemyśleć sprawy?“, natomiast zawodnik: „jak długo można się zastanawiać?“. Te dwie osoby różni tolerancja na błędy. W danej sytuacji kierują nimi inne potrzeby, mają inne cele. Ich siła często tkwi we współpracy. A trudno się współpracuje z antagonistą i z tego powodu, jak wspomniałam, unikam tego określenia.

- Z kolei dla partnera dominująca jest perspektywa poznawcza relacji i styl myślenia intuicyjny.

- O ile badacze i zawodników odróżnia sposób dokonywania wyboru, o tyle badacze i partnerów odróżnia to, jak działają w obliczu problemów, natomiast zawodników i partnerów – to, jak określają cele i jakich rezultatów oczekują. Osoby o stylu myślenia partnera poszukują sensu, osobistych znaczeń, emocje są jednym z ich głównych motywów działania. Intuicja może wynikać z tego, że partnerzy korzystają z bardzo szerokiego spektrum emocji, szerszego niż w innych stylach, tak więc potrafią włączać alarm tam, gdzie dla otoczenia wszystko wciąż jest w najlepszym porządku. Korzystają z niedostępnych poznawczo dla innych sygnałów. Osoba, która odbiera pewne informacje o sytuacji lub ludziach jako odczucia „na ciele”, wie, o czym mówię.

- Wizjoner natomiast kojarzy się z kreatywnością, niekonwencjonalnością, nieskrępowaniem i wieloaspektowością poznawczą.

- W metodologii FRIS® wizjonerzy mają zdolność absolutnie spontanicznej kreatywności. Myślą lateralnie, czyli równolegle i na przekór schematom, a to powoduje, że odnajdują alternatywne rozwiązania, szybko potrafią przeprojektować już rozpoczęte działanie. Łączą elementy rzeczywistości w tak nietypowy sposób, że szukając rozwiązań banalnych problemów, często odkrywają nieznaną terytoria. Gdy ktoś inny będzie szukał przetestowanych rozwiązań, wizjoner zignoruje wszelkie sygnały i ogłosi światu swoje niezwykle pomysły nawet bez „uprzedniego” przygotowania i dowodów.

- Analiza FRIS® wydaje się świetnym narzędziem takiego doboru, kompletowania i zarządzania zespołami, na przykład pracowniczymi, badawczymi, zadaniowymi, aby ich członkowie ze swymi stylami myślenia wzajemnie się uzupełniali, co zapewni samorealizację na różnych poziomach i etapach danego przedsięwzięcia.

- Członkowie każdego takiego zespołu podlegają wzajemnym interakcjom i wpływom, dają coś od siebie, ale i przyjmują od innych. I tak osoby nazwane tutaj zawodnikami wnoszą zdolność podejmowania trudnych decyzji, mobilizację w kryzysie, zorientowanie na cel i skuteczność. Badacze zapewniają zdolność głębokiej analizy danych, prototypowanie i optymalizowanie rozwiązań. Partnerzy komunikują się na bieżąco, dzielą swoim doświadczeniem, potrafią rozwiązywać konflikty. Natomiast wizjonerzy przełamują standardy, wnoszą oryginalne spojrzenie, są otwarci na nowe doświadczenia i poszukują różnych opcji. Jak już wcześniej zaznaczyłam, dla mnie w świecie FRIS® nie ma antagonistów, lecz różnorodność sprawiająca, że zespół może osiągnąć efekt synergii i zupełnie nową perspektywę działania.

A FRIS® rzeczywiście jest świetnym narzędziem pomocnym przy budowaniu i pracy zespołowej. Kiedy spojrzymy na procesy zachodzące w każdej organizacji, często układają się one w różnego rodzaju projekty. A każdy projekt ma swoje powtarzające się etapy: od inicjowania, wymyślenia, poprzez analizę aż do działania. Poszczególne style myślenia, poprzez wykorzystanie naturalnych mocnych stron w odpowiednim momencie, mogą bardzo usprawnić pracę projektową i sprawiać, że będzie ona jeszcze bardziej owocna. Może być jednak inaczej, gdy pracujące osoby są do siebie za bardzo podobne lub w zespole brakuje określonych kompetencji. Wtedy

mogą pojawiać się różnego typu wyzwania, na przykład problem z podejmowaniem decyzji ze względu na dużą liczbę kryteriów i liczba danych, niechęć do dzielenia się uzyskanymi wynikami pracy, nadmierny krytycyzm w ocenianiu pracy innych osób czy rywalizacja i chęć zdobycia największej kontroli.

- Na ile poszczególne style myślenia występują w czystej postaci, a na ile ich cechy wzajemnie się przenikają. Skoro życie samo przez się, zależnie lub niezależnie od nas, wyznacza nam cele do osiągnięcia w określonych kontekstach społecznych, kulturowych, zawodowych, to może w jakimś stopniu wszyscy jesteśmy lub przynajmniej bywamy zarówno zawodnikami, partnerami, badaczami, a nawet wizjonerami.

- Tak jak mówiłam wcześniej, tym co najbardziej widać w naszym zachowaniu, jest styl działania, nasze wyuczone strategie funkcjonowania. Style „ultra”, czyli wykorzystywanie w działaniu tylko jednej perspektywy, są bardzo rzadkie. Każdy z nas może uczyć się nowych zachowań i w określonych kontekstach zachowywać się tak, jak osoby o innych stylach. Są jednak takie zachowania, których będziemy częściej unikać, nazywam je perspektywą w unikaniu. Jest to powiązane z elastycznością poznawczą. To, w jakim stopniu jesteśmy w stanie odchylić się od preferowanej strategii poznawczej i generować nowe strategie, jest uwarunkowane osobniczo. Niektóre style są bardzo stabilne, a inne rozwojowe.

- Co bardziej warunkuje określany za pomocą analizy FRIS® styl myślenia danej osoby – jej osobowość czy raczej szeroko pojęte otoczenie, w którym ta osoba żyje i preferowany przez nie system wartości?

- To bardzo intrygujący temat, na który mogłabym prowadzić długie i ciągle niewyczerpujące rozważania. Postaram się jednak ująć go w skrócie. Styl myślenia w psychologii mieści się gdzieś pomiędzy temperamentem, który jest konstruktem najbardziej stałym, a osobowością – bardziej zależną od otoczenia. Każdy człowiek rodzi się z pewnymi predyspozycjami, a w ciągu życia adaptuje się do środowiska, w którym żyje, kultury, wartości, zmienia się pod wpływem ludzi i sytuacji.

Jestem w stylu myślenia wizjonerką, więc głęboko wierzę w to, że nie ma rzeczy niemożliwych

i każdy człowiek ma bardzo szeroki margines możliwej zmiany. Ale żeby do niej doszło, potrzebny jest impuls, inspiracja, pojawienie się nowego celu lub perspektywy, w której można coś zmienić, ulepszyć, zacząć zachowywać się inaczej. Jednak nie każdy ma taką możliwość lub możliwość takich doznań. Ryba rośnie do wielkości akwarium. I wtedy pozostaje się w granicach tego, co dała matka natura. Podsumujmy. Co warunkuje określony styl myślenia danej osoby? W pierwszej kolejności genetyka. Co warunkuje styl działania? To wszystko, o czym mówiłam wcześniej, ale teraz dodam jeszcze jeden element – łut szczęścia, przypadkowość sytuacji.

- Czy popularność FRIS® przekłada się na rozwój tej metody i jej zastosowań w badaniach naukowych, czy paradoksalnie może zepchnąć ją do poziomu wprowadzie istotnej, ale tylko okresowej mody w psychologii poznawczej?

- Popularność FRIS® przekłada się nie tylko na możliwość prowadzenia badań w dziedzinie psychologii poznawczej, ale przede wszystkim na możliwość wykorzystania tego narzędzia w pracy nad sobą oraz pracy związanej z komunikacją i poprawą współpracy w zespole. Jako trenerka pracuję z ludźmi od 25 lat. Żadna z dotychczasowych metod, które wykorzystywałam nie dawała uczestnikom moich szkoleń tak wielu twardych danych, konkretnych informacji i wskazówek rozwojowych, co FRIS®. Do tego informacji, z którymi się zgadzają, bo intuicyjnie często przeczuwali tę prawdę o sobie już wcześniej, a teraz FRIS® opisuje ją na papierze w prosty i zrozumiały sposób. Oczywiście są też inne narzędzia, z którymi ja nie pracuję, a wiem, że również bardzo pomagają ludziom.

Obserwując młode pokolenia pracowników, dostrzegam większą niż dawniej potrzebę rozwoju oraz chęć wykorzystania osiągnięć psychologii w praktyce. W tym kontekście nie sądzę, że osiągnięcia psychologii poznawczej są modą. Psychologia poznawcza się rozwija i raczej spodziewam się zmiany metod pomiaru poszczególnych różnic indywidualnych niż porzucenia analizy tych różnic. Ja w każdym razie chciałabym pozostać w obszarze praktycznym psychologii poznawczej, bo nie ma dla mnie niczego piękniejszego niż dawać ludziom momenty olśnienia i pomagać w zrozumieniu siebie.

- Dziękuję za rozmowę.

Józef Gawłowicz

Podobno bojaźliwy kanonik (2)

Opóźnienie druku *De revolutionibus* przez samego autora jest głównym zarzutem Arthura Koestlera w stosunku do Kopernika (szerzej o relacjach Koestlera wobec spuścizny Kopernika pisaliśmy w numerze 1-2/2023 „Głosu Uczelni” w artykule *Podobno bojaźliwy kanonik*).

Dzisiaj wiemy (i 60 lat temu wiedział to również Koestler), że Kopernik miał już gotową koncepcję heliocentryczną porządku świata na przełomie XV i XVI wieku, którą rozpowszechniał wśród przyjaciół i świątłych ludzi ówczesnej nauki oraz opublikował



George Orwell BBC

ją w *Komentarzyku* (Comentaliorus) w roku 1513, a więc 30 lat przed wydrukowaniem *De revolutionibus*. Oddziaływanie tak rewolucyjnej teorii przez trzy dekady było okresem owocnym i długim oraz utrwaliło ją u wielu uczonych. Ostra krytyka Lutra, Melachtona i kilku pomniejszych była wyjątkiem potwierdzającym regułę.

Natomiast uznanie przez Kopernika, że tak potężne umysły jak Arystoteles i Platon hołdują platońskiej doskonałości figur kuli i koła nie jest niczym dziwnym, gdyż to mogły podważyć tylko pomiary dokonane instrumentami doskonalszymi od Kopernikańskich. Jednakże zauważywszy (mimo tej niedoskonałości instrumentów pomiarowych) różne nieregularności ruchu planet Kopernik, zachował pewną liczbę epicykli, co było kolejnym zarzutem Koestlera. Większa dokładność pomiarów stała się więc koniecznością.

Miało to miejsce dopiero w doskonałym obserwatorium Tychona de Brahe na wyspie Ven w Sundzie (lepszemu od sławnego ówczynie obserwatorium Ulug Bega w Samarkandzie). Brahe zbudował gigantyczny kwadrant, w którym jeden stopień, czyli 60 minut kątowych miał rozmiar ludzkiego kciuka, co dzieląc przez 10 otrzymał działki liczące 6 minut. Tamże można było więc stwierdzić spłaszczenie elipsy Marsa rzędu 8 minut. Pamiętajmy, że na powierzchni oceanu jedna minuta kątowa to 1852 metry, czyli mila morską, a więc dopiero taka dokładność mogła być użyteczna w żegludze.

Koestler poszedł poślizgiem po *Komentarzyku*, nadmieniając, że opisz walory naukowe tej publikacji, ale tego nie uczynił, gdyż musiałby podkreślić jej zalety. Czytelnik może natomiast poznać walory tej ważnej pozycji z dzieła profesora Jeremiego Wasiutyńskiego¹, wybitnego znawcy życia i twórczości naszego astronoma. Kopernik zestawiał tam siedem założeń, aksjomatów, które pozwoliły mu zwięźle objaśnić swój system.

¹ J. Wasiutyński, Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2007.

Nawiasem mówiąc, planowane jest wkrótce wydanie *Komentarzyka* z uwzględnieniem drobnych różnic językowych dla szerokiego kręgu czytelników, co zapełni tę lukę (aktualnie czytelnik może poznać *Komentarzyk* tylko z *Dzieł Wszystkich*, wydawanych od 1973 roku).

Przy okazji wątpliwości o narodowości Kopernika przypomnijmy, że cytowany Wasiutyński miał odwagę w 1937 roku napisać, że Kopernik nie był ani Polakiem, ani Niemcem, że w czasach renesansu był po prostu obywatelem świata. Ten autor otrzymał w 1937 roku za dzieło *Kopernik twórca nowego nieba* nagrodę literacką, wyprzedzając takich konkurentów jak Gombrowicz i Boy-Żeleński. Wznowiono pięknie jego wspaniałą 581-stronicową pozycję w 2007 roku, poprawiając drobne nieścisłości oraz indeksy.

W końcu lat 90. ubiegłego stulecia zapraszano znane osobistości do Niechorza na *Święto śledzia bałtyckiego* do Muzeum Rybołówstwa Bałtyckiego na degustację najróżniejszych potraw przyrządzanych z tej ryby. Podczas jednej z uroczystości dostojnym gościem był niezapomniany „czterdziestolatek” Andrzej Kopiczyński, kreujący również rolę Kopernika w nagrodzonym *Złotym Niedźwiedziem* filmie Ewy i Czesława Petelskich o naszym astronomie. Kopiczyński tak był podobny do Kopernika, że po uformowaniu loków jego fryzury i ubraniu sutanny nie potrzebował dodatkowej charakteryzacji. Miałem okazję wówczas dłużej z nim porozmawiać o tym ważnym filmie. Uważał książkę Broszkiewicz, będącą podstawą scenariusza za miątką, ale reżyseria stworzyła z filmu arcydzieło. Rolę gospodyni kownika zagrała równie brawurowo Barbara Wrzesińska.

Niewiele wiadomo o roli kobiet w życiu Kopernika, oprócz tej młodej i pociągającej Anny Schilling ze szlacheckiego rodu. Co do jej roli w życiu Kopernika pozostawiamy opinię do wyrobienia samym czytelnikom. Była kobietą dobrze wychowaną i urodziwą, a przede wszystkim o magnetycznej osobowości. Była prawdopodobnie urodzona pod znakiem skorpiona, gdyż według Leszka Szumana (największego w Polsce znawcy zodiaku) takie są kobiety – skorpion. Jej wrodzona oraz nabyta inteligencja, uroda i koneksje rodzinne, a także możliwość ewentualnego związku intymnego z Kopernikiem rozpala od pięciu wieków wyobraźnię pisarzy, zaś u mniej uważnych badaczy prowadzi często do daleko idących wniosków.

Należy dodatkowo przypomnieć znaną prawdę, że Koestler zaatakował Kopernika w książce *Luna-*



Jerzy Joachim Retyk

tycy, mając nadzieję na otrzymanie nagrody Nobla, gdy zdejmie z piedestału tak wielką postać. To się nie udało, zaś jedną z przyczyn tego ataku (którą zauważył wybitny publicysta paryskiej „Kultury” Juliusz Mieroszewski) był kompleks Koestlera w stosunku do Orwella. Już na stronie 55 *Lunatyków*² Koestler napisał:

Zauważmy że utopia Platona jest bardziej przerażająca niż „Rok 1984” Orwella, ponieważ Platon pragnie, aby wydarzyło się to, czego Orwell się lęka.

Następnie autor przypomina przytoczony przez Bertranda Russela przykład literackiego snobizmu, pisząc:

W „Państwie” Platona arystokracja rządzi z pomocą szlachetnego kłamstwa. to jest udając, że Bóg stworzył trzy rodzaje ludzi: ze złota, czyli władców, ze srebra, czyli żołnierzy i z metali pospolitych, czyli pospółstwo. Jeszcze inne dobroczynne kłamstwo pomoże udoskonalić rasę: po zniesieniu małżeństwa ludzie będą ciągnąć losy, z kim mają pomnażać gatunek, lecz rządzący będą potajemnie manipulowali ich losami w zgodzie z zasadami eugeniki.

Z wywodu o Platonie istotne są dla nas znane Kopernikowi dwa zdania dotyczące astronomii:

Świat musi mieć kształt idealnej sfery, wszystkie zaś ruchy muszą się odbywać po idealnych kołach, z jednostajną prędkością.

W związku z tym zadaniem matematyków stało się zaprojektowanie takiego systemu, który sprowadziłby

² A. Koestler, *Lunatycy*, Zysk i Ska, Poznań 2002.



Kopernik filmowy

wszystkie nieregularności w ruchach planet do jednostajnych ruchów po idealnych kołach.

Dalej Koestler zacytował:

Tym poetyckim i niewinnym żądaniem Platon wytyczył astronomii kurs, którego nie zdołano zmienić aż do początku XVII wieku, kiedy to Kepler udowodnił, że planety poruszają się po owalnych, a nie kołowych orbitach.

Orbita de facto nie były owalne, lecz eliptyczne. Koestler nie miał czasu zapoznać się z krzywymi stożkowymi: stożek przecięty płaszczyzną równoległą do podstawy daje koło, zaś przecięty ukośnie daje elipsę. Przypadki szczególne to przecięcia płaszczyzną równoległą do wysokości stożka i równoległą do jego tworzącej, co daje parabolę i hiperbolę (tymi dwoma krzywymi, ważnymi w lotach kosmicznych w niniejszym opracowaniu nie zajmujemy się).

W pogoni za sensacją Koestler nie pokusił się jednak o analizę, że dzięki tym zdaniom Platona Kopernik zachował część epicykli z systemu Ptolemeusza. Należy podkreślić, że mała dokładność instrumentów Kopernika (przy trzech pomiarach na jedną orbitę) nie pozwoliła mu odróżnić kół od elips planet, których spłaszczenie było rzędu kilku minut kątowych. Dopiero Tycho de Brahe robiąc pomiary swoim gigantycznym kwadrantem po całorocznej obserwacji Marsa, stwierdził to nieznaczne przecięcie spłaszczenie jego elipsy. Po emigracji do Pragi, a później tragicznej śmierci cały zestaw dokładnych obserwacji oddziedziczył Kepler, co posłużyło mu na sformułowanie trzech praw ruchu planet. Do końca życia nie rozumiał i nie napisał ich uzasadnienia, co zrobił dopiero Newton.

Dlatego niektórzy uważni czytelnicy utrzymują, że dzieło Koestlera winno mieć tytuł *Lunatyk*, którym naukowo był Kepler.

Koestler wysnuwał kolejne pochopne wnioski. Napisał m.in.:

Wszystko wskazuje na to, że (Kopernik) nie obawiał się męczeństwa, lecz ośmieszenia – trawiły go bowiem wątpliwości dotyczące jego systemu i wiedział, że nie potrafi ani przekonać do niego laików, ani obronić przeciwko krytyce fachowców.

Jest zagadką, z jakich źródeł Koestler zaczerpnął swoją wiedzę o wątpliwościach kanonika, bo żadne – na przestrzeni pięciu wieków – o tym nie tylko nie wspominają, ale wszyscy zgodnie podkreślają odwagę umysłu Kopernika. Przy okazji oryginalnie zaopiniował Retyka, wiernego ucznia Kopernika:

Miał dwadzieścia pięć lat, kiedy przybył do „położonego na skraju świata” Fromborka, zdecydowany wzniecić tłumioną przez samego Kopernika rewolucję kopernikańską. Infant terrible, natchniony błazen, kondotier nauki, wielbiący uczeń i szczęśliwym zrzędzeniem homo- lub biseksualista, zgodnie z ówczesną modą. Mówię „szczęśliwym zrzędzeniem”, ponieważ osoby obciążone tą przypadłością zawsze okazywały się najbardziej zapalonymi nauczycielami i uczniami, od Sokratesa po dzień dzisiejszy, i historia ogromnie wiele im zawdzięcza.

Chodzi tu o jeszcze większe zczernienie czarnego rzekomo charakteru samego uczonego. Oczywiście większość autorów potwierdza, że sprawne wydrukowanie *De revolutionibus* zawdzięczał Kopernik energii i operatywności Retyka, który, zauroczony wiedzą mistrza, poświęcił na wydanie dzieła *O obrotach* wiele najbardziej twórczych lat swego życia.

Odnosnie do rzekomego opóźniania druku swoich odkryć przez Kopernika autor rozwijał więc fałszywe tezy. Zlekceważył również fakt, że związane wyjaśnienie teorii heliocentrycznej uczonego zawarł w *Komentarzyku* i nie podkreślał ważności *Narratio prima* (teraz już dostępne polskiemu czytelnikowi) opublikowanego przez Retyka w 1439 roku, a więc 4 lata przed drukiem *De revolutionibus*.

Pewną ciekawostką w temacie *Kopernikana* było w Gdańsku oddziaływanie kamienicy Schillingów położonej na wprost Kościoła Mariackiego (przy ulicy Mariackiej 1), zamienionej przez poprzedniego właściciela na przytulny hotel, oblegany podczas całego okrągłego roku. Szczególnie upodobali go sobie miłośnicy astronomii zwiedzający Gdańsk, a pierwszy właściciel hotelu zamienił parter budyn-

ku na kameralne muzeum kopernikańskie mające w zbiorach kufer z inicjałami Anny Schilling.

Wracając do Orwella: pierwszy Mieroszewski zauważył, że Koestler go znał i wielokrotnie się z nim spotykał. Świadomie jednak informacje o spotkaniach – z powodu swoich kompleksów, które chciał przykryć – pozostawił oszczędne:

Oprócz powieści Knuta Hamsuna „Głód” w literaturze jest zdumiewająco mało wzmianek o tym elementarnym doznaniu fizycznym. Zapewne chodzi o to, że człowiek kulturalny wstydzi się mówić o fizjologii swego organizmu; instynktownie stara się ukrywać głód, tak jak naga osoba odruchowo zasłania genitalia. George Orwell był jednym z niewielu współczesnych pisarzy, którzy przez dłuższy czas głodowali; ale w jego autobiograficznej książce „Na dnie w Paryżu i Londynie” też są tylko bardzo skąpe wzmianki o uczuciu głodu. I choć często chciałem pomówić na ten temat z Orwellem, ów dziwny wstyd sprawiał, że ilekroć się spotykaliśmy, zapomniałem o tym – aż w końcu było za późno³.

Przywoływanie noblisty Knuta Hamsuna jest pewnym nadużyciem, gdyż ten dostał nagrodę Nobla za inną książkę, zaś podczas II wojny światowej kolaborował z hitlerowcami. Natomiast książka *Głód* (warta polecenia czytelnikom) użyta została dla maskowania zazdrośczenia Orwellowi *Folwarku zwierzęcego*, w tym majstersztyku słownego, że wszystkie zwierzęta są równe, ale wśród nich są zwierzęta **równiejsze**. Dlatego kłamał o przemyśleniach po swoich kontaktach z Orwellem i jego **podobno skąpych** wzmiankach o uczuciu głodu. Przyznając się, że czytał jego *Na dnie w Paryżu i Londynie*, nie mógł przegapić w dziele Orwella szczegółów opowieści o tragedii ludzi bytujących na marginesie społeczeństwa i sugestywnych opisów ludzkiego cierpienia, w tym właśnie głodu. Albo czytał to dzieło niedbale. Najpierw Paryż⁴:

Codziennie, gdy nadchodzi pora posiłku, wychodzisz do miasta niby to do restauracji, ale w rzeczywistości włączysz się przez godzinę w Ogrodach Luksemburskich, patrząc na gołębie. Następnie przemycasz do domu jedzenie w kieszeniach. (...) Jesteś zmuszony kupować chleb żytni, zamiast zwykłego, ponieważ bochenki żytniego pieczywa, aczkolwiek droższe, są okrągłe i można je łatwiej ukryć w kieszeniach. (...)

Twoja bielizna pokrywa się brudem, brakuje ci mydła i żyłetek. (...)

³ A. Koestler, *Płomień i lód. Przygody mojego życia*, Magnum, Warszawa 2009, s. 63–64.

⁴ G. Orwell, *Na dnie w Paryżu i Londynie*, Graf – Oficyna Wydawnicza, Gdańsk 1992.



Tycho Brahe

Dla kontrastu autor opisuje sugestywne obrazy obfitości pokarmów za szybami sklepów wzmagające głód szarpiący wnętrzości:

Przekonujesz się, co to znaczy być głodnym. Mając w żołądku chleb i margarynę idziesz i oglądasz wystawy. Wszędzie dostrzegasz jedzenie, które ci urąga, ogromne, przeogromne stopy jedzenia: pieczone w całości prosięta, kosze z gorącymi bochenkami chleba, wielkie żółte bloki masła, wieńce kiełbas, góry kartofli, olbrzymie, przypominające młyńskie kamienie, sery gruyère.

Los takiego biedaka w wielkiej metropolii lżej się nosiło we dwójkę. Autor zaprzyjaźnił się z Borysem, białym carskim oficerem, który uciekł do Francji po rewolucji 1917 roku, genialnie przystosowanym do nędzy. Przed snem owijał buty swoim płaszczem, czyniąc z tego poduszkę i spał głęboko bez obawy, że zostaną mu skradzione te ważne części garderoby. Inteligenci przyzwyczajeni do higieny osobistej równie ciężko jak głód znosili warunki życia w brudzie i wśród insektów. Znałem te rzeczy z katorżniczego statku „Reymont”, na którym przez

półtora roku każdej nocy żarty mnie pluskwy. Autor opisuje życie z Borysem w facjatce (o powierzchni trzy metry kwadratowe) pełnej tych stworzeń:

Długi szereg pluskiew, który przybrał kształt litery „s” laża po ścianie nad łóżkiem. Borys spał nago, jego potężny bochenkowaty brzuch okrywało brudne prześcieradło. Klatka piersiowa była cała upstrzona śladami po ukąszeniach tych owadów.

Sufity były torami wyścigowymi zarówno pluskiew, jak i karaluchów. Zdarzało się, że do kubka z mlekiem kupionego za ostatnie 20 sou wpadł karaluch, więc autor wylewał mleko, a następne mógł kupić dopiero nazajutrz. Zdarzyło się, że dostali z Borysem pracę w podłym hoteliku, gdzie marnie zarabiali, ale musieli płacić za wszystko, co uległo zmarnowaniu. Gdy kelnerowi z trzeciego piętra pieczony kurczak spadł do zaśmieconego szybu windy kurczaka, wytarto ścierką i podano na górę.

Orwell powrócił do Londynu trzecią klasą promu przez Dunkierkę i Tilbury – w jego salonie spało dwudziestu ośmiu mężczyzn i szesnaście kobiet. Poranna toaleta tych pasażerów to osobny folklor, a londyńskie noclegownie były gorsze od paryskich. Francja jest cieplejsza i w stolicy można było zasnąć na chodniku – w Londynie to było niemożliwe. Głód miał zaś podobne jak w Paryżu oblicze. Herbata, przysmak Anglików, była podłej jakości, a kubek kosztował trzy i pół pensa (za napój przypominający pomyje). Posiłek składał się z kubka takiej herbaty i dwu kromek chleba z margaryną. Z obserwacji podłych noclegowni Orwell zauważył, że mniej jest pluskiew w północnym niż w południowym Londynie – widocznie nie przekroczyły rzeki w większej liczbie.

Autor był mistrzem opisów beznadziejności ludzkiej egzystencji i żyjących w niej istot. Jego arcydzieło 1984 na samym początku zawiera charakterystykę bohatera, szarego urzędnika Winstona:

Włosy miał jasne, twarz ogorzałą, skórę na policzkach szorstką od ordynarnego mydła, lichej brzytwy i mrozów, które skończyły się niedłwie.

Pierwszą książkę Orwella *Na dzień w Paryżu i Londynie* Koestler czytał więc powierzchownie i w pośpiechu, lecz bardziej prawdopodobne jest, że pisząc o niej, celowo mijał się z prawdą, aby zamaskować kompleks wobec autora *Folwarku zwierzęcego*, który oszczędnymi środkami osiągał wspaniałe efekty.

Podobnie jak pierwsza książka późniejszy *Folwark zwierzęcy* jest dziełem wybitnym z majstersztykami alegorii, napisanych przewrotnie z punktu widzenia zwierząt:

Człowiek jest jedynym stworzeniem, które konsumuje, nie produkując. Nie daje mleka, nie znosi jaj, jest za słaby, żeby ciągnąć pług, za wolno biega, by złapać królika. Tym niemniej króluje nad zwierzętami.

Po buncie zwierząt i stworzeniu nowego porządku przy końcu tego dzieła czytelnik znajdzie znane później na całym świecie jedyne przykazanie:

Wszystkie zwierzęta są równe. Ale niektóre zwierzęta są równiejsze od innych.

Przypomnijmy na koniec, że wracając do opisów wspomnianego dna w Paryżu, Orwell zacytował fragment ze zbioru poezji Villona, że **głód jest obcy** doświadczeniom wykształconego człowieka. Zaletą wielkich pisarzy jest umiejętność pozytywnej prowokacji. Natomiast podobną czynność Koestlera w stosunku do Kopernika nazwałbym prowokacją negatywną, nie rozwijającą czytelniczych umysłów. Cytat z Villona zmusza czytelnika do przemyśleń: czy doktorowi habilitowanemu głód jest bardziej obcy niż piłkarzowi albo czy wielki pisarz głodując, mniej cierpi od prostego rolnika?

Polemizując z prowokacją Orwella, warto przypomnieć, że Gombrowicz w czasach argentyńskiej biedy, będąc głodny, spotkał w centrum Buenos Aires znajomego z podobną dolegliwością, który zwierzył się, że ma trupa. Widocznie wątpliwa mina Wielkiego Prześmiewcy świadczyła, że nie nic wspólnego z ludożercami, ale znajomy rozwiązał tę wątpliwość słowem **stypa** i zaprowadził Gombrowicza do schludnej salki parafialnej, gdzie pomodlili się za spokój duszy nieznanego zmarłego, a na stołach stały napoje, wino i kanapki dla żałobników. Gombrowicz zakończył to w *Dzienniku* puentą odnośnie do terminu kolejnej stypy: „Najlepiej dowiedzieć się u Kościelnego”.

Kapitan żeglugi wielkiej Józef Gawłowicz – wykładowca w Wyższej Szkole Morskiej w Szczecinie, pisarz, w latach 1963–1989 tajny kurier paryskiej „Kultury” do Polski; publicysta tejże „Kultury”, pisujący do niej artykuły pod pseudonimami

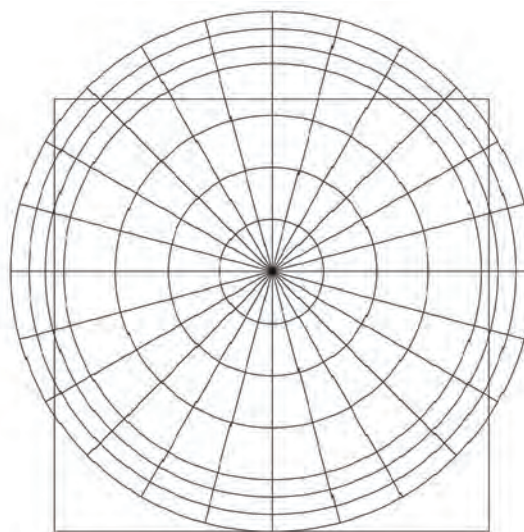
Przewrót (drugi kopernikański)

Na wystawę zbiorową „Przewrót” zaprasza Galeria Sztuki Wozownia w Toruniu. Ekspozycja przygotowana została w ramach współpracy galerii z Wydziałem Sztuk Pięknych UMK. Wystawa czynna będzie do 2 maja.

Oddajemy głos organizatorom przedsięwzięcia. Tak oto wyjaśniają genezę projektu. Dzieło Mikołaja Kopernika – *De revolutionibus orbium coelestium* – opisujące heliocentryczną teorię budowy Układu Słonecznego, doprowadziło do wielkiej zmiany światopoglądowej i obyczajowej. Jego przyjęcie niosło za sobą na tyle znaczące skutki zarówno polityczne, religijne, naukowe, jak i filozoficzne, że okrzyknięte zostało mianem przewrotu.

Przewrót Kopernikański, stanowiąc całkowitą rewolucję w myśleniu, stał się istotnym punktem zwrotnym w historii i do dzisiaj jest wymieniany jednym tchem wraz z wartościami, jakie niesie człowiek witrażiański Leonarda da Vinci, jako jedno z największych osiągnięć myśli odrodzeniowej, a zasada kopernikańska wciąż stanowi integralną część metodologii nauki.

480 lat później, w dobie postępującego kryzysu klimatycznego, szóstego wielkiego wymierania powodującego drastyczny spadek bioróżnorodności, wzorzec człowieka witrażiańskiego obnażył swe słabości. Tym samym wygenerował potrzebę nowej, postantropocentrycznej rewolucji światopoglądowej, prowadzącej do przewrotu w myśleniu nie mniej-



szego niż ten, który spowodowała teoria Mikołaja Kopernika.

W przeciwieństwie do teorii heliocentrycznej, nie chodzi jednak o to, by rekonstruować hierarchię, a w miejsce człowieka witrażiańskiego wyznaczyć nowe centrum – rzecz w tym, by przeddefiniować rzeczywistość, oddać nieludzkim bytom podmiotowość, stając się jednocześnie częścią sieci witalnych współzależności. Aby mogło to się wydarzyć, konieczne jest wypracowanie nowej utopii, dzięki której bycie w świecie będzie znacznie bardziej zharmonizowane.



Fot. z archiwum Elżbiety Jablonskiej

W 550. rocznicę narodzin Mikołaja Kopernika i 480. rocznicę pierwszego wydania jego *opus magnum – O obrotach sfer niebieskich*, pragniemy zaprosić Państwa na wystawę, na której razem poszukamy odpowiedzi na pytanie, jak mógłby wyglądać „drugi przewrót kopernikański”.

Wystawa przygotowana została w ramach współpracy Galerii Sztuki Wozownia z Wydziałem Sztuk Pięknych UMK, a w przedsięwzięcie zaangażowani są artyści i artystki: Katarzyna Adamszewska, Ewa Bińczyk, Agnieszka Brzeżańska, Ewa

Ciepielewska, Joanna Chołacińska, Małgorzata Gurowska, Barbara Kaczorowska, Lila Kalinowska, Anna Kola, Paweł Korbus, Piotr C. Kowalski, Maciej Kwietnicki, Diana Lelonek, Katarzyna Łyszkowska, Alicja Majewska, Krzysztof Mazur, Martyna Miller, Jadwiga Sawicka, Wiesław Smużny, Aleksandra Sojak-Borodo, Marian Stępak, Mikołaj Szpaczyński, Alina Śmietana, Teatr Węgałty, Wiola Ujazdowska, W788, Maciej Wierzbicki, Tomasz Właźlak, Wyrąb Lasu, Anna Wysocka, Liliana Zeic, Zielone Wrzosa.

(NC, win)

Marcin Lutomiński

Gaik: wiosenne kołędowanie

Przełom zimy i wiosny był w kulturze tradycyjnej świętowany w różny sposób. Na ziemiach polskich przez wieki obchodzono domostwa z gaikiem (goikiem), zwanym też maikiem lub nowym latkiem. Tylko gdzieniegdzie zachowała się pamięć o tej dawnej tradycji, czasem bywa też ona rekonstruowana w widowiskach folklorystycznych.

Tradycje kołędowania

Rytualne obchodzenie gospodarstw i związane z tym zabiegi magiczne (gesty, pieśni, przyśpiewki,

dary itp.) znane było od wieków. Ten wyjątkowy zwyczaj kultywowany w porze jesienno-zimowej oraz wczesnowiosennej uznaje się za obrzęd, a więc coś uroczystego, symbolicznego i ważnego dla danej społeczności. Dawna, jeszcze przedchrześcijańska, tradycja kołędowania wiązała się z magią agrarno-wegetacyjną i płodnościową oraz kultem przodków. Zasadą spajającą zabiegi kołędnicze i zapewniającą spełnienie wypowiedzianych (wyśpiewanych) życzeń była wymiana darów. Właśnie dlatego przyjmowano kołędników z radością i nadzieją, ofiarując im różnego typu poczęstunek i/lub pieniądze (zob. więcej: tom *Akwizytorzy szczęścia...*).

„Wiosenna choinka”

Zwykle w Poniedziałek Wielkanocny¹, pierwszy wtorek po Wielkanocy lub nieco później (w maju) obnoszono po domostwach symboliczną ozdobę. Jak mówi prof. Anna Zadrożyńska, maik (gaik, nowe latko) bywał zadziwiająco konstrukcją: „[...] na świerkowej albo sosnowej zielonej gałęzi albo na zwykłym chochy drągu, a czasem na kiju upinano kwiatową dekorację, zdobiono ją wstążkami i młodzież ze śpiewem obnosiła to cudo po swojej wiosce



Stowarzyszenie Gmina Pawłów Plus (youtube.com)

Fot. Łukasz Bęldowski

¹ W innych częściach ziem polskich w świąteczny poniedziałek obchodzono domostwa z „kogutkiem”, wykonanym z piór osadzonych na osi i kółkach.

i po wsiach okolicznych” (Zadrożyńska 2002: 91). Nierzadko dekorację tworzyły również wydmuszki jaj, a czasem także dzwonki i wstążki.

Genezy gaiku należy jednak upatrywać nie w Świątach Wielkanocnych, a w przesileniu zimowo-wiosennym². Gaik powstawał bowiem przy okazji obrzędu topienia marzanny. Dr Barbara Ogrodowska dowodzi, że po zniszczeniu marzanny wnoszono do wsi gaik jako symbol wiosny i wiosennej odnowy roślinie śpiewem, np.: „Mor (śmiercicha) ze wsi / nowe latko do wsi” (Ogrodowska 2001: 57). Do wsi i zagród wprowadzały gaika w zależności od regionu: albo same dziewczęta, albo sami chłopcy, a gdzieś tam grupa mieszana, sporadycznie zaś pojedynczy dorośli. Odświętnie ubrani kolędnicy wyśpiewywali pieśni życzące zdrowia, szczęścia, urodzaju i ogólnie rzecz ujmując: dobrobytu i dobrostanu. Niekiedy nawiązywano do zmartwychwstania Jezusa, częściej jednak przywoływano Boga, a głównym motywem i tak pozostawał gaik (maik, nowe latko). Oto jeden z wielu odnotowanych przykładów tej literatury ustnej: „Gaiczek zielony, pięknie przystrojony, / Gdy do domu z nim wchodzimy, / Szczęścia, zdrowia wam życzymy” (Ziółkowska 1989: 64).

Zarówno sami odwiedzający, jak i przyjmujący ich gospodarze wiedzieli, że życzenia te spełnią się tylko wtedy, gdy nastąpi rytualna wymiana darów. Dlatego w zamian za wizytę i wyśpiewane życzenia należało włożyć coś do przyniesionego koszyka lub dać wprost do rąk. Zwykle były to: jajka, obwarzanki, placki, ser czy drobne pieniądze.

Ostatnie ślady?

Do niedawna uważano, że ten popularny niegdyś w wielu stronach Polski zwyczaj zaniknął. Jednak 10 lat temu etnograf Muzeum Mazowieckiego w Płocku, Grzegorz Piaskowski, odnotował go w jednej z wsi w okolicy Wyszogrodu, a następnie w dwóch sąsiednich miejscowościach (<https://tp.com.pl/arttykul/gaik-i-chodzenie-za-polem/678268>, 31.03.2015). Na Mazowszu Płockim ocalała tradycja chodzenia z gaikiem w Poniedziałek Wielkanocny i składania życzeń takich jak to: „[...] My do tego domku wstępujemy, szczęścia, zdrowia wienszujemy, byście państwo zdrowi byli, szklaneckami winko pili; Nasz gaik zielony pięknie ustrojony, pięknie mu się chodzi, bo mu się tak godzi [...]”

² Dlatego do tworzenia gaików wybierano najczęściej gałęzie drzew iglastych – wiecznie zielonych, przypominających o płodności i żywotności.



Fot. Śląska Biblioteka Cyfrowa (sbc.org.pl)

(<https://dzieje.pl/dziedzictwo-kulturowe/wielkanocne-chodzenie-z-gaikiem-odkryte-na-nowo-we-wsi-podgorze>, 18.07.2016). Z przeprowadzonych przeze mnie rozmów i analiz nagrań wideo dostępnych w Internecie wynika, że gaik (maik, nowe latko) jest wciąż żywym zwyczajem w różnych częściach Polski, choć znanym tylko lokalnej społeczności i to w zmodyfikowanej postaci (np. podczas spacerów dzieci przedszkolnych).

Królowa (królowna) wiosna

Na przełomie XIX i XX wieku Zygmunt Gloger pisał, że chodzeniu z gaikiem towarzyszył czasem zwyczaj strojenia i obnoszenia „królowej wiosny” na zielonej gałęzi. Gdzie indziej zaś odbywało się rytualne ob-

chodzenie granic pól „z królową” – w czasie tzw. Zielonych Świątek (w tradycji chrześcijańskiej: Uroczystość Zesłania Ducha Świętego). Jeden z wariantów tego zwyczaju polegał na tym, że dziewczęta wybierały spośród siebie najładniejszą, a następnie ubierały ją w jasną (zwykle różową) sukienkę, przepasywały niebieską lub czerwoną wstęgą, dookoła głowy zatykały „czuby” z ruty, barwinku i lili, po czym zasłaniały całą głowę chustką (twarz nie mogła być rozpoznana). Pozostałe dziewczęta przebierały się za marszałków dworu i cały orszak ruszał w obchód, podczas którego śpiewano „Gdzie królowa chodzi, / Tam pszeniczka rodzi, / Gdzie królowa nie chodzi, / Tam pszeniczka nie rodzi” (Gloger 2012: 229). Na powitanie orszaku „królowy” wychodzili chłopcy – z żartobliwym śpiewem, muzyką i alkoholem. Powiększony orszak udawał się do dworu lub zamożnego gospodarza, który w stodole urządzał potańcówkę.

Dawniej nadejście wiosny wymagało różnego typu przygotowań i obligatoryjnych rytualno-magicznych zabiegów, które z czasem zostały scalone, zmodyfikowane lub po prostu zaanektowane przez chrześcijaństwo albo funkcjonowały obok niego, ulegając stopniowemu zapomnieniu. Niezależnie od przyjętej tradycji nasi przodkowie z wiosną wiązali wiele

nadziei, wynikającej z rytmu odradzającej się przyrody. Jednak wiosnę należało nie tylko odpowiednio przywitać, lecz także pomóc jej w „zadomowieniu się”. Właśnie temu służył m.in. gaik.

Bibliografia:

- Czachowski Hubert, Kostrzewa Agnieszka, Łopatynska Hanna M., *Akwizytorzy szczęścia. O dawnych i współczesnych kołędnicach*, Toruń 2020.
- Gloger Zygmunt, *Rok polski w życiu, tradycji i pieśni*, Warszawa 2012 (reprint wydania z 1900 r.).
- Ogrodowska Barbara, *Zwyczaje, obrzędy i tradycje w Polsce. Mały słownik*, Warszawa 2001.
- Stanuszkiewicz-Cegłowska Blanka, *Gaik i chodzenie za polem*, <https://tp.com.pl/artukul/gaik-i-chodzenie-za-polem/678268> (31.03.2015).
- Zadrożyńska Anna, *Świętowania polskie*, Warszawa 2002.
- Ziółkowska Maria, *Szczodry Wieczór, Szczodry Dzień. Obrzędy, zwyczaje, zabawy*, Warszawa 1989.



Dr Marcin Lutomiński — pracownik Wydawnictwa Naukowego UMK, współpracownik Wydziału Humanistycznego UMK, członek Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego



Fot. Biblioteka Narodowa (polona.pl)

Marcin Lutomierski

Kultura szlachecka na emigracji

Polska emigracja niepodległościowa 1945–1990 była swoistą depozytariuszką II Rzeczypospolitej, dlatego przechowała te tradycje szlacheckie, które w Polsce Ludowej nie mogły być kontynuowane. Są na to dowody w literaturze i zachowaniach emigrantów z różnych stron świata, gdzie osiedli Polacy. Jednak niniejszy szkic ograniczy się do przykładów z kręgu „polskiego Londynu”, który był centralnym ośrodkiem emigracji wojennej i powojennej.

Potomkowie szlachty w pamiętnikarstwie

Literatura pamiętnikarska zajmowała szczególne miejsce w kulturze literackiej „polskiego Londynu”. Spośród wielu przykładów odnotowanych w emigracyjnych opracowaniach można przywołać choćby jeden wymowny przykład. Książka *W zawierusze dziejowej. Wspomnienia 1939–1945* autorstwa Zbigniewa Stypułkowskiego podobnie jak wiele innych tego typu publikacji zawiera rozmaite dygresje na temat przedwojennego ziemiaństwa. Polityk zarzuca mu m.in.: prowadzenie walki na gruncie klasowym, brak wielkich przywódców reprezentujących własną grupę, a także rezygnację z przewodniej roli w społeczeństwie. Dalej Stypułkowski konstatuje: „[...] ziemianin w czasie niepodległości Polski przyjmował stanowisko fałszywego «demokraty», to znaczy, pojmując jako najważniejsze swe zadanie obronę interesów klasowych, ograniczał swe oddziaływanie na bieg życia publicznego do granic szarego obywatela, w duchu jedno uważał się «za coś wyższego». Oddawał głos przy wyborach, starał się być dobrze z władzą i biernie przyjmował przeciwności losu. Ale przecie w warstwie tej drzemały instynkty rycerskie, nagromadzone przez tyle pokoleń” (Stypułkowski 1951: 294).

Autor wskazuje na poświęcenie ziemiaństwa obronie granic kraju, wspieranie działań niepodległościowych, pomoc potrzebującym oraz inne chlubne postawy. Przypomina o nim zwłaszcza wtedy, gdy mówi bezpośrednio o doświadczeniach wo-



Fot. Henryk Poddębski (polona.pl)

jennych. „Dwory – relacjonuje Stypułkowski – których nie zlikwidowały Niemcy w biegu lat okupacji, wypełniły bez reszty swe obywatelskie obowiązki: w czasie sześciu lat wojny stosunki z wsią zacieśniały się znowu bardzo silnie – niemal każdy dwór był placówką podziemnej akcji zbrojnej, w każdym chroniły swe życie sieroty opuszczone, wygnañcy z ziem zachodnich, starcy i niedołęzni. Często i Żydzi, przebrani i przefasowani, korzystali ze schronienia, choć za udzielanie takiego schronienia groziła śmierć. [...] Gdy katastrofa warszawska w epilogu swym spowodowała wypędzenie na poniewierkę blisko miliona nieszczęśliwych ludzi, dwory ziemiańskie – chyba bez wyjątku – otworzyły swe podwoje. Wtedy, jak nigdy, ich gospodarze, udowodnili, że są pożytecznymi synami kraju” (Stypułkowski 1951: 294). Ponadto wspomnienia Zbigniewa Stypułkowskiego i wielu innych autorów (niekoniecznie ziemiańskiego pochodzenia) dostarczają również sporo informacji i opinii na temat zachowań przedstawicieli ziemiaństwa w okresie wojny oraz tuż po jej zakończeniu.



Fot. Jan Bułhak (polona.pl)

Dwory „lat dziecińczych”

Jako materiał egzemplifikacyjny posłużą tu wypowiedzi publikowane na łamach tygodnika „Wiadomości”, ponieważ czasopismo to było miejscem pierwodruków wielu utworów lub ich fragmentów – wydawanych później w formie książek.

Xawery Glinka w wierszu *Kraj lat dziecińczych* następująco wspomina dawny kresowy Hołowaniewski i jego szlachecko obyczaj: „Umarłe dla wszystkich słowo – Dawno umarła nazwa / Nie mówi nic nikomu. / A dla mnie? / Zamknięty w niej jak w szklanej kuli – / Zaczarowany kraj, / Szczęśliwe dzieciństwo, / Całe życie (Glinka 1956: 1). W wierszu dominują przypomnienia, mające formę wyliczenia poprzedzonego anaforą „to”. Serię krótkich przywołań rozpoczyna wymienienie zapachu melona w jadalni, później przewija się m.in. zapach kopru na grządkach czy akacji przed domem. Wspominani są niektórzy mieszkańcy i goście domu (babcia, stare ciotki, wuj, ksiądz, służba), mieszkańcy okolicy (np. czarnobrewa dziewczęta, sąsiedzi), część wyposażenia domowego (stół, fotel, stare gazety), jak również zabudowań gospodarskich (wozownia, stajnia, kuźnia). Jest także „biała brama wjazdowa / Zawsze gościnnie otwarta”, mająca swój literacki pierwowzór w I Księdze *Pana Tadeusza*. Nieodłączny element rodzimego pejza-

żu Glinka stanowi świat przyrody, obejmujący m.in. ogiera „Kiełbasę”, spracowane woły, sforę chartów oraz sadek wiśniowy, maliniak czy staw za ogrodem. Mamy tu wreszcie wspomnienia konnych przejażdżek po polu i stepie, są spacer z pannami i pierwsza miłość chłopięca. Dopełnieniem obrazu kraju lat dzieciństwa jest cmentarz (znak więzi z przodkami i obecności tradycji) z grobami najbliższych. Tętniącą niegdyś życiem okolicę Hołowaniewska ukazuje Glinka jako krainę idylliczną, w duchu Mickiewicza i Wincentego Pola (reminiscencje *Pieśni o ziemi naszej*). Utwór spina kłamra kompozycyjna w postaci wstępnej i końcowej refleksji-konstatacji, że wspomniany świat i wszystko, co z nim związane, już nie istnieją.

W wielu utworach Zofii Bohdanowiczowej, bardzo często publikującej na łamach „Wiadomości”, również powracają tradycje szlacheckie. Poetka była kontynuatorką stylu Władysława Syrokomli: widać to zarówno w doborze tematów utworów (dawne Kresy Wschodnie), przywiązaniu do tradycji (kultura szlacheckich dworów, wiara katolicka), a także upodobaniu do wyrazów przestarzałych i archaizmów. Na przykład w utworze *Piekieliszki* (Bohdanowiczowa 1951: 1) autorka mówi o tamtejszym „bielonym” dworze. Nie jest to jednak zwykły dom, ponieważ w poetyckiej wizji otrzymuje on cechy istoty żywej. „A dom się dachem przygarbił, ganek jak serce otworzył, / Patrzy na drogę oczami rozplonionymi od zorzy”. Zastosowane tu personifikacja i animacja mają potęgować wyraz tęsknoty za opuszczoną ziemią. Dodatkowo Bohdanowiczowa wprowadza motyw pustych miejsc: „I pusta ławka nad brzegiem [jeziora – M. L.]. / I droga od Wilna pusta”. Jednak dominującym w wierszu nastrojem jest nie tyle nostalgia i smutek, co raczej niepokój: oto bowiem nadciąga burza rozumiana tak dosłownie, jak i metaforycznie: „A już się w chmury omroczone polski horyzont osnuwa, / Już czarna sosna na Rossie u stóp swych grób przeczuwa, / Już grom daleki przewala, już za jeziorem się błyska, / I chyli się coraz niżej bielony dwór w Piekieliszkach (Bohdanowiczowa 1951b: 1). Okazuje się więc, że dwór – jako istota żywa – przeczuwa zbliżające się niebezpieczeństwo (walkę, śmierć), a zarazem pozostaje wobec niego bezbronny.

Wśród autorów publikujących w „Wiadomościach” prozatorskie wspomnienia kraju lat dzieciństwa i młodości (wydane następnie w osobnych tomach) należałoby wymienić m.in. Ignacego Balińskiego, Stefana Badeniego, Michała Kryspina Paw-

likowskiego, Marię Danilewiczową, Janinę z Puttkamerów Żółtowską czy mniej znaną autorkę Annę Granowską.

To właśnie jej utwór przywołajmy tu jako przykład nawiązania do kultury szlacheckiej. Już na wstępie zbeletryzowanego wspomnienia czytamy: „Domy umierają jak ludzie, jak ludzie pozostawiają po sobie żal, tęsknotę i – wspomnienie. Domy lat dziecińczych żegnane są płaczem – nie w chwili pogrzebu, jak ludzie, ale po wielu latach – strumieniem łez” (Granowska 1955: 1). Autorka prezentuje wygląd domu i jego obejścia, najczęściej uwagi poświęca jednak opisom pokoi. Zdaje się, że szczegółowo odtwarza ich wyposażenie głównie po to, aby przy tej okazji powiedzieć również o zwyczajach kulinarnych (np. picie w zabytkowych filiżankach specjalnej herbaty z owocami i miodem) i towarzyskich (m.in. grze w brydża, historiach i dowcipach opowiadanych przez gospodarza), jakie panowały w domu. Granowska wywołuje z pamięci nawet zapach jednego z pokoi: „Rozkosznego zapachu drzewa, przesiąkniętego szlachetnym dymem tysięcy fajek i cygar wypalonych w tym pokoju, nigdy nie zapomnę. [...] Był duszą – skoncentrowanym wspomnieniem niezliczonych dni wiejskich, łowieckich, męskich, dni łowów i wypoczynku, zadumań i gawęd, utrwalonym w słojach drzewa, z pomocą tchnienia pól i lasów, wpływającego przez dwa niewielkie okna, i ciepła lampy naftowej pod zielonym kloszem (Granowska 1955: 1). Opisywany dwór, jego mieszkańcy i otoczenie ewokują idylliczność *Pana Tadeusza*. Wspomnienie emigrantki czerpie z Mickiewiczowskiego pierwowzoru wizję świata przepięknego ładu, świata, w którym wszystko odbywa się według ustalonego porządku. Płynąca stąd harmonia i zarazem swojskość nie prowadzą jednak do pozytywnych refleksji, wprost przeciwnie – wzmacniają tęsknotę za czymś, co minęło bezpowrotnie. Nie ma już „zacisznego wnętrza domu» ani gospodarzy, zniknął też pobliski las i otaczające dwór drzewa” (Granowska 1955: 1).

Szlacheckie biografie

Nieco inny przykład piśmiennictwa o tematyce szlacheckiej stanowią wspomnienia „panoramiczne”, obejmujące większość rozdziałów biografii autorów.

Taki przekrojowy charakter ma wydana dwukrotnie książka Zbigniewa Mieczkowskiego *Horyzonty wspomnień* (Warszawa – Londyn 2001, 2013). „Urodzony w wolnej Polsce – mówi autor w *Przedmowie* do pierwszego wydania – w tradycjach zie-



Fot. Jan Bułhak (polona.pl)

miańskiego domu, w wieku lat 17 włożyłem mundur wojskowy, dzieląc trudy żołnierskie mego pokolenia. Po zakończeniu działań wojennych osiedliłem się na stałe w Wielkiej Brytanii, gdzie założyłem rodzinę” (Mieczkowski 2001: 7).

Wspomnienia Zbigniewa Mieczkowskiego – żołnierza, społecznika, filantropa – są bardzo obszerne i zawierają bogaty materiał ikonograficzny w postaci fotografii dotyczących wszystkich etapów życia autora, publikacji prasowych oraz listów od i do znanych osobistości świata emigracji, Polski, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Watykanu. Zapiski – jak nazywa je sam autor – mają charakter nie tylko pamiętnikarski. W dużej mierze są też refleksjami historyzoficznymi i polemikami publicystycznymi. Mieczkowski wypowiada arbitralne sądy i oceny m.in. na temat społeczeństwa II Rzeczypospolitej, władz państwowych w 1939 r., przywódców światowych mocarstw, działalności emigracji, życia społecznego PRL i Polski współczesnej czy aktywności diaspory żydowskiej. Książka jest interesującym źródłem, szczególnie do badań nad kontynuowaniem tradycji szlachecko-ziemiańskich w warunkach emigracyjnych, a także – kolejnym przyczynkiem do refleksji nad mentalnością ziemian polskich XX wieku.

Szlachecka gawęda

Warto zwrócić jeszcze uwagę na kwestię gatunkowości piśmiennictwa wspomnieniowego. W kulturze literackiej środowiska emigracji londyńskiej można bowiem zaobserwować nawiązania i kontynuacje do gawędy. Przypomnijmy, że gawęda to „specyficznie polski gatunek epicki pisany prozą i wierszem, mający charakter swobodnego, bezpre-

tensjonalnego opowiadania, ukształtowany w epoce romantyzmu, związany ściśle z tradycyjną kulturą szlachecką, będący literackim przetworzeniem formy mówionej” (Makowski 2006: 270). Za arcydzieło tego gatunku w literaturze pisanej uznawane są *Pamiętki Soplicy* Henryka Rzewuskiego. Tematyka gawęd oscylowała wokół szlacheckiego życia i obyczajów. Jak przypomina Michał Głowiński: „w prozie XX w. bywa gawęda przedmiotem stylizacji, zwłaszcza u tych pisarzy, którzy pozostali bliscy tradycjom szlacheckim” (Głowiński 2000: 177).

Jednym z najwybitniejszych kontynuatorów (nie stylizatorów czy epigonów) tej formy wypowiedzi był urodzony i wychowany w kresowej rodzinie ziemiańskiej, a po II wojnie światowej mieszkający m.in. w Londynie, Michał Kryspin Pawlikowski. Autor czterech wydanych książek, w których: „[...] uświęcona tradycją konwencja gawędowa odgrywa pierwszoplanową rolę. Sam autor nader chętnie używał tego określenia w odniesieniu do swoich utworów, a nawet swą pierwszą powieść wprost nazwał gawędą i opatrzył roboczym tytułem *Bajka*. Ów żywioł epicki ujmowany dotąd w formę gawęd łowieckich, bardzo specjalistycznych i regionalnych, zapanował na emigracji nad całą beletrystyką pisarza [...]”. Tak o utworach Pawlikowskiego mówi Krzysztof Ćwikliński (2007: 138), podkreślając zarazem twórczy charakter podejmowanych kontynuacji i artystyczną rangę gawęd szlachcica mińskiego, zwłaszcza *Dzieciństwa i młodości Tadeusza Irteńskiego* (Londyn 1959).

Do tego gatunku nawiązywała również Zofia Kozarynowa, m.in. w opowieści biograficznej dla młodzieży *Opowieść o Panu Adamie* (Londyn 1956), a jeszcze bardziej w swoich wspomnieniach o wymownym tytule: *Sto lat. Gawęda o kulturze środowiska*, gdzie we wstępie wyznaje: „[...] pragnę, póki czas, zatrzymać w polu widzenia obraz kultury intelektualnej, reprezentowanej przez rdzennie polskie środowisko, przerzucane z miejsca na miejsce z zachowaniem stylu życia i kolorytu, w który się wczułam poprzez pamięć najbliższych” (Kozarynowa 1982: 5). Jak wiadomo, gawęda miała nie tylko formę prozatorską, ale i wierszowaną. Do tej drugiej odwoływała się np. wspomniana już Zofia Bohdanowiczowa – początkowo autorka „polskiego Londynu”, później tworząca w Kanadzie. Zarówno pod względem tematycznym, jak i stylistyczno-językowym czy gatunkowym poetka i pisarka próbowała twórczo nawiązywać do utworów Władysława Syromkii i Wincentego Pola.

Podsumowanie

Kultura literacka „polskiego Londynu” wyraźnie zwracała się ku przeszłości i prowokowała do jej roztrząsania. Ośrodek londyński miał istotne znaczenie dla kontynuowania przez emigrację roku 1945 tradycji szlacheckich, pełniąc funkcje: stymulującą, wydawniczą, informacyjną i opiniotwórczą.

Warto spojrzeć na przywoływaną tu literaturę jako źródło nie tylko faktografii, ale przede wszystkim jako ilustrację postaw, stylów zachowań, ideałów i wartości przedstawicieli kultury szlacheckiej – podwójnie wyobcowanych: przebywających poza rodzinnymi majątkami i poza ojczystym krajem. Przywołane tu publikacje są tylko przyczynkiem do poznania mentalności potomków dawnej szlachty.

Literatura (wybór)

- Bohdanowiczowa Zofia, *Piekieliszyki*, „Wiadomości” 1951, nr 11/12.
- Ćwikliński Krzysztof, *Gawędy triumf przedśmiertny*, „Twórczość” 2007, nr 9.
- Danilewicz Zielińska Maria, *Szkice o literaturze emigracyjnej półwiecza 1939–1989*, Wrocław 1999.
- Glinka Xawery, *Kraj lat dziecinnych*, „Wiadomości” 1956, nr 35.
- Głowiński Michał, *Gawęda*, [w:] M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Słownik terminów literackich*, Wrocław 2000.
- Granowska Anna, *Zmierzch domu*, „Wiadomości” 1955, nr 49.
- Kozarynowa Zofia, *Sto lat. Gawęda o kulturze środowiska*, Londyn 1982.
- Lutomierski Marcin (red.), *Tradycje szlacheckie we współczesnej kulturze polskiej. Perspektywy i przybliżenia badawcze*, Toruń 2014.
- Makowski Bolesław, *Gawęda*, [w:] *Słownik rodzajów i gatunków literackich*, red. G. Gazda, S. Tynecka-Makowska, Kraków 2000.
- Mieczkowski Zbigniew, *Horyzonty wspomnień*, Warszawa – Londyn 2001.
- Stypułkowski Zbigniew, *W zawierusze dziejowej. Wspomnienia 1939–1945*, Londyn 1951.
- Waśko Andrzej, *Romantyczny sarmatyzm. Tradycja szlachecka w literaturze polskiej lat 1831–1863*, Kraków 1995.

Dr Marcin Lutomierski — pracownik Wydawnictwa Naukowego UMK, współpracownik Wydziału Humanistycznego UMK

Historia przypadków szczęśliwych



Z Józefem Wilkoniec – wybitnym artystą plastykiem, malarzem, rzeźbiarzem i ilustratorem książek, gościem specjalnym tegorocznych Alternatywnych Spotkań Teatralnych KLAMRA, rozmawia Maurycy Męczekalski

– Urodził się Pan w małopolskiej wsi Bogucice. Czy dzieciństwo w pięknym krajobrazie Pogórza Bocheńskiego można określić jako sielskie i anielskie?

– Tak było. Wieś położona była malowniczo na pagórkach, nad wąwozem. Zachowały się u mnie stare zdjęcia, jak mój ojciec siedzi przed domem ze sztalugami i maluje. Pamiętam z imienia nasze domowe zwierzęta. Pamiętam położone niedaleko stawy i łapanie ryb w wyływającym z nich potoku. Podczas wiosennego przyboru wody było ich tam mnóstwo. Ale są też inne dziecięce wspo-

mnienia, w tym jedno z najwcześniejszych – pożar naszego domu. A niedługo potem przeżyliśmy również wojnę i sześć lat okupacji, przyspieszone dorastanie.

– Ojciec, który był urzędnikiem kolejowym w międzywojennej Polsce, zajmował się amatorsko działalnością artystyczną. Prowadził między innymi teatr, ale również malował. Czy to właśnie ojciec zaszczerpił w Panu pasję malarską i zainspirował do rozpoczęcia edukacji artystycznej, a później do podjęcia studiów?

- Dużo zawdzięczam ojcu, ale wspominam, że od dziecka ciągnęło mnie do malowania. Mój szkolny nauczyciel rysunku Roman Koziół dostrzegł to i poświęcał mi wiele uwagi. Ustawiał dla mnie martwe natury i obserwował wnikliwie moje postępy. Ojciec był malarzem amatorem, wolny czas wypełniał malowaniem pejzaży z natury. Obserwowanie go na pewno ukształtowało moją pasję malarską i fascynację przyrodą. To ojciec zabierał mnie na spacer do lasu, w którym czułem się zawsze jak w domu.

- Ukończył Pan Liceum Sztuk Plastycznych w Krakowie, a następnie malarstwo w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych i historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pana studia przypadły na okres stalinowski. Jak się studiowało w tych trudnych czasach? Czy atmosfera krakowskich uczelni pozwalała zapomnieć o mrocznej rzeczywistości?

- W Krakowie lżej niż w Warszawie. Tam mimo wszystko dominowali kapiści. W krakowskim Liceum trafiłem do jednej klasy z Frankiem Starowiejskim i Romkiem Cieślewiczem, a oni od wczesnych lat fascynowali się sztuką współczesną, awangardą francuską na przykład. A ja z domu wyniosłem zamiłowanie do realizmu: Kossaka, Wyczółkowskiego, Chełmońskiego i Matejki. O Chełmońskim napisałem później pracę dyplomową z historii sztuki na

UJ. W krakowskiej Akademii kształtowano w nas wrażliwość na kolor i kształt, zgodnie z doktryną polskich kapistów. Mieliśmy tam swobodę, dostęp do bibliotek i opracowań dotyczących światowego malarstwa XX w., od Cezanne'a po Picassa. Oczywiście oficjalnie obecny był realizm socjalistyczny. W praktyce każdy z nas miał odpowiednie prace, ja np. „Sportowców w łaźni”, które można było pokazać, gdy wizytowali nas działacze związku młodzieży i lokalni sekretarze. A kiedy już wyjechali, na ształugi wracały nasze rozpoczęte martwe natury.

- W swojej bogatej karierze ilustrował Pan ponad 200 książek. Jakie były kryteria wyboru tytułów, które Pan ilustrował? Czy zdarzało się, że jakieżś przyczyny powodowały, że nie przyjmował Pan kolejnej propozycji?

- Na Zachodzie zacząłem odmawiania ilustrowania tekstów, w których dominował infantyizm. Stąd wiele moich książek według mojego pomysłu. Wielokrotnie jako pierwsze powstały ilustracje.

- Poza ilustrowaniem książek, przeznaczonych głównie dla najmłodszych odbiorców, zajmował się Pan oprawą graficzną pism dla dzieci, w tym, tak kultowych jak „Miś”, „Świerszczyk” czy „Płomyczek”, na których wychowały się całe



Don Kichote 2016-04-10

pokolenia. Jak wchodził Pan w dziecięcy świat? Czy żeby to robić, trzeba po prostu pielęgnować odrobinę dziecka w sobie nawet w dojrzałym wieku?

– Dobrze jest umieć zachować coś z dziecka, również w dojrzałym wieku. Przypadek sprawił, że zacząłem ilustrować książki dla dzieci. Młodemu, nieznanemu malarzowi łatwiej było w ten sposób zarobić na utrzymanie rodziny. Pierwsze zlecenie na kolorową książeczkę dla dzieci dostałem od Naszej Księgarni, „O kotku, który szukał czarnego mleka” do tekstu Heleny Bechlerowej. Dzięki znajomości z Marcinem Szancerem dostałem serię zleceń w „Ruchu”, potem posypały się ilustracje do pism dziecięcych. Z rozmów z Czesławem Janczarskim, który był redaktorem naczelnym „Misia”, powstała jedna z moich ulubionych książek *Tygrys o złotym sercu*, o tygrysie który był jarozsem. On ubrał historię w słowa, ja ją zilustrowałem.

– Interesują mnie Pana techniki malarskie. Podobno w latach 50. w związku z brakiem papieru tworzył Pan rysunki na workach po cukrze. Proszę przybliżyć nieco swój artystyczny warsztat i wyjaśnić, na czym polega Wilkoniowość?

– Papiery zdobywałem i wybierałem przez ich własną urodę. Często używałem papierów nie przeznaczonych do malowania, chociażby papieru do pakowania. Kiedyś sprzedawano cukier na wagę, w sklepach stały duże, szaro-beżowe worki z mocnego, marszczonego papieru, o fakturze przypominającej krepę – bibułę dekoracyjną. Był to mój ulubiony papier, pozwalający na eksperymentowanie z fakturą, na ekspresję podobną do ekspresji gobelinów. Nadal lubię takie eksperymenty. Wilkoniowość to coś, co Wilkoń daje wyłącznie od siebie.

– Wystawiał Pan swoje prace od Tokio po Chicago. Kiedyś podróżował Pan po całych Stanach Zjednoczonych i podobno nawet miał wystawę zorganizowaną w zakładzie pogrzebowym. Z jakimi miejscami związane są wyjątkowe wspomnienia? Czy jakieś wystawy w szczególny sposób pozostały w Pana pamięci?

– Lubię wernisaże wystaw na prowincji, gdzie kontakty z publicznością są zwykle ciekawsze niż w dużych centrach.

– Nie ukrywa Pan swojego zainteresowania postacią Don Kichota. Tego wyjątkowego bohatera literackiego Cervantesa malowali już kiedyś Salvador Dali i Pablo Picasso. Skąd wzięła się fascynacja tym błędnym rycerzem u Józefa Wilkonია?

– Uważne czytanie *Don Kichota* ujawnia dużą głębię tej prozy. Nie tylko perypetie błędnego rycerza, ale perypetie ludzkie w szerokim znaczeniu. Czytając Cervantesa po latach, odkryłem serię pobocznych wątków, zupełnie innych niż wybijająca się na pierwszy plan historia szaleństwa popychającego człowieka do niezwykłych czynów. Cervantes jest niezwykle przenikliwym obserwatorem życia, ludzkiej natury, znawcą sztuki. Nie bez znaczenia była też cała DonKichotowska ikonografia – Dali, Picasso, ale także Gustave Doré i Honoré Daumier. Być może dlatego postać Don Kichota malowałem wielokrotnie, są nawet zapomniane płótna, które powstały krótko po studiach. Było po drodze kilka projektów wydawniczych, ale z różnych powodów nie doczekały się realizacji. Ostatecznie *Don Kichote* ukazał się w dwutomowym wydaniu nakładem fundacji Chain w czterechsetną rocznicę śmierci Cervantesa.

– Jak sam Pan powiedział, w Akademii Sztuk Pięknych nic nie wskazywało na to, że kiedyś będzie Pan rzeźbiarzem. Jak to się stało, że już w dojrzałym wieku zaczął Pan na poważnie rzeźbić?

– Zdecydował przypadek, ale widocznie tak miało być. Odwiedziła mnie kiedyś zaprzyjaźniona redaktorka z niemieckiego wydawnictwa z rodziną, z dwójką dzieci. Dla zabawy zacząłem z dziećmi rzeźbić i efekty zainteresowały mnie na tyle, że postanowiłem przygotować kilka postaci w drewnie, które można by w formie fotografii wykorzystać jako ilustracje książkowe. Zaczęło się od niewielkich form, drewnianych psów i kotów, albo ryb i ptaków z blachy. Później zacząłem robić rzeczy znacznie większe – lwy, słonie. Są także tur i łoś, większe niż żywe zwierzęta. Fascynuje mnie drewno, jego szlachetność i aksamitna faktura. Rzeźbienie piłą i siekierą jest dla mnie niczym praca dużym pędzlem. Obecnie rzeźba zajmuje u mnie sporą przestrzeń.

– Proszę opowiedzieć o swoich związkach z Toruniem. Pana siostra Jadwiga Wilkoń-Michalska była botanikiem – profesorem nauk przyrodniczych na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersyte-

tu Mikołaja Kopernika. Łączyły Was mocne więzy rodzinne. Czy pamięta Pan swoją pierwszą wizytę w Toruniu? Kiedy to było?

– Zaraz po małżeństwie siostry z Leszkiem Michalskim, również biologiem, w połowie lat 50. W Toruniu miałem później kilka wystaw, w 1968, także w 1979, w Galerii Plastycznej Twórczości Dziecka, oraz wiele serdecznych kontaktów towarzyskich w środowisku mojej siostry i szwagra, w tym z malarzami z Wydziału Sztuk Pięknych UMK. Leszkowi zawdzięczam, że ocalił sporo moich prac z młodości. Zabierał z mojej pracowni szkice przeznaczone do spalenia w kominku. W ten sposób uratował wiele rysunków z podłogi. Oboje Jadzia i Leszek nie żyją, zostały jednak ich dzieci – Miłek w Toruniu, też pracujący na UMK, i Hania w Warszawie absolwentka grafiki w mojej dawnej Akademii w Krakowie.

– W 1978 tworzył Pan scenografię w toruńskim Teatrze im. Wilama Horzycy. Pamięta Pan tamten

spektakl? Czy to prawda, że właśnie w Toruniu powstała pierwsza scenografia teatralna Pana autorstwa?

– Scenografię do „Króla Maciusia” zlecił mi Antek Tośta, scenograf Teatru im. Horzycy. To była piękna współpraca z całym gronem Teatru. Była także scenografia i projekty lalek w Baję Pomorskim.

– Często podkreśla Pan ogromną rolę przypadku w swoim życiu. Czy rzeczywiście życie Józefa Wilkonია to pasmo szczęśliwych przypadków?

– Przypadek w moim życiu miał duże znaczenie. Uzasadniam to w książce *Szczęśliwe przypadki Józefa Wilkonია*. Dużą rolę odgrywa przypadek w mojej twórczości, w specyfice mojego warsztatu, ale to dotyczy nie tylko mnie.

– Bardzo dziękuję za rozmowę.



Toruń 1958

Wszystkich czytelników zapraszamy wspólnie na wystawę „Don Kichot Józefa Wilkonია – ilustracje, rzeźba, malarstwo”, która czynna jest w Galerii „Dworzec Zachodni” Akademickiego Centrum Kultury i Sztuki „Od Nowa” do 20 kwietnia br.

Specjalne podziękowania dla Blanki Wszyńskiej-Walczak i dra Miłosza Michalskiego za pomoc w realizacji rozmowy.

Zuzanna Nowak

Z Tamarą Łempicką „na Ty!”

Siedmioro seminarzystów z Wydziału Humanistycznego związanych z epoką Młodej Polski pod opieką promotor prof. dr hab. Hanny Ratusznej wzięło udział w wyjeździe do Krakowa.

Głównym celem naszej wyprawy było obejrzenie wystawy prac malarki Tamary Łempickiej. Wystawa została otwarta 9 września 2022 roku w Muzeum Narodowym w Krakowie i trwała do 13 marca 2023 roku, w szczytowym momencie zainteresowania ekspozycją czas oczekiwania na zwiedzanie szacowano na około 6 godzin! Prezentowano na niej niemal czterdzieści obrazów artystki, które powstały w okresie od lat dwudziestych do sześćdziesiątych XX wieku. Zakres tematyki dzieł obejmował niezwykle popularne portrety oraz akty, które do dziś stanowią jeden z najbardziej rozpoznawalnych motywów autorki. Na wystawie pojawiły się także martwe natury, obrazy

stygmatyzowane wątkami społecznymi czy mniej znane kompozycje abstrakcyjne, które okazały się niemałym zaskoczeniem – nie jest to bowiem forma, z którą w pierwszej kolejności kojarzymy Łempicką.

Szerokie spektrum różnorodności zaprezentowanych obrazów pozwalało na zapoznanie się z twórczością malarki. Zdaje się, że ulubionym tematem oraz inspiracją prac Łempickiej był „po prostu” albo „aż” człowiek. Mimo że najczęściej malowała przedstawicieli bohemy, arystokratów, ludzi „znaczących”, znalazła w swoich pracach także przestrzeń na zachowanie od zapomnienia wizerunków ludzi prostych. Patrząc na obrazy, można zachwycić się umiejętnością obserwacji oraz dbaniem o szczegóły – elementy te współgrają z charakterystycznym dla artystki stylem, który przykuwa uwagę widza już od pierwszego spojrzenia na dzieło.





Wystawa została podzielona na dwie części. W pierwszej były prezentowane prace artystki, wzbogacone jej wypowiedziami pochodzącymi z wywiadów. W drugiej natomiast znajdowały się zdjęcia, portrety, a także nagrania poświęcone malarce. Taki zabieg jest jak najbardziej zrozumiały, a nawet więcej – pożądany! W końcu twórczość łempickiej nierozdzielnie wiąże się z jej życiem prywatnym. Starła się ona utrzymać swój publiczny wizerunek jako kwintesencję klasy, manier, mody oraz bogactwa. Promowała obrazy swoją osobą, z tego względu uczestniczyła w sesjach fotograficznych, z których zdjęcia następnie obiegały prasę.



Wystawa była niezwykłą okazją do wejścia w świat Tamary Łempickiej. Swoim pędzlem stworzyła nie tylko portery ludzi czy przedmiotów, wymalowała także obraz dwudziestolecia międzywojennego, który możemy oglądać i dziś.

Wystawa powstała we współpracy z prawnuczką artystki – Marisą de Łempicką.

Wychodząc z Muzeum Narodowego, powoli wracaliśmy do otaczającej nas rzeczywistości. Nie był to jednak koniec podróży w czasie podczas tego wyjazdu... Po krótkim spacerze urokliwymi uliczkami Krakowa udaliśmy się do Narodowego Starego Teatru im. Heleny Modrzejewskiej, w którym mieliśmy przyjemność obejrzeć niesamowity spektakl *Salome* na podstawie sztuki Oscara Wilde'a w reżyserii Kuby Kowalskiego. Nowa interpretacja biblijnej opowieści oddaje w sposób metaforyczny realia otaczającej nas rzeczywistości. Atmosfera budowana grą świateł oraz efektami dźwiękowymi wzmacniała emocje widzów. Spektakl okazał się nie tylko ciekawym doświadczeniem wizualnym, ale także wymowną historią o tym, jak daleko ludzie są w stanie się posunąć, aby osiągnąć zamierzone cele.

Równoważąc emocje, które zawładnęły nami w teatrze, w gwarze wesołych rozmów oraz dyskusji wybraliśmy się wieczorową porą na herbatę do znaczącej dla nas (pasjonatów Młodej Polski) kawiarni Jama Michalika, założonej w 1895 roku, a mieszczącej się przy ulicy Floriańskiej 45. To właśnie tutaj w 1905 roku Jan August Kisielewski razem z artystyczną bracią założył pierwszy w Polsce Kabaret Zielony Balonik. Wystrój kawiarni jest niebywale młodopolski – secesyjne meble z zielonymi obiciami, witraże, freski i obrazy, rysunki, szkice, ale także karykatury – wszystko to nadawało tej przestrzeni niesamowitości. W gablotach umieszczone są lalki oraz szopka, stoliki nakryto dzierganymi serwetami z obowiązkową świecą, a wszystko to zostało oświetlone kinkietami i lampami. W Jamie bywali tacy artyści, jak chociażby Stanisław Przybyszewski z żoną Dagny, Lucjan Rydel, Włodzimierz Tetmajer, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Stanisław Wyspiański. W końcu też przyszedł czas na studentów toruńskiej polonistyki! Dzięki tym niebywałym literatom w kawiarni nadal czuć ducha Młodej Polski.

Chociaż zmęczenie zaczynało nam coraz bardziej doskwierać, nogi i serca poniosły nas dalej, na ostatni tego wieczoru spacer w kierunku Wawelu i figury nierozdzielnie z nim związanej – smoka. Podziwiając wielowiekową budowlę, siedzibę królów i symbol polskiej państwowości, naszymi myślami



odbiegaliśmy w stronę Mickiewicza i Słowackiego, którzy także są tam pochowani, w Krypcie Wieszczów Narodowych.

Następny dzień przyniósł słoneczną pogodę oraz jeszcze więcej chęci i uśmiechu, które były pomocne w odkrywaniu krakowskich tajemnic. Odwiedziliśmy Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha, w którym mieliśmy przyjemność podziwiać wystawę japońskiej kolekcji Feliksa „Mangghi”



Jasieńskiego. Motywem przewodnim ekspozycji był wizerunek żurawia – symbolu długiego i szczęśliwego życia. Następnie zachwycaliśmy się jedynymi z najbardziej rozpoznawalnych strojów na świecie – kimonami prezentowanymi w ramach wystawy „KIMONO. Nieprzebrane inspiracje”. Po dawce wschodniego anturażu wybraliśmy się na ostatni już spacer krakowskimi uliczkami. Serca (i wskazówki Pani Profesor) poprowadziły nas do kościoła franciszkanów, w którym część witraży oraz fresków została stworzona ręką Stanisława Wyspiańskiego. Chwila refleksji w tym niesamowitym miejscu stanowiła dla nas udane zakończenie całego wyjazdu. Z głowami pełnymi myśli, emocji, wrażeń oraz z uśmiechem na twarzach wracaliśmy do Torunia, by cieszyć się ostatnimi dniami przerwy semestralnej.

Zuzanna Nowak – studentka III roku filologii polskiej UMK

Zdjęcia nadesłane

Za pomoc w sfinansowaniu wyjazdu pragniemy podziękować Zarządowi Fundacji im. Profesora Artura Hutnikowicza oraz Pani Prodzicekan ds. studenckich Wydziału Humanistycznego dr hab. Marzennie Cyzman-Eid, prof. UMK.

Bożena Kierzkowska, Artur Wójtowicz

Historia Wydziału Politologii i Studiów Międzynarodowych 2009–2019 oraz Wydziału Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie 2019–2023

Pisząc kolejny artykuł z naszej serii, zbliżyliśmy się do końca pierwszej dekady XXI w. Dlatego też następną jednostką jest Wydział Politologii i Studiów Międzynarodowych, który ma niezbyt długą historię, z perspektywy dziejów UMK.

Początków działalności politologii należy doszukiwać się już w roku 1999, kiedy w ramach Wydziału Humanistycznego z dniem 1 lutego powstał *Zakład Teorii Polityki*. Jego początkowa siedziba mieściła się w gmachu Wydziału Matematyki i Informatyki przy ul. Chopina 12/18; pierwszym kierownikiem był prof. Ryszard Paradowski. 1 maja 1999 r. utworzono w strukturze Instytutu Historii i Archiwistyki *Zakład Stosunków Międzynarodowych*. Za jego twórców uznaje się prof. Sławomira Kalembkę oraz dr. hab. Zbigniewa Karpusa. 1 kwietnia 2000 r. powołano **Katedrę Stosunków Międzynarodowych**, jako samodzielną jednostkę organizacyjną wydziału (z przekształcenia zakładu istniejącego w strukturze IHIA). Od lipca otrzymała ona następującą strukturę wewnętrzną składającą się z 5 zakładów: Zakład Dyplomacji i Doktryn Politycznych (od 1 maja 2004 r. pod nazwą Zakład Historii Dyplomacji i Doktryn Politycznych), Zakład Prawa Międzynarodowego i Wspólnotowego, Zakład Historii Współczesnej i Myśli Politycznej, Zakład Europy Wschodniej oraz Zakład Europy Zachodniej. W tym samym roku, 1 czerwca powołano **Katedrę Politologii**, w skład której weszły 3 zakłady: Zakład Teorii Polityki (już istniejący), Zakład Kultury Politycznej oraz Zakład Myśli Politycznej. Od 2002 r. Katedra Politologii liczyła łącznie 5 zakładów, albowiem jej strukturę od 1 stycznia uzupełniły: Zakład Systemu Politycznego RP oraz Zakład Europeistyki.

Katedrę Politologii oraz Katedrę Stosunków Międzynarodowych przekształcono równocześnie

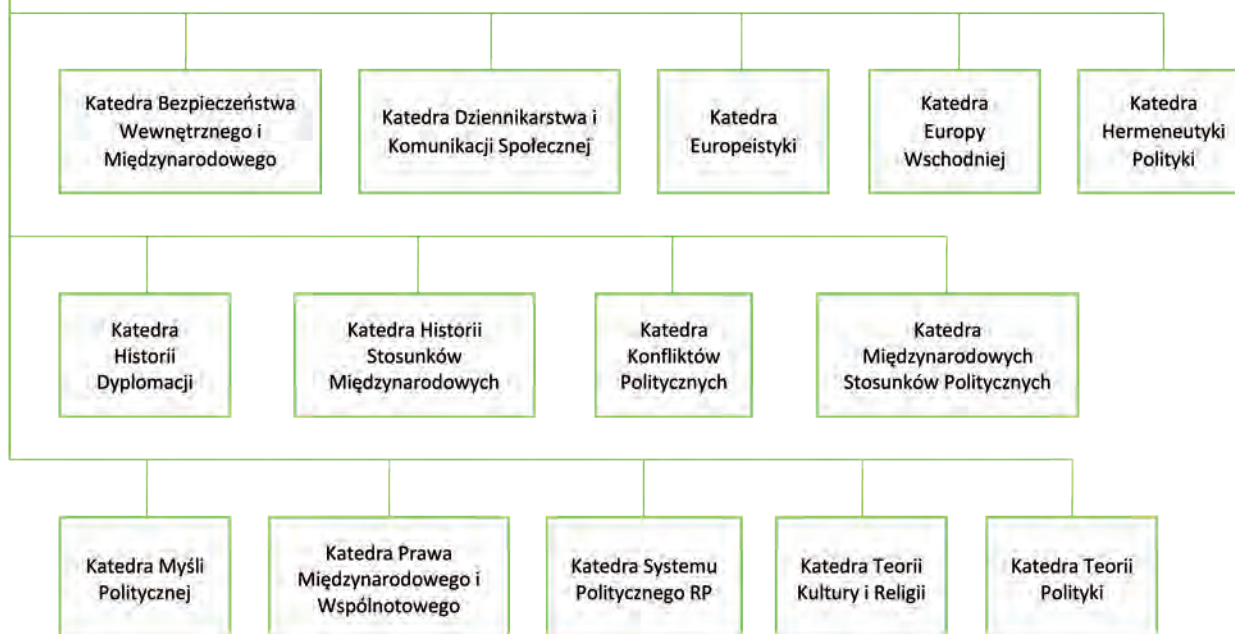
1 marca 2005 r. w dwa instytuty: Instytut Politologii (IPol) i Instytut Stosunków Międzynarodowych (IStM). Dyrektorami ich zostali odpowiednio: dr hab. Roman Bäcker, prof. UMK oraz dr hab. Zbigniew Karpus, prof. UMK. Pierwsze zmiany w strukturze instytutów nastąpiły jeszcze w tym samym roku, kiedy to 1 października 2005 r. utworzono w Instytucie Politologii dwa zakłady: Zakład Systemów Politycznych oraz Zakład Hermeneutyki Polityki. 1 kwietnia 2006 r. w Instytucie Stosunków Międzynarodowych uruchomiono Zakład Bezpieczeństwa Międzynarodowego. Dalsze zmiany w strukturze instytutów nastąpiły w 2007 r., kiedy to 1 lutego 2007 r. powołano Zakład Polityki Narodowościowej (IPol) i przekształcono Zakład Europy Zachodniej w Zakład Międzynarodowych Stosunków Politycznych (IStM), a 1 października uruchomiono Zakład Systemów Komunistycznych i Zimnej Wojny (IStM). Ostatnią zmianą w tym okresie było powołanie w Instytucie Politologii 1 kwietnia 2008 r. Zakładu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej.

Wraz z biegiem czasu obie jednostki rozrastały się i powiększały. W końcu dojrzały do tego, by przekształcić się w samodzielny podmiot. Na mocy uchwały Senatu Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu nr 22 z dnia 31 marca 2009 r. powołano **Wydział Politologii i Studiów Międzynarodowych** (WPIStM). Instytut Stosunków Międzynarodowych został wyłączony ze struktur Wydziału Nauk Historycznych, a Instytut Politologii z Wydziału Humanistycznego i włączony w struktury nowo tworzonej jednostki. 1 września 2009 r. działalność rozpoczął nowy wydział, którego pierwszym dziekanem został prof. dr hab. Roman Bäcker.

Nowa jednostka posiadała w chwili rozpoczęcia następującą strukturę:

Wydział Politologii i Studiów Międzynarodowych

2009 r.



Schemat 1. Wydział Politologii i Studiów Międzynarodowych, 2009 r.

Obok wymienionych na schemacie katedr w skład wydziału wchodziło także **Centrum Studiów Europejskich im. Jeana Monneta**, które do 2009 r. było uniwersyteckim centrum badawczym podległym Rektorowi (prowadziło także kształcenie studentów na kierunku europejskie studia specjalne). Zostało ono przekształcone w jednostkę badawczo-dydaktyczną wydziału wraz z jego powstaniem; zlikwidowane ostatecznie w 2019 r. wraz ze zmianą struktury wydziałów na UMK.

Na uwagę zasługuje fakt, że w całej 10-letniej historii WPiSM, wydział praktycznie nie ulegał przekształceniom strukturalnym. Jedyną drobną zmianą było, dokonane 1 października 2010 r., zmiany nazwy Katedry Prawa Międzynarodowego i Wspólnotowego na Katedrę Prawa Międzynarodowego i Europejskiego. Poza tym 1 lutego 2015 r. powstało **Centrum Badań Południowoafrykańskich im. Desmond Tutu**, którego zadaniem było prowadzenie działalności badawczej dotyczącej państw Afryki południowej, popularyzacji wiedzy o nich oraz o postaci Desmond Tutu. Niestety Archiwum UMK nie posiada dokumentacji tegoż centrum i brak jest jakichkolwiek informacji o działalności tej jednostki.

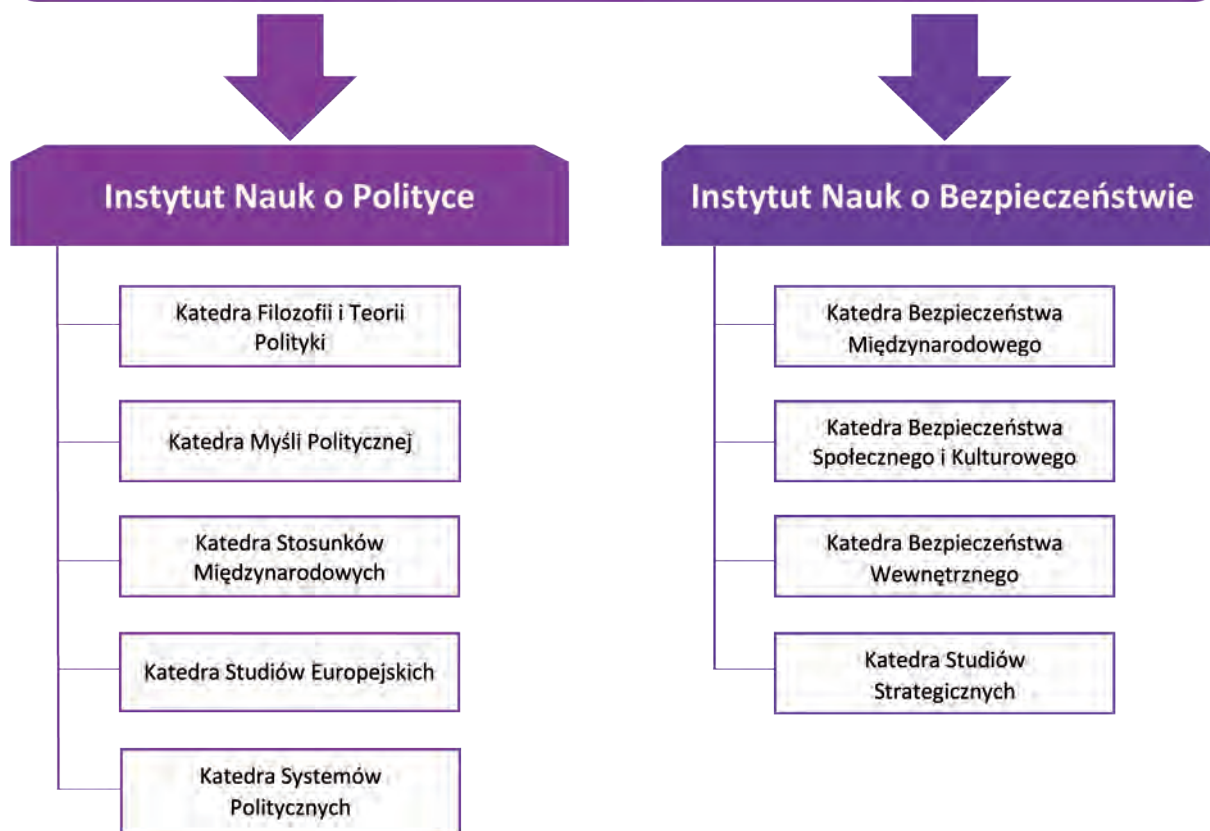
W 2013 oraz 2018 roku powstały jeszcze dwie pracownie: Pracownia Media Lab w Katedrze Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej oraz Pracownia Bezpieczeństwa Lokalnego.

1 października 2019 roku – na mocy zarządzenia nr 63 Rektora UMK z 15 maja 2019 r. – rozpoczęła działalność **Wydział Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie (WNoPiB)**. Kolejne zarządzenie nr 124 Rektora UMK z 16 września 2019 r. w sprawie utworzenia instytutów i katedr wchodzących w skład poszczególnych wydziałów na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, wprowadziło nową strukturę Wydziału, która przedstawiała się następująco:

Z powodu ww. zmian Katedra Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej została przeniesiona i przyłączona do Instytutu Informacji Naukowej i Bibliologii (WNIH), tworząc nowy Instytut Badań Informacji i Komunikacji (wspólna dyscyplina – nauki o komunikacji społecznej i mediach), który przyporządkowano do nowego wydziału – Wydziału Filozofii i Nauk Społecznych. Jednocześnie zmieniono jej siedzibę – dotychczas zajmowane pomieszczenia przy ul. Batorego zostały zwolnione, a pracowników przeniesiono do Collegium Minus przy Fosie Staro-

Wydział Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie

2019 r.



Schemat 2. Wydział Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie, 2019 r.

miejskiej 1a. Do tego roku w strukturze nowego Wydziału Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie dokonano tylko jednej zmiany, nazwy Katedry Bezpieczeństwa Wewnętrznego na Katedrę Bezpieczeństwa Narodowego od 1 października 2020 r.

Siedzibą Katedry Politologii, po opuszczeniu gmachu przy ul. Chopina 12/18, było Collegium Minus (budynek Wydziału Humanistycznego), a Katedry Stosunków Międzynarodowych – gmach przy ul. Mickiewicza 121 (dawna siedziba Wydziału Teologicznego i Katedry Historii Sztuki). W końcu kwietnia 2001 r. Uniwersytet zakupił od Regionalnej Kasy Chorych budynek położony przy ul. Batorego 39L. Do nowego obiektu obie katedry przenieśli się w początkach 2002 r. W 2009 r. oba instytuty działające przy ul. Batorego połączyły się, nie musząc zmieniać dotychczasowej siedziby. W obecnej chwili budynek ten jest już niewystarczający. W dalekośnych planach są przenosiny do nowego skrzydła

Collegium Humanisticum, ale są to plany raczej odległe i mało realne.

Wydział Politologii i Studiów Międzynarodowych posiadał uprawnienia do nadawania stopni naukowych doktora nauk społecznych w dyscyplinie nauk o polityce (od 2019 r. – o polityce i administracji). Uprawnienia te uzyskał jeszcze Wydział Humanistyczny UMK we wrześniu 2006 r., które w 22 kwietnia 2010 r. zostały przeniesione na nowo powstały wydział. Pierwszym doktorem w tej dyscyplinie na UMK był Bartłomiej Michałak (październik 2007 r.), natomiast pierwszej osoby, która uzyskała stopień doktora na Wydziale Politologii i Studiów Międzynarodowych, nie da się wskazać jednoznacznie; 6 lipca 2010 r. stopień doktora otrzymało jednocześnie 7 osób. Byli to: Marlena Borowicz, Sylwia Galij-Skarbińska, Olga Nadskakuła, Wojciech Pęszyński, Mariusz Popławski, Aleksandra Seklecka oraz Łukasz Wojtkowski. W 2010 r. wydziałowi

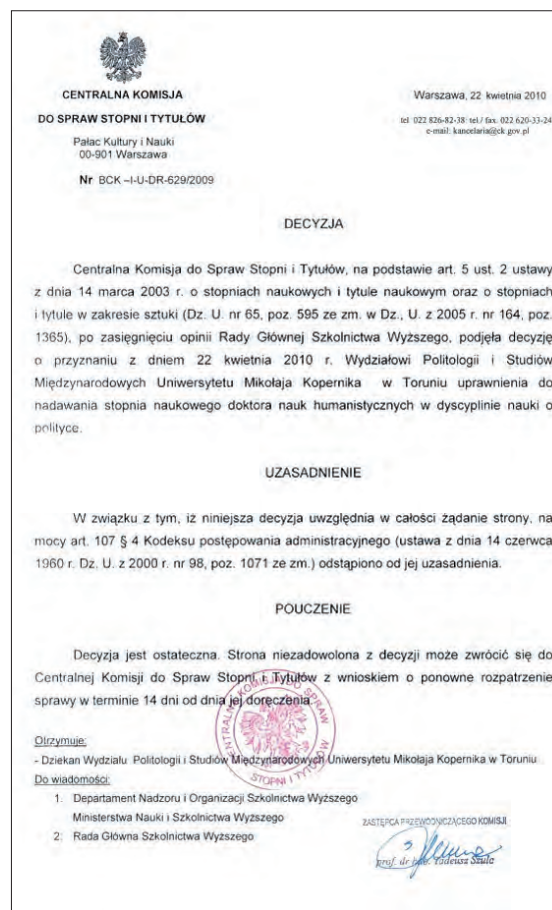
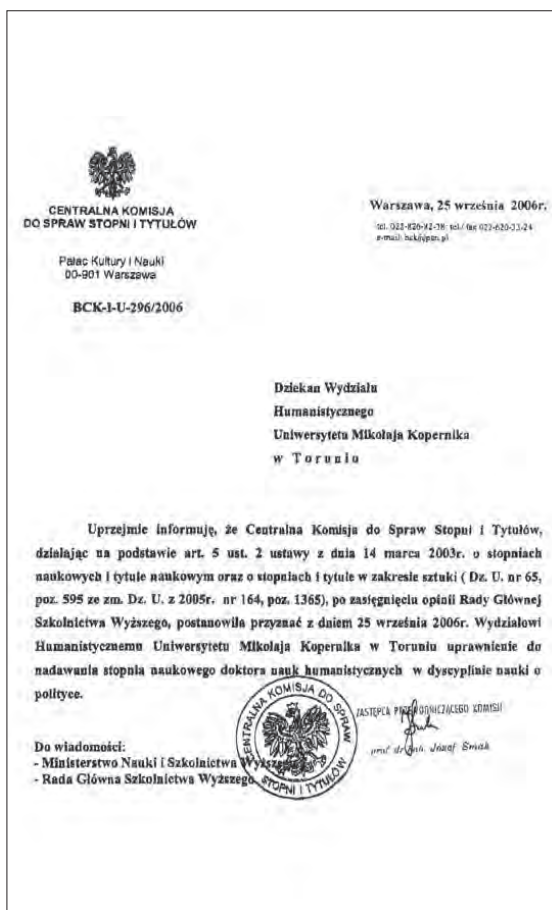
przyznano uprawnienia do habilitowania w ww. dyscyplinie. Pierwszą osobą, która uzyskała tytuł doktora habilitowanego w dyscyplinie nauki o polityce 6 grudnia 2011 r., była dr Danuta Karnowska (ob. Plecka). Nowy już Wydział Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie uzupełnił 30 września 2019 r. posiadane uprawnienia do nadawania stopni naukowych o stopień doktora nauk społecznych w dyscyplinie nauki o bezpieczeństwie. Na dzień druku artykułu, żadna osoba nie uzyskała jeszcze stopnia doktora w tej dyscyplinie. Warto także dodać, że wydział nie posiada na razie uprawnień do habilitowania w tej dyscyplinie.

Wydział Politologii i Studiów Międzynarodowych rozpoczął swoją działalność w oparciu o 3 podstawowe kierunki studiów: politologię, stosunki międzynarodowe oraz dziennikarstwo i komunikację społeczną (różne tryby, różne stopnie). Z czasem oferta dydaktyczna ulegała zmianom: od roku akademickiego 2010/2011 rozpoczęto prowadzenie studiów dziennych i zaocznych I stopnia na kierunku bezpieczeństwo wewnętrzne (a od 2013/2014 na II stopniu). Od roku 2012/2013 uruchomiono kierunek studia wschodnie, który obecnie jest zamknięty, podobnie jak kierunek polityka publiczna. Od roku 2015/2016 uruchomiono kierunek bezpieczeństwo narodowe (I stopień), we współpracy z Wydziałem Matematyki i Informatyki. Ostatnią nowością w ofercie studiów jest kierunek w języku angielskim International Politics and Diplomacy, które są studiami II stopnia. Pierwszych absolwentów Wydziału Politologii i Studiów Międzynarodowych jest właściwie dwoje, gdyż ich obrony odbyły się tego samego dnia, czyli 27 stycznia 2010 r. Jednak osobą, która otrzymała dyplom o niższym numerze (132255) jest Wioletta Jarosz. Natomiast pierwszym absolwentem Wydziału Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie, który 29 października 2019 r. otrzymał dyplom o numerze 201923, jest Monika Madej.

Podobnie przedstawia się także oferta studiów podyplomowych. Pierwszymi studiami podyplomowymi były studia w zakresie komunikacji społecznej i public relations oraz w zakresie zarządzania finansami publicznymi. Uruchomiono je w roku akademickim 2009/2010. Później doszły studia podyplomowe w zakresie samorządu terytorialnego i rozwoju lokalnego oraz studia w zakresie dyplomacji i studiów międzynarodowych od roku 2011/2012. Wszystkie powyższe zostały zamknięte w 2016 roku. Ostały się jednak jeszcze 2 kierunki – studia podyplomowe w zakresie dyplomacji i sto-



Budynek przy ul. Batorego 39 L (widok w 2002 i 2018 r.)



Pisma Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów w spr. przyznania uprawnień do nadawania stopnia doktora nauk o polityce dla Wydziału Humanistycznego oraz Wydziału Politologii i Studiów Międzynarodowych UMK



Pierwsze dyplomatorium organizowane przez Wydział Politologii i Studiów Międzynarodowych, Toruń 2009 r.

sunków międzynarodowych dla oficerów Wojska Polskiego, działające od roku 2014/2015 i później przekształcone w studia w zakresie dyplomacji i stosunków międzynarodowych (od roku 2016/2017), a także studia podyplomowe w zakresie mediacji społecznych, działające od roku 2014/2015. Obecnie na Wydziale Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie nie są prowadzone żadne studia tego typu.

Jako że wydział posiada uprawnienia do nadawania stopnia doktora, to nieodzownym staje się prowadzenie studiów doktoranckich. Te prowadzone były od roku 2007/2008 do końca semestru zimowego 2010/2011 na Wydziale Humanistycznym. Następnie zarządzeniem rektora UMK zostały przeniesione od semestru letniego 2010/2011 na WPiSM. Od roku akademickiego 2013/2014 rozpoczęto kształcenie doktorantów na niestacjonarnych studiach doktoranckich z zakresu nauk o polityce.

Od momentu powstania wydziału kierownikiem dziekanatu była mgr Izabela Kurjata, która w 2019 r.

została zastępcą kanclerza. W związku z tym jej obowiązki przejęła nowa kierowniczka, mgr Emilia Duszyńska. Warto dodać, że w I edycji Gali Copernicana – Uniwersyteckiej Gali Charytatywnej w 2018 r., dziekanat WPiSM otrzymał statuetkę zwycięzcy w kategorii „Dziekanat przyjazny studentom”, którą odebrała mgr Anna Grabowska, zastępca kierownika dziekanatu.

Pracownicy Wydziału Politologii i Studiów Międzynarodowych otrzymywali wyróżnienia, m.in. prof. Wojciech Polak otrzymał medal „Za zasługi dla Miasta Torunia” w 2015 r., a prof. Marek Szulakiewicz został uhonorowany nagrodą Augusta hr. Cieszkowskiego przez Klub Profesorów Wierzenia.



Prof. dr hab. Marek Szulakiewicz

Pracownicy Wydziału zostali powołani do ogólnopolskich gremiów. W 2016 r. prof. Wojciech Polak został członkiem Narodowej Rady Rozwoju działającej przy Prezydencie RP Andrzeju Dudzie, a w 2018 r. został przewodniczącym Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej. W 2020 r. dr Patryk Tomaszewski stał się członkiem Rady Narodowego Centrum Badań i Rozwoju (w kadencji do 2024 r.). W 2021 r. dr hab. Michał Balcerzak został członkiem Komitetu Narodów Zjednoczonych ds. Eliminacji Dyskryminacji Rasowej (Committee on the Elimination of Racial Discrimination – CERD) na kadencję w latach 2022–2026. Pracownicy wydziału (i wcześniej związani z wydziałem), np. dr Agnieszka Bryc, dr hab. Bartłomiej Michalak, prof. UMK, prof. Roman Bäcker czy dr Barbara Brodzińska-Mirowska są aktywni w komentowaniu codziennego życia społeczno-politycznego na łamach prasy i telewizji (szczególnie w prasie lokalnej, np. w dzienniku „Nowości” oraz na antenie stacji informacyjnej TVN24), tłumacząc meandry polskiej polityki i wyborów, ja-



Prof. dr hab. Wojciech Polak

kich muszą dokonywać codziennie mieszkańcy kraju nad Wisłą.

Wydział Politologii i Studiów Międzynarodowych oraz Wydział Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie był i jest także miejscem różnych spotkań i konferencji. 2 czerwca 2017 r. na wydziale odbył się IX Ogólnopolski Zjazd Studentów Stosunków Międzynarodowych zorganizowany przez Koło Naukowe Spraw Zagranicznych, a we wrześniu tego samego roku zorganizowano I Interdyscyplinarny Zjazd Katedr i Zakładów Bezpieczeństwa, dotyczący „Interdyscyplinarności nauk o bezpieczeństwie”. 23 maja 2019 r. odbył się „Dzień WPiSM”, podczas którego zorganizowano wyjście do zakładu karnego w Toruniu, warsztaty o różnej tematyce, wspólną grę w paintballa oraz grill. W dniach 23–25 listopada 2021 r. odbył się Ogólnopolski Tydzień Dyplomacji, podczas którego dyskutowano w formie hybrydowej na tematy związane z dyplomacją kulturalną. Największym jednak osiągnięciem w tej materii pozostaje organizacja, od 2014 r., Międzynarodowych Kongresów Azjatyckich, które były poprzedzone 7 konferencjami w latach 2005–2013. Organizowa-



Dr hab. Michał Balcerzak

na wspólnie przez WPiSM/WNoPiB, Towarzystwo Azji i Pacyfiku, Forum Młodych Dyplomatów, miasto Toruń oraz Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego największa w Europie Środkowej cykliczna, interdyscyplinarna konferencja opowiada o różnych aspektach naukowych, kulturowych i biznesowych Azji, gromadząc kilkuset gości każdego roku. Jest to multikulturowe forum wymiany informacji i myśli, w którym bierze udział liczna delegacja badaczy, ekspertów, polityków, przedsiębiorców i dyplomatów państw azjatyckich, m.in. ambasadorzy Indii i Indonezji, Chin, Tajlandii, Malezji, Korei, Pakistanu, Filipin i innych. Podczas każdej edycji tradycyjnie jeden dzień obrad jest poświęcony wybranemu azjatyckiemu państwu (np. Dzień indyjski w 2017 r.) i jednocześnie organizowany jest przegląd filmów z tego kraju (np. pokaz filmów wietnamskich w 2021 r.). Głównym organizatorem z ramienia wydziału jest dr hab. Joanna Marszałek-Kawa, prof. UMK oraz dr Adam Marszałek z Wydawnictwa Adam Marszałek z Torunia. W maju 2023 r. odbędzie się jubileuszowy X kongres pod hasłem „Vision, Identities, Communities”.



Dr hab. Joanna Marszałek-Kawa, prof. UMK

Poniżej zamieszczono wykaz dziekanów i prodziekanów:

Dziekani Wydziału Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie (2009–2019 – Wydział Politologii i Stosunków Międzynarodowych):

2009–2016 – prof. dr hab. Roman Bäcker
2016–... – prof. dr hab. Zbigniew Karpus



Logo dawnego Wydziału Politologii i Studiów Międzynarodowych

Prodziekani Wydziału Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie (2009–2019 – Wydział Politologii i Stosunków Międzynarodowych):

2009–2016 – dr hab. Marek Jeziński, prof. UMK
2009–2016 – dr hab. Zbigniew Karpus, prof. UMK
2010–2016 – dr hab. Michał Strzelecki
2016–[30 IX] 2019 – dr hab. Bartłomiej Michalak, prof. UMK
2016–... – dr hab. Beata Stachowiak, prof. UMK (prodziekan ds. kształcenia)
2016–[30 XI] 2020 – dr Patryk Tomaszewski
[1 X] 2019–... – dr Katarzyna Kącka (prodziekan ds. rozwoju i organizacji)
[1 XII] 2020–... – dr hab. Paweł Hanczewski, prof. UMK (prodziekan ds. studenckich)

Na koniec warto dodać, że w zasobie Archiwum UMK znajdują się spuścizny profesorów związanych z Wydziałem Politologii i Studiów Międzynarodowych: prof. Jerzego Borejszy oraz prof. Sławomira Kalembki.

Artykuł opracowano na podstawie zarządzeń, literatury i akt Wydziału Politologii i Studiów Międzynarodowych 2009–2019 i Wydziału Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie 2019–2023 znajdujących się w zasobie Archiwum UMK; wszystkie zamieszczone w tekście zdjęcia pochodzą ze zbioru fotografii Archiwum UMK i Wydziału.



Po raz pierwszy w historiografii autor w odrębnym opracowaniu przedstawia studenckie czasy Mikołaja Kopernika, przybliżając realia pobytu torunianina w Krakowie, Bolonii, Rzymie, Padwie i Ferrarze

MARIAN CHACHAJ

Mikołaj Kopernik. Czasy studenckie

(1491-1503). Miejsca - ludzie - książki

PROMOCJA CENOWA

CZYTAJ WIĘCEJ



HISTORIA NOWOŻYTNA

MARIAN CHACHAJ

Mikołaj Kopernik. Czasy studenckie. Kraków, Bolonia, Rzym, Padwa i Ferrara (1491-1503). Miejsca - ludzie - książki



NAUKI TEOLOGICZNE

KRZYSZTOF KRZEMIŃSKI, RAFAŁ BESZTERDA, KAROLINA OLSZEWSKA (RED.)

Człowiek - mądrość a głupota. Tom 2. Aspekt teologiczny



HISTORIA ŚREDNIOWIECZNA

MARCIN SUMOWSKI

Duchowni i mieszczenie. Kler niższy w społeczeństwie późnośredniowiecznych miast pruskich



ETNOLOGIA I KULTUROZNAWSTWO

MALGORZATA SOBczyk

Krew kobieca w religiach i folklorze Japonii: konteksty „Sutry krwawego jeziora”



PRAWO I ADMINISTRACJA

WOJCIECH KIEŁBASIŃSKI, MARCIN DOROCHOWICZ (RED.)

Status doktorantów w ustawie 2.0



NAUKI POMOCCNICZE HISTORII

WALDEMAR CHORAŻYCZEWSKI, AGNIESZKA ROSA, MAGDALENA WIŚNIEWSKA-DREWNIĄK (RED.)

Toruńskie konfrontacje archiwalne, t. 7: Komu i do czego potrzebne są archiwa?



EKONOMIA I ZARZĄDZANIE

ELŻBIETA SZULC, MATEUSZ JANIEWICZ

Statystyczna i ekonometryczna analiza przestrzennych zjawisk ekonomicznych. Metody i zastosowania



PEDAGOGIKA

IWONA MURAWSKA

Między konformizmem a innowacyjnością. Strategie adaptacji młodzieży w szkole

To Twój Głos

NAUKA • BADANIA • KULTURA

**GŁOS
UCZELNI**

 **KOMPAS**
AGENCJA TURYSTYCZNA



kliknij do nas:
www.bilety-lotnicze.com.pl



Accredited
Agent

